Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 140 (4235—36)

Nakład: 92.078 CENA 70 GR

KIELCE 7—8.VII. 1962 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo

Magazyn

Powiat do sprzedania

Kozienice leżą na północnych krańcach województwa. Są metropolią wybitnie rolniczego powiatu. Poza fabryką w Pionkach, Destylarnią Żywicy w Garbatce, cegielnią silikatową w Żytkowicach nie ma większego zakładu, który dawałby zatrudnienie dużej ilości ludzi. Dlatego też każdą inwestycję zarówno władza jak i zwykli obywatele witają z entuzjazmem. Z entuzjazmem powitano w Kozienicach władomość o zlokalizowaniu tu wielkiej nowoczesnej fabryki mebli. Niestety, entuzjazm zainteresowanych, ale niekompetentnych ludzi cudów na ogół nie czyni, nie wystarcza do zrealizowania nawet najmniejszych inwestycji. Inwestować — to mieć pieniądze, siły i środki. Pieniądze są — 10.300.000 złotych do przerobu jeszcze w roku bieżącym. Do 20 czerwca wartość prac wykonanych przy budowie fabryki osiągnęła zaledwie 150 tys. złotych. Nie zniwelowano terenu, nie rozpoczęto budowy bocznicy, nie zagospodarowano placu budowy, nie postawiono żadnego baraku dla robotników, szatni, urządzeń specjalnych, cała masa tych nie. Ale czy może być inaczej, skoro przy budowie pracuje tylko trzech murarzy, skoro jedyny spychacz stoi bezczynnie, skoro wykonawca najwyraźniej nie przejmuje się powierzonym mu obiektem? Widać wykonawca ma czas. Widać, że mu się nie spieszy. Widać, że nie ma go kto popędzić.

Słowem dochodzimy do tego, że święto wojewódzkie — RZK w Kozienicach nie ma imponującego podkładu inwestycyjno - gospodarczo - twórczego, to znaczy zastrzyku z zewnątrz, który warunkowałby w pewnym sensie i większy rozmach i większą inicjatywę społeczną. Nie pozostaje nic innego jak liczyć na własne skąpe siły powiatu i jego mieszkańców. Tak też do tego zagadnienia podeszły miejscowe władze na czele z przewodniczącym Prez PRN — Tadeuszem Rolakiem i I sekretarzem KP PZPR Jakubczykiem.

Program, który z okazji RZK w powiecie kozienickim opracowano na pierwszy rzut oka wydaje się skromny. Przewiduje on różne rajdy, zloty, festyny, konferencje, konkursy. M.in. konkurs na najczystszą wieś i gromadę w powiecie, na najlepsze przedsiębiorstwo handlowe, na najestetyczniejszy zakład produkcyjny i usługowy. Odbędzie się również kilka wystaw. M.in. plastyków amatorów z północnej części województwa, estetyki wnętrz mieszkalnych i biurowych oraz fotografii amatorskiej pt. „Poznaj piękno Puszczy Kozienickiej". Z imprez artystyczno - oświatowych przewidziano: 600-lecie Magnuszewa, festyn młodzieżowy i przegląd młodzieżowych i dziecięcych zespołów estradowych, Dni Puszczy Kozienickiej, 23-rocznicą bitwy pod Studziankami oraz wystawę-handlową i dożynki powiatowe.

Z tzw. kultury na codzień postanowiono uporządkować miejscowości: Kozienice, Pionki, Ryczywół, Magnuszew, Poświętne, Głowaczów, Brzóze, Gniewoszów, Grabów, Mniszew i Sieciechów. Oczywiście zrobić to wszystko w czynach społecznych określając ich ogólną wartość na ponad 20 mln zł. A więc na miarę sił i możliwości.

Na opracowaniu programu nie poprzestano. Zaczęto go popularyzować i realizować.

ydana w maju odezwa Powiatowego Komitetu Obchodu RZK w Kozienicach nawołuje obywateli do czynów społecznych, ożywienia amatorskiego ruchu artystycznego, budowania dróg, szkół, świetlic i sadzenia drzew, nawołuje do współzawodnictwa o tytuł najładniejszej, najczyściejszej zagrody, miasta, zakładu pracy, które to czyny i sprawy mają utrwalić jubileuszowy rok w historii kozienickiej ziemi, wzbogacić powiat nowymi — jak w odezwie napisano — wartościami materialnymi i kulturalnymi.

Program podobny do wielu innych programów powiatowych. Autorzy kozienickiego planu obchodów RZK nie przewidzieli, wyjąwszy może 600-lecie Magnuszewa, żadnych rewelacji, uroczystych gali i świąt z biciem w bębny, chociaż i takie się już odbyły.

Niewiele w powiecie kozienickim uroczystych imprez. Wmurowano pamiątkową tablicę w miejscu straceń w Kozienicach, Magnuszew obchodził swoje 600-lecie (o czym poniżej), niedawno obchodzono stające się już tradycją „Dni Puszczy Kozienickiej" połączone z festynem - spartakiadą, w sierpniu będzie rocznica bitwy pod Studziankami, jesienią dożynki, wystawa osiągnięć gospodarczych i to wszystko.

Na dobrą sprawę powyższa uroczystości odbyły się niezależnie od Roku Ziemi Kieleckiej, wspomnijmy je jednak gwoli ścisłości i potrzeby odnotowania ważniejszych faktów. Wszelkie zresztą imprezy nie mogą przesłaniać spraw, kto wie czy nie istotniejszych.

(Zanim wrócimy do sprawy warto jeszcze zanotować, że jubileuszowe obchody RZK zbawiennie wpłynęły na ożywienie amatorskiego ruchu teatralnego. Od początku bieżącego roku powstało dziewięć nowych zespołów teatralnych i jest ich teraz w powiecie szesnaście).

W Kozienicach postanowiono uczcić Rok Ziemi Kieleckiej robotą, po której zostałby jakiś trwały ślad, która przyniosłaby korzyści nie tylko w dniu dzisiejszym. Stąd czyny społeczne, owe dodatkowe, po za wszelkimi robowiązaniami, cztery kilometry nowych dróg, budowa kilku świetlic i domów ludowych.

Dbałość o kulturę wyraziła się w sposób niezwykle prosty i co dużo mówić, bardzo potrzebny. Nie od dziś wiadomo, że życie kulturalne zaczyna się z chwilą używania mydła i szczotki do zębów, od czystości, higieny. W Kozienicach położono więc przede wszystkim nacisk na robienie porządków („Niech oczom coraz tłumniej przybywających turystów wsie i miasta nasze pokażą nowe piękniejsze niż dotąd oblicze"), a trzeba przyznać zrobiono to rozsądnie i z głową. Od podstaw.

Zaproszono najpierw pracowników wszystkich rad narodowych na powiatową naradę, w czasie której omówiono potrzebę, ba, konieczność zrobienia porządków we wsiach i zagrodach, w miasteczkach i osadach. Przedyskutowano niemal w szczegółach plan wielkiego porządkowania, nawoływano do współzawodnictwa między wsiami i gromadami, wyznaczając na grody dla tych, które okażą się najlepiej uporządkowane. Chwyciło. Nie tylko dlatego, że nagrody, że telewizor, pralka, siewnik i opryskiwacze. Ludzie chcą mieszkać czysto i schludnie, chcą żeby właśnie ich wieś zasłynęła z porządków i czystości, trzeba tylko umiejętnie sprawę poprowadzić.

Organizatorzy nie poprzestali na jednej konferencji. W Kozienicach urządzono coś w rodzaju kursu, cykl wykładów poświęconych estetyce i kulturze życia codziennego. Wykładowcy mówili o wpływie estetyki na zdrowie i samopoczucie, zapoznawali słuchaczy z plastyką użytkową, uczyli urządzania mieszkań, zasad dobrego wychowania itd. itd. Szesnastu odczytów wysłuchiwało przeciętnie od 80 do 100 osób. Wykłady o zdrowiu i estetyce odbywały się także w sześciu świetlicach wiejskich.

Po takim przygotowaniu przystąpiono do dzieła. Porządki zaczęto od stolicy powiatu. Kozienice nie należały do miast mogących świecić przykładem. Pełno tu odrapanych i walących się ruder, obskurnych płotów, zaniedbanych i brudnych ulic.

Zaczęło się znowu od zebrania. Władze powiatowe i miejskie zaprosiły na spotkanie mieszkańców Kozienic, szczególnie właścicieli posesji i przedstawiły im swój plan robienia porządków. Zaproponowano usunięcie brzydkich płotów, pomalowanie domów, urządzenie kwietników i skwerów, rozebranie walących się ruder. Wtedy zdaje się rozpoczęto również akcję „Rynna". Naprawiono w mieście wszystkie, a było ich sporo, popsute rynny. Nie zabezpieczały domów ani też nie przydawały im specjalnego uroku.

Potem usunięto niektóre parkany, urządzono wiele kwietników, pobielono domy. Wszystko na koszt społeczeństwa, ale pod fachowym okiem architektów i urbanistów. Teraz asfaltuje się ulice. Miasto gwałtownie zmieniło wygląd.

Osobny rozdział i niewątpliwy powód do dumy stanowi ośrodek wypoczynkowy urządzony w Kozienicach nad nie-o w Kozienicach. A w Magnuszewie? Magnuszew jest stolicą gwoździ, jedynego może co do rozmiarów zagłębia truskawkowego. Zagłębie to położone w widłach Pilicy i Wisły słynie nie tylko na całą Polskę, ale i poza jej granicami. Po truskawki przyjeżdżają do Magnuszewa kupcy z NRD, Francji, Belgii, z wielu krajów. Słowem jest to miejscowość znana i odwiedzana każdego roku.

Magnuszew nie miał jednak szczęścia w historii. Każda niemal wojna zrównywała go z ziemią. I ostatnia nie oszczędziła go również. Nic więc dziwnego, że Magnuszew kiedyś miasteczko, dziś większa wieś — straszył przez lata swoim obskurnym wyglądem. Ludzie nie dbali ani o estetykę, ani o drogi, ani o zabudowania. Żyli z dnia na dzień, uprawiając truskawki, które stanowią ich jedyne bogactwo. Bez truskawek cała okolica byłaby skazana na nędzę. Chcąc nadać miejscowości jakiś wygląd, trzeba się było uciec do pompatycznego może, ale pożytecznego w konsekwencjach chwytu — ogłosić wszem wobec i każdemu z osobna 600-lecie Magnuszewa, poszukać odpowiedniego protektora i przystąpić do roboty.

Początkowo mieszkańcy tej słodkiej stolicy — zżymali się, grymasili. Byli przyzwyczajeni do błota i smrodu. Nawet miejscowa mordownia (knajpa) w której panna Brońcia uśmiechała się do nudy i popijających młodzieńców nikomu nie przeszkadzała. Nikomu też nie dokuczał brak rozrywki, klubu, jakiegoś przyzwoitego lokum, w którym można by pocztać, pogawędzić — zapomnieć o codziennych szarych troskach i szarych kłopotach. Wprawdzie miejscowy lekarz Roszkowski usiłował wyrwać młodzież z oparów dymu i wódki wspomnianej już mordowni, zaprowadzić ją na boisko, ale nie zawsze trafiał na podatny grunt. A trzeba przyznać — szukał różnych sposobów. Świecił w oczy piłką, brydżem, kusił piosenką, zespołem artystycznym. 600-lecie przyszło mu z pomocą. Powoli zaczął się w Magnuszewie ruch. Najpierw przystąpili do roboty pracownicy GRN i GS. Uporządkowali swoje urzędy, pomalowali je z zewnątrz, by potem wziąć się za prywatne mieszkania i obejścia gospodarskie. W sukurs przyszli im nauczyciele, lekarze. Zaczęła się budzić ambicja „a myśmy to gorsi"... I wyszła wielka rzecz, dla postronnego przybysza, nic by nie, ale dla mieszkańców Magnuszewa — rewolucja. Posypały się zobowiązania, propozycje... Tu urządzimy skwer, tu plac, tu postawimy ławki, tu położymy chodniki. Tu... Ziarnko do ziarnka i uzbierało się tych czynów na ponad milion trzysta tysięcy złotych. Zrobiono 2000 płyt chodnikowych, spod błota i gnoju wydobyto szosę, tak spod 20-centymetrowej warstwy. Obskurna mordownia zamieniła się w przyzwoitą restaurację. Mie

(Dokończenie na str. 11)

materiał zebrali:
ZBIGNIEW NOSAL
BRONISŁAW ZAPAŁA

Ballada dziadowska na 600-lecie Magnuszewa

Gdy ogłosili nam sześćsetlecie
naszego tu Magnuszewa
To każdy zaczął usuwać śmieci
i świnki zamknął do chlewa.

Zapowiedzieli, że na dzień święta
musi tu błyszczeć jak złotem
Kazali ludziom posadzić drzewka
szory poszukać pod błotem.

Mówią na błocie wsiejecie trawkę
zrobicie piękne trawniki
A do tej szory, którą znajdziecie
zakupimy krawężniki.

Nasi ludziska do czynu skorzy
co im kazano zrobili
Drzewka usadzili, szosę znaleźli
chociaż się w błocie topili.

Zaczęli później odnawiać domy
A tu za mało już czasu
Jeden odnowił, drugi nie zdążył
i wyszło modne pikasso.

Dużo jest pracy u nas zaczętej
a przez co nie dokończonej
bo przeszkodził kapitalizm
przez te wybuchy atomem.

My zawalitśmy z całym planem
aż we mnie serce zamiera
Podobnież winna temu wszystkim
to była ta atmosfera.

Lecz dajmy spokój tej atmosferze
Chociaż ona winna jest temu
Ale planować taką imprezę
trza było trzy lata temu.

H. DOMAŃCZYŃSKI

Rok Ziemi Kieleckiej

Jakie plany? Jakie czyny?

Motto z referatu:
„Rok Ziemi Kieleckiej przysporzy dobrych wyników jeśli poprze go twórcza myśl społeczna i wielki czyn społeczny".

Akurat minęło pierwsze półrocze wojewódzkiego święta — Roku Ziemi Kieleckiej. Wydaje się, że nadszedł czas, aby przynajmniej w sposób skrótowy odnotować pewne wydarzenia, pewne procesy zachodzące w poszczególnych powiatach. Wszyscy ludzie, jak Ziemia Kielecka długa i szeroka, przygotowywali się do tego roku, ba, dziesiątki, setki, tysiące zobowiązywało się do wykonania określonych prac — czy to przy budowie dróg, czy przy porządkowaniu wsi i miasteczek, czy przy organizowaniu życia kulturalnego i oświatowego.

O wszystkich powiatach na raz mówić się nie da. Toteż „Magazyn" w lipcu będzie brał „na tapetę" poszczególne powiaty. Startujemy Kozienicami.

— oto hasło nowej akcji „Magazynu Niedzielnego"

„akcja „Plaża" dała dobre wyniki... Fot. B. Duda

Na budowie wielkiej huty szkła i w przodującym kółku rolniczym

Tow. R. Zambrowski na Ziemi Sandomierskiej

TRZECIEGO dnia pobytu w Kieleczczyźnie członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR tow. Roman Zambrowski w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Kielcach tow. Franciszka Wachowicza i przewodniczącego Prez. WRN tow. Czesława Domagały zwiedził w godzinach rannych uroczy Sandomierz. Po mieście oprowadzali gości I sekretarz KP tow. Marian Żyłowicz, przewodniczący Prezydium PRN tow. Józef Dyka i przewodniczący Prezydium MRN tow. Jan Śmiszek. W sposób interesujący mówił o historii tego starego grodu mgr Józef Nowak z Liceum Pedagogicznego. Tow. Zambrowski w czasie zwiedzania miasta przypomniał sobie dom przy ul. Pułkownika Skopenki, w którym odbyła się pierwsza konferencja wojewódzka PPR z udziałem tow. tow. Zambrowskiego, Kult, Pąka-Dzierżyńskiego i innych.

Goście zwiedzają Sandomierz.

Po przejażdżce statkiem po Wiśle, w czasie której w dalszym ciągu toczyły się rozmowy o gospodarczym rozwoju naszego województwa, między innymi o perspektywach turystyki, nasi goście zwiedzili budującą się w Sandomierzu najnowocześniejszą, w Europie hutę szkła.

Dyrektor huty tow. Wacław Brzozowski i dyrektor Tarnobrzeskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego Władysław Galińskiewicz poinformowali przybyłych o przebiegu budowy. Budowa w zasadzie kontynuowana jest planowo, chociaż cała dokumentacja napływa fragmentarycznie. Do tej chwili wykonano już 47 proc. rocznego planu. Pierwszą produkcję huta da w październiku 1963 r. Przy pełnym rozruchu w roku 1964 zakład wyprodukuje 18 mln. metrów kwadratowych szkła, czyli 73 proc. krajowej produkcji szkła. Istnieją możliwości techniczne, aby w następnej 5-latce huta osiągnęła 23,5 mln m kw. szkła, co przekroczy całą obecną produkcję krajową i postawi ten zakład w rzędzie największych w Europie. Przy pierwszym rozruchu huta zatrudni 900 ludzi, w tym w olbrzymiej większości wysokiej klasy fachowców z dziedziny elektrotechniki, elektroniki i innych specjalności. Podkreślano potrzeby mieszkaniowe i komunalne przyszłej załogi huty.

Na budowie huty szkła w Sandomierzu. Tow. Zambrowskiemu informacji udziela dyrektor zakładu — Wacław Brzozowski.

Fot. Z. Jonko

Tow. Zambrowskiego szczególnie interesowały możliwości eksportowe huty, warunki bytowe budowlanych, środki zabezpieczające przygotowanie zawodowe przyszłej załogi, praca partyjna na budowie.

Jak wynika z oświadczenia dyr. Brzozowskiego, eksport szkła jest jednym z najbardziej opłacalnych. Zdaniem

(Dokończenie na str. 11)

Gen. Clay opuścił Berlin

BERLIN PAP. — 6 bm. specjalny doradca prezydenta USA do spraw Berlina, gen. Clay, opuścił Berlin zachodni, po trzydniowym nieoficjalnym pobycie w tym mieście.

Na pytanie, czy uważa za wskazane użycie wojsk mocarstw zachodnich na granicy z NRD, Clay odpowiedział przeczęcie. Zachodnioberlińska policja udowodniła, że daje sobie sama radę. Ponadto wie ona dokładnie, że popierają ją mocarstwa sojusznicze, kiedykolwiek i gdziekolwiek byłoby to konieczne".

Rewelacyjny projekt taniego bloku mieszkalnego

Zespół inżynierów z Wojewódzkiego Biura Projektów w Łodzi opracował rewelacyjny projekt taniego bloku mieszkalnego. Konstrukcja budynku odznacza się oryginalnym, niestosowanym dotychczas układem szkieletowo-ramowym. Jest to ażurowy szkielet nośny z żelbetonu, obłożony lekkimi płytami gazobetonowymi i podzielony wewnątrz — w sposób zupełnie dowolny — ściankami działowymi z gipsu. Układ poszczególnych mieszkań oraz powierzchnię użytkową izb można dowolnie komponować i zmieniać. Nowy system umożliwia maksymalne wykorzystanie materiałów budowlanych, głównie zaś stali i cementu. Osiągnięto w ten sposób nadzwyczaj niską wagę całego budynku.

Wybuch wodorowy w Nevadzie

WASZYNGTON. W piątek USA dokonały na poligonie w Nevadzie podziemnej (na głębokości 210 m) eksplozji wodorowej.

Kronika dyplomatyczna

Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjął 6 bm. nowo mianowanych ambasadorów nadzwyczajnych i pełnomocnych w Republice Gwinei — Włodzimierza Migonia i w Meksyku — Jerzego Grudzińskiego.

Ambasador francuski udał się do Algieru

PARYŻ PAP. Pierwszy ambasador francuski w niepodległej Algierii, Jean Marcel Jeanneney, opuścił w piątek rano podparyskie lotnisko Villacoublay, udając się samolotem wojskowym do Algieru. Ambasadora żegnał na lotnisku b. wysoki komisarz Francji w Algierii, Fouchet.

Handel zagraniczny gospodarka materiałowa sprawy techniki — tematem narady w KC PZPR

W KC PZPR odbyła się 6 bm. narada sekretarzy ekonomicznych komitetów wojewódzkich partii poświęcona omówieniu aktualnej sytuacji gospodarczej w kraju. Obrady prowadził kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Józef Olszewski. Zebrani przedyskutowali problemy handlu zagranicznego, realizację uchwał IX plenum KC PZPR w sprawie gospodarki materiałowej oraz X plenum KC PZPR — w sprawie postępu technicznego.

Najważniejszym obecnie zadaniem gospodarczym jest maksymalne rozszerzenie produkcji eksportowej, podejmowanie i realizacja wszelkich inicjatyw zmierzających do zwiększenia naszego eksportu przede wszystkim do tych krajów, z którymi mamy niekorzystny bilans handlowy. Równie ważnym zadaniem jest likwidowanie zbędnego importu, zwłaszcza tych wyrobów i produktów, które możemy wytwarzać w kraju, lub sprowadzać z państw, z którymi nasz bilans handlowy jest korzystny.

Obecnie pracuje się nad ustaleniem szeregu doraźnych posunięć, które pomogłyby w poprawieniu aktualnej sytuacji w handlu zagranicznym. Zakończenie tych prac przewidziane jest jeszcze w bieżącym miesiącu. M. in. zmierzają one do stworzenia programu przewidującego podjęcie dodatkowej produkcji eksportowej, będzie to oczywiście wymagać w niektórych wypadkach dodatkowych środków.

Wiele miejsca poświęcono na naradzie zagadnieniom gospodarki materiałowej. Zwrócono uwagę, że problem ten musi zająć więcej miejsca w pracy terenowych instancji partyjnych oraz aktywu gospodarczego.

Dyskutowano także nad oceną przebiegu toczących się obecnie konferencji samorządów robotniczych poświęconych zagadnieniom postępu technicznego.

Wcześniejsze i dobre przedyskutowanie programu technicznego umożliwi prawidłowe ustalenie pozostałych wskaźników gospodarczych na 1963 rok.

Uroczystości z okazji 12 rocznicy Układu Zgorzeleckiego

W amfiteatrze w Zgorzelcu odbyła się wczoraj uroczysta manifestacja ludności pogranicza z okazji 12 rocznicy podpisania Układu Zgorzeleckiego o wytyczeniu granicy między Polską i NRD. W manifestacji wzięła udział grupa działaczy SED z Goerlitz, delegacja czechosłowacka oraz przedstawiciele Armii Radzieckiej.

Również 6 bm. odbył się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego uroczysty koncert zorganizowany staraniem klubu „Polska — NRD" we Wrocławiu.

W Gubinie nastąpiło otwarcie muzeum poświęconego pamięci wielkiego przywódcy niemieckiej klasy robotniczej, współtwórcy i pierwszego prezydenta NRD — Wilhelma Piecka.

W uroczystości, obok licznie zgromadzonego społeczeństwa udział wzięli m. in.: członek KC PZPR, dyrektor Zakładu Historii Partii — Tadeusz Daniszewski, wiceminister kultury i sztuki — Zygmunt Garstecki, członek Rady Naczelnej TRZZ — Aleksander Burski oraz przedstawiciele władz województwa zielonogórskiego z pierwszym sekretarzem KW PZPR — członkiem KC — Tadeuszem Wieczorkiem.

BERLIN PAP. Dziennik „Der Morgen" podkreśla, że granica wojny, która w ciągu wieków przynosiła tak wiele nieszczęść zarówno narodowi polskiemu jak i niemieckiemu, a w roku 1939 wykorzystana została przez imperialistów niemieckich w celu rozpętania drugiej wojny światowej — przekształciła się w granicę pokoju. Granica na Odrze i Nysie rozpoczęła nową erę pokojowych stosunków dobrego sąsiedztwa i współpracy między obu narodami.

W dniach 9 — 14 bm. w Warszawie Konferencja ekonomistów krajów socjalistycznych

W dniach 9 — 14 bm. obradować będzie w Warszawie międzynarodowa konferencja ekonomistów krajów socjalistycznych. Weźmie w niej udział ok. 500 specjalistów polskich oraz 115 delegatów z Bułgarii, Czechosłowacji NRD, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Na konferencję zgłoszono 140 referatów specjalistycznych. Dwa podstawowe, opracowane przez wiceprezesa Rady Ministrów PRL — Eugeniusza Szyra i międzynarodowy komitet organizacyjny konferencji, przedstawione zostaną na posiedzeniach plenarnych. Robocze dyskusje toczyć się będą w sekcji ekonomiki i organizacji produkcji oraz w sekcji ekonomiki pracy.

O celach warszawskiej konferencji poinformował dziennikarzy krajowych i korespondentów zagranicznych przewodniczący międzynarodowego komitetu organizacyjnego, dyrektor Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu PRL — doc. Ilja Epsztejn.

Jednym z podstawowych celów spotkania jest ustalenie form współpracy placówek naukowo - badawczych krajów socjalistycznych dla opracowania najważniejszych wspólnych problemów ekonomiki i organizacji produkcji i pracy.

Konferencja warszawska zapoczątkuje niewątpliwie wielostronną współpracę na tym polu między krajami uczestniczącymi. Chodzi o szerką wymianę zarówno myśli teoretycznej, jak i bogatych doświadczeń praktycznych. Uchwały konferencji sformułują podstawowe zasady tej współpracy. Potrzebę szerokiego współdziałania — m. in. w dziedzinie badań naukowych uwypuklił moskiewska narada krajów — członków RWPG.

Kennedy o polityce USA wobec ZSRR

WASZYNGTON. W czwartek wieczorem w Waszyngtonie odbyła się konferencja prasowa prezydenta Kennedy'ego, na której poruszył on zagadnienia polityki USA wobec Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, stosunku USA do przyszłej europejskiej unii politycznej, kwestię polityki nuklearnej oraz szereg zagadnień wewnętrznych.

Prezydent oświadczył, że zamierza podejmować wysiłki, by nadal żyć w pokoju ze wszystkimi krajami, a zwłaszcza z tymi, których potencjał wojskowy jest tego rodzaju, że jakikolwiek poważny konflikt zaważyłby na przyszłości naszych krajów i całej ludzkości.

Echa zajść w Oranie

Władze algierskie prowadzą energiczne śledztwo w celu wykrycia i ukarania prowokatorów, którzy w czwartek zakłócili obchody niepodległości Algierii w Oranie. Dotychczasowe rezultaty śledztwa nie są znane. Wiadomo tylko, że według zeznań jednego z przedstawicieli Algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, pewien wojskowy francuski otworzył ogień do defilujących skautów algierskich.

Na uwagę zasługuje relacja orańskiego korespondenta agencji France Presse, który stwierdza, że algierska służba porządkowa ocaliła życie licznym Europejczykom. Wobec groźby reakcji tłumów algierskich po dokonanej prowokacji, policjanci algierscy zapewnili ochronę kilkuset Europejczykom. Zginęło 13 Europejczyków a 25 odniosło rany.

W piątek rano w Oranie panował całkowity spokój.

Krajowa narada w sprawie gruntów PFZ

6 bm. zakończyła się w Dusznikach trzydniowa ogólnopolska narada w sprawie zagospodarowania gruntów Państwowego Funduszu Ziemi przez koła rolnicze.

W ciągu najbliższych lat w ramach kraju trzeba będzie jeszcze zagospodarować znaczne obszary gruntów PFZ. Ponadto koła rolnicze będą musiały również zorganizować opiekę nad częścią gospodarstw ekonomicznie słabszych.

Adenauer w podróży po Francji

„Daily Worker": NRF uporczywie dąży do zdobycia broni nuklearnej

PARYŻ PAP. Kanclerz Adenauer opuścił w piątek Paryż udając się specjalnym pociągiem w podróż po Francji. Program tej podróży przewiduje wizyty w Rouen, Beauvais i Bordeaux. W niedzielę Adenauer weźmie udział w uroczystościach wojskowych w Reims, gdzie spotka się z prezydentem de Gaulle'em.

* * *

Jak donosi agencja France Presse, powołując się na paryskie koła poinformowane, premier Włoch Fanfani weźmie w swoje ręce inicjatywę zwołania konferencji szefów rządów sześciu krajów Wspólnego Rynku, która przypuszczalnie odbędzie się w Rzymie dopiero we wrześniu br. Na konferencji tej rozpatrywana byłaby sprawa unii politycznej Europy; wiąże się z tym jednak problem, czy trzeba będzie czekać na zakończenie rokowań w kwestii przystąpienia W. Brytanii do EWG, problem, który omawiany był szeroko przez Adenauera i de Gaulle'a. Zastrzeżenia Belgii, wysunięte na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych krajów „szóstki" w kwietniu br., mają się stać w najbliższych dniach przedmiotem rozmów Brentano ze Spaakiem w Brukseli. Belgijski minister spraw zagranicznych uda się potem do Bonn, ażeby przedyskutować z Adenauerem kwestię wznowienia rokowań na temat unii.

LONDYN PAP. W komentarzu na temat rokowań bruk seskich dziennik „Daily Worker" pisze m.in., że przystąpienie W. Brytanii do euratomu powodłoby NRF na uzyskanie okrężną drogą tajemnic atomowych. Dziennik podkreśla, że NRF uporczywie dąży do zdobycia broni nuklearnej i że taki jest istotny cel obecnej wizyty w Wielkiej Brytanii byłego bońskiego ministra spraw zagranicznych von Brentano.

II Międzynarodowy Festiwal Piosenki

Wczoraj wieczorem w hali widowiskowej w Gdańsku rozpoczął się II Międzynarodowy Festiwal Piosenki.

W Festiwalu bierze udział 29 piosenkarzy, którzy wykonają łącznie 78 piosenek w tym 40 polskich. Na festiwal przyjechało ponad 100 dziennikarzy.

Melioracje — naszą sprawą!

Apel ZW ZMW do młodzieży wiejskiej

W dniu 6 sierpnia Komisji Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej, również Zarząd Wojewódzki ZMW zwrócił się do młodzieży Kieleczczyzny, z wezwaniem, w którym czytamy:

Nadmierna ilość opadów w maju i pierwszych dniach czerwca opóźniła wykonanie robót melioracyjnych niemal na wszystkich obiektach. Każdego roku do lipca wykonywane zwykle są w 40 proc. robót melioracyjnych, a w roku bieżącym zaledwie około 15 proc. Na melioracje przeznaczono w tym roku 105 mln zł. A więc dużo! Za te pieniądze można zmeliorować ostki, tysiące ha łąk i pól, uzyskując dzięki temu większą ilość wartościowego siana dla rozwijającej się stale hodowli bydła.

Pieniądze przeznaczone na melioracje muszą być wykorzystane! Nie wolno dopuścić do dalszych opóźnień i zaniedbań! Od Was młodzi przyjaciele zależy dużo. Stawajcie do pracy, organizujcie młodzieżowe brygady melioracyjne! Wszędzie bowiem są ciągnące obiektami brakujące ręce do pracy, np. in. w Dziebałowie (pow. kozienicki), w Sienicach (pow. włocławski), w Kunowie (pow. opatowski), w Modlnicach (pow. radomski), Rogowie (pow. kielecki) itp.

KOLEGANKI I KOLEGDZY!

Przez najbliższe tygodnie gruntowne nie wymagają zasiadania Waszych rąk. Niech trzeba wolnego czasu. Nie marnujcie go. Za pracę przy melioracjach otrzymacie normalne wynagrodzenie. Stawajcie więc od dziś do pracy w każdej wolnej chwili. Melioracje wykonuje się nadliczbowo. Nie zwlekajcie. Czas nagli. Liczymy na Wasz entuzjazm i zapał.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W KIELCACH

Zawrzało

■ NOWY JORK. Zapowiedziana na piątek amerykańska próba nuklearna na dużej wysokości w strefie wyspy Johnston została znowu odroczona o dalsze 24 godziny. Przyczyn tej decyzji nie podano, jednakże zwłokę przypisuje się pewnym trudnościom natury technicznej, jakie ujawniły się w ostatniej chwili.

■ PARYŻ. Wczoraj we wczesnych godzinach rannych pod Paryżem wykonany został wyrok śmierci na jednego z szefów bojówek OAS, 37-letniego Rogera Deguelde.

■ BERLIN. Podpisaniem porozumienia między rządami Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR zakończyły się w Berlinie rozmowy krajów socjalistycznych w sprawie współpracy i wzajemnej pomocy w zagadnieniach celnych.

■ NOWY JORK. W piątek zmarł w Oxfordzie (stan Mississippi) na atak serca William Faulkner, jeden z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich. Faulkner miał 64 lata.

■ PARYŻ. Władze salazarowskie zawiesiły w prawach studenckich na okres od 6 miesięcy do dwóch i pół lat 23 młodych Portugalczyków, którzy brali udział w strajkach antyrządowych.

Oszczędzajcie

■ NOWY JORK. Na posiedzeniu komisji ONZ do spraw kolonii portugalskich omawiana była sprawa zaprzysiężenia kapitana Galvao do złożenia zeznań na temat sytuacji w portugalskich terytoriach w Afryce.

■ DELHI. Wczoraj w godzinach rannych w więzieniu Welikade na wschodnim przedmieściu Colombo powieszony został innich buddyjski, Taldawe Somarama, który skazany został przed 3 laty na karę śmierci za zamordowanie premiera Cejlonu, Solomona Bandaranaike.

■ PEKIN. Agencja Nowych Chin powołując się na rozgłośnię „Głos Laosu" podaje, że w ostatnich dniach samoloty odrzutowe bez znaków rozpoznawczych kilkakrotnie naruszyły obszar powietrzny Laosu nadlatując od strony zachodniej.

W skrócie

■ RZYM. Kontynując walkę o swe żądania zawodowe i ekonomiczne drukarze włoscy ponowili w piątek strajk 48-godzinny. Akcja strajkowa prowadzona jest przez wszystkie organizacje związkowe. W piątek i w sobotę nie ukazał się żaden dziennik.

Wyjechałeś ale nie trać z nami kontaktu?

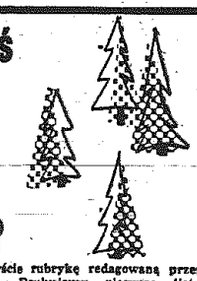

Dziś otwieramy uroczyście rubrykę redagowaną przez naszych czytelników. Drukujemy pierwsze listy z wczasowisk, miejscowości urlopowych itp. Czekamy na dalsze wiadomości od Was. Piszcie, jak spędzacie urlop!

WIDOCZEK ZE ŚWIERADOWA

L. Majewski nadesłał nam ze Świeradowa rysunek i wiersz (wiersz drukujemy nie biorąc odpowiedzialności za jego walory artystyczne).

Kartką tę piszę z „Szarotki"
(ze zdrojowiska, w Świeradowie)
Adres: zostawmy trzy kropki
Nadawca: przybysz z Makowa

„Świeradów przywraca młodość"
(strzeżcie się, starsi panowie.).
Smętnie się kończą późne gody,
Wystarczy, gdy wrócą zdrowie.

W półkolu rzeźbionym werandy
górski się zawarł pejzaż.
Uchyliłem okno. I woń ambry
przenika: wczoraj, jutro, teraz.

Już poza czasem i przestrzenią
dawno minione witam chwile:
kiedy staccato dzwon na wieży
przypomni twardo: kres idylli.

Smętny studiuję kartę zleceń:
masaż, kąpiel, solux, woda;
inhalo-emanacje –
repertuar siedmiu bitych godzin.

Zatem (myślę) trzeba zdrowia,
aby dopełnić programu,
który wypełniać srodze każe
sanatoryjny regulamin.

„Wypadki chodzą po ludziach"
łatwo o zawrót (w górach) głowy!
Kolega leczył artretyzm,
lecz serca zostawił połowę.

A może wszystko minęło?
(która z was wiary dochowa?) –
Zaticznij za lustro, choć to nieładnie,
widoczek ze Świeradowa.

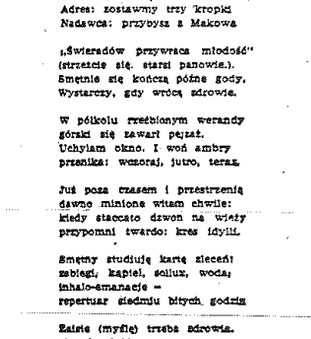

LIST Z LĄDKA

„Szanowna Redakcjo! Jestem na wczasach profilaktycznych w Lądku-Zdroju, dokąd poleciłam przysłanie mi „Słowa Ludu", które od szeregu lat prenumeruję. W rubryce „Magazynu" z dn. 24.VI. Nr 138 przeczytałam apel „Wyjeżdżasz ale – nie trać z nami kontaktu". Chcę odpowiedzieć na pytania zawarte w pow. apelu. Jeśli chodzi o okolice Lądka są śliczne i pobyt tutaj byłby prawdziwą przyjemnością, gdyby można było przespać choć jedną noc spokojnie. Umieszczono nas w willi „Ludwik" w pokoju nad kawiarnią „Kaskada". Zamiast upragnionego spokoju mamy hałasy do późnej nocy, szum przejeżdżających i odjeżdżających motorów i samochodów oraz traktorów. Dom wczasowy umieszczony jest przy głównej ulicy. Czy dla ludzi starszych i chorych nie można znaleźć innego pomieszczenia? Wszystkim tym, którzy mają zamiar spędzić urlop w Lądku Zdroju polecam, aby bronili się przed przydziałem do willi „Ludwik"! Poza tym drogę miałam zupełnie dobrą, jeśli chodzi o rozrywki kulturalne to niezbyt przejmują się kuracjuszami i każdy spędza czas jak chce. Łączę uprzejme pozdrowienia dla Sz. Redakcji.

Jadwiga Żemraiska
Wieszczowa
ul. Ogrodowa 7"

JEŹDZIŁEM NA SZYNDZIELNIĘ

„Panie Redaktorze!

Przyjechałem na urlop do Szczyrku. Na wczasy. Pierwszy raz w życiu. Wrażenia – jak Pan może się domyśleć – miodne. Pierwszy raz na wczasach! Ciągnie się ta miejscowość siedem kilometrów wzdłuż rzeczki Żylicy, urozmaicowanej, z zabrzeżem betonowym, które służy za plażę. Turystycznie miejscowość wymarzona. Chociażby wycieczka brzeżkowy na Szyndzielnię, skąd rozciąga się przepiękny widok na Beskid Śląski. Albo pieszy rajd na Klimczok. Stanowanie wytyczone szlaki turystyczne nie pozwolą nikomu błądzić. Chodzą więc wczasowi po górach i spacerują w niebo jak tam z pogodą. Ale a propos pogody. Szczyrk to ta ka dziwna miejscowość. W dzień leje, natomiast noce są pogodne. I co tu mówić o opalaniu. Przy księżycu? Więc tyście wczasowiczów koncentrujcie się w pięknym klubie FWP. Bawią się wczasowicze i... miejscowi podry wczas. Szczyrk bowiem słynie z „babińca". Według statystyki do domów wczasowych, których jest tu kilkanaście, przyjeżdża około 80 procent kobiet – wczasowiczek. W Szczyrku przepisowo na pamiątkę z wczasów kupuje się słomkowy kapelusz i... jelenia z dedykacją „Pamiątka ze Szczyrku".

A. Wróbel
Ostrowiec"

* * *

Album zdjęciowy otrzymuje od redakcji w charakterze upominku p. Jadwiga Żemraiska.

Kto wygra album w następnym tygodniu?

Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■ Reportaż ■

Reportaż niniejszy został wyróżniony na konkursie POLITYKI „NAZYWANO JĄ POLSKA „B" i zostanie wydany w tomie reportaży naszkiem Czytelnika".

SPOTKANIA NOCĄ

Taratajka trzęsła, szarpała, jakby za chwilę miała się rozwalić. Słabe światło żarówki elektrycznej przymglone dymem z papierosów, rzucało półmrok na niewielu pasażerów i moją sąsiadkę, która ściągała z półki pakę z kartonu omotaną gęsto sznurkiem.

Widocznie była ciężka, bo mimo wysiłków babiny paczka ani drgnęła.— Pomogłem. Kobieta ułożyła paczkę koło siebie i nawet kiwnięciem głowy nie dała do zrozumienia, że jest zadowolona z mojej pomocy.

— Zimno — bąknąłem.

— Ano zimno — węgla oszczędzajo żeby im do chałupy wiecy ostało, złodziejstwo i tyla. Tera to jeździ toto szybci, bo będzie ze sześć roków jak tory poszerzyli, a ze przedtem to pod górkę piecho tą je przegunili. Jedni w ciepłości elektryko jeżdzo, a my to zapowietrzono dryndo...

Silne gibnięcie wagonu w tył i do przodu przerwało dalsze wywody mojej sąsiadki. — Byłem u celu.

Nie, tu się nic nie zmieniło. Ileż to?... Siedem a może osiem lat temu, jak ostatni raz byłem w rodzinnych stronach. Nawet ten sam listopad i ta sama ciemność. Jedynie chyba w poczekalni (jeżeli tą kajutę tak można nazwać) dis brakuje szyb ani drzwi i piec mocniej grzeje. W poczekalni kilka osób, ale nikt znajomy.

— Nie ma tu gdzie sklepu czy kiosku — papierosy chciałem kupić, zapytałem obecnych w poczekalni.

— Chyba w bufecie kolejowym.

— W bufecie?...

— Ano tu za ścianą.

W ciasnym, ale czysto utrzymanym pokoiku można było kupić papierosy, wędlinę i gorącą herbatę. Przy stoliku kilku młodzieniaszków w podkasanych jak ja paltach piło kawę. Smarkacze na lurę wydają pieniądze, a w domu na pewno na chleb nie ma — pomyślałem z niechęcią, zatrzaskując za sobą drzwi.

— Pon do Wiślicy — zapytał mnie znajomy głos zza ogrodzenia kolejowego. Że ta z pociągu.

— Tak, do Wiślicy, tylko myślę jak się tam dostać żeby w błocie nie utonąć.

— To razem pudziewa, bo po mnie syn nie przyjechoł. Zapomniol zapowietrzony. Pewnie siedzi w ty jejch kawiarni. A bucików to pon nie ubrudzi wiela, bo ino pore kroków i już szosa.

— Chciała pani powiedzieć, kocie łby.

— Łby?... może i łby, ale wygode zrobili bo od kolejki to trzy kilometry do Wiślicy szosa jak się patrzy — asfaldowa z chodnikamy.

— A dawno zrobili?

— Już będzie ze śtery roki. A teroz skuncyli tak samo do Kazimierzy Wielki i nawet już auta lotajo.

— Autobusy?

— Ano. Tero panie z Wiślicy to można autobusem i do Kazimierzy i do Kielc i do Buska i do Pińcowa, gdzie chces, zeby ino pinądze bely.

— Pani jest z Wiślicy?

— Nie, trzy kilometry sa Wiślicą.

— To i w Wiślicy jest kawiarnia?

— Tego nie wim, ale gospoda jest — tam się pon posili.

— Nie, ja nie o sobie, tylko pani mówiła, że syn...

— E... to u nos na wsi młodzi założyli takie dziwo, jesce zeszłego roku jak elektryką do wsi podłączyli. Majo tele wizur, radio i jakiego taśmowego grojka — to hulajo wiecoramy — rozpusta panie nic wiecy. Odsapne trochy bo my ciężko z tym...

— Niech pani pozwoli, poniosę trochę.

— A pon nie z Pińcowa?... bo myślałam, że za podotkiem, a my troche winni bo i skond — bida. Jak nie, to niech my pon pomoże bo to radio. Kupiłam w Pińcowie. No nie, w Wiślicy są, ale w Pincowie musi lepse. Zawsze w powiecie co innego. Byłam z moim chłopem, ale te aparaty dopiro jutro przyjdo — to się ostoi.

To do Ośrodka Zdrowia co my założyli, a chłop mój jest tam prezesem.

— W spółdzielni zdrowia?

— Ano. A te aparaty to takie co prześwietlają, bo jak już światło to i prześwietlenie.

Stukot naszych kroków o deski i lekki szum wody jak powiew wiatru świadczyły, że przechodzimy most nad Nidą. Sama nazwa tej rzeki przywodziła mi na myśl najpiękniejsze wspomnienia. Tu się człowiek urodził, to spędził pierwsze lata młodości.

— Przypodek panie.

— Co?

— Ano te mosty. Bel taki jeden urzednik z powiatu co na ryby przyjezdzoł i zawsze z tego mostu łapoł. Rose stoi, a ze zmorz to chciol se chustką nos wysmarkać. Wyciągo chustecke, a za chustecką wylecialo mu pudełko od papirosów, a ze w moście dziury bely to pudełko chlup do wody. Urzędnik się rozłościł i kozoł most ten i tam ten na rzyce nowy postawić. Przypodek panie. Kiedy co lo chłopa darmo zrobili. Albo i w ty Wiślicy. Rozbabrali wszystkie ulice, rozkopali cmentorz kościelny, nawet i ściany w kościele ookrobali. Niby to starych rzeczy sukajo, a po prowdzie to po to, zeby mieli te z Warszawy i Krakowa gdzie wakacyje spędzić. Słonko i łoki jem się podobajo. Nawet muzeum mają zakładać i dom na noclegi buduwać. Syn mówił, że tu jedyn nauczyciel — Marzec — zebrol stare kamienie, skorupy, kości i kose ogłodać. Zjendzajo się z cały Polski a od nos to ino młodzi chodzo. Grzych i obraza bosko. Pon moze z tych.

— Nie, nie z tych. Ale oglądnąć pójdę.

— To pon też taki som.

Na bocznej, słabo oświetlonej uliczce wiślickiej pożegnałem moją rozmówczynię, kierując się na drogę wiodącą przez łąki w stronę Szczerbakowa i Szczytnik. Jest to jedynie droga łącząca te i sąsiednie wsie z oknem na świat tego rejonu, jakim jest Wiślica.

Bagniste łąki, częsty wylew Nidy powodują, że droga ta jest nie do przebycia nawet dla pieszych przez blisko pół roku. Diabli nadali, że właśnie taką porę wybrałem na odwiedziny. Jakieś więc było moje zdziwienie, kiedy za sobą usłyszałem warkot motoru, a po chwili światło reflektorów wydłużyło cień mojej sylwetki. Nim zdążyłem pomyśleć dlaczego ten wariat chce się utopić z motorem, a już znajomy głos zawołał przekrzykując warkot motocykla — wsiadaj pan.

W istocie był to Moskwa — sąsiad mojego brata — Staszka.

— Serwus Józek — powiedziałem. Gdzie się tu pchasz za tym motorze?

— A to ty, serwus. Pewno do nas, siadaj, podwiozę.

— Przecież motorem nie pojedziesz przez te bagna.

— Zobacz, jak się tu nie denerwować — zagadnął mój towarzysz. Ten kawałeczek drogi od lasu do wsi mogliśmy już dawno zrobić, gdyby wszyscy solidnie zabrali się do roboty. Znalazło się we wsi kilku głupców, którzy myślą, że za nich inni będą robili, a oni przyjdą do gotowego. Teraz pozostali buntują się a robota idzie jak krew z nosa. Albo i z tą szkołą. Widziałeś jakie szkoły budują? Jak pałace. Mieliśmy we wsi mieć taki pałacyk? — mieliśmy, gdyby dobrze zakręcić się w powiecie.

Szkołę zbudowali gdzie indziej, a nasze dzieci gniotą się: część w starej szkole, a część w remizie strażackiej. Bo to widzisz u nas teraz jest szkoła siedmioklasowa to i dzieci sporo.

Tych nauczycieli, którzy nie mieli pełnego wykształcenia, usunęli i zatrudnili nowe, młode siły. Ludzie się uczą — bracie. Słyszałeś kiedy żeby u nas przed wojną skończył kto więcej jak cztery klasy? A teraz tych se średnim wykształceniem nie zliczysz. Tak, tak. Chłopki kiną że dzisiaj ciężko, ale gdybyś któremu kazał się wrócić do tych łapczych, przedwojennych czasów, to by ci szyy wybił.

Taki Jaśkółka — czym był przed wojną? — fornalem, a teraz? „Z biedy" wszystkie zabudowania postawił i córkę na nauczycielkę wykształcił. A ilu jest takich?

Nie dawniej jak wczoraj byłem u niego, a on sprawozdania z narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem przez radio słucha. Rozumiesz? No właśnie, może i komu było przed wojną lepiej, ale u nas za wyjątkiem dziedzica — sama biedota — wiesz. I to radio. Gdyśmy dziesięć czy dwanaście lat temu radio do remizy kupili to w niedzielę cała wieś przychodziła słuchać. Nie mieścili się w salli, to siadali na trawniku koło remizy. Stary Moskwa to nawet modlił się przed radiem. Co się dziwić — pierwsze i jedyne radio na całą wieś.

Droga lekko zaczęła się piąć w górę. Chociaż buty oblepione były ciężką gliniastą masą, nogi mimowoli przyśpieszały kroku w stronę widocznych domostw rodzinnej, starej i jakże młodej zarazem wsi.

Fot. J. M. K.

Przez bagna — zapytał zdziwiony? Znosa jak stół do samego Korczyna. Nie widziałeś?...

— Nie byłem tu parę lat... A co tam we wsi słychać?

— Stara bida — odpowiedział mój znajomy, gasząc motor.

Zapaliliśmy papierosy.

— A z tą szosą nie było łatwo — zagadnął, bo to po tym jak się spaliła nasza wieś, kiedyś to było?... chyba w pięćdziesiątym. Tak — jesienią pięćdziesiątego czwartego. Najpierw spaliło się chyba osiem gospodarstw, a później przez zawiść jeden drugiego podpalał. Na takich mało szubienica. W ciągu tygodnia ponad ste gospodarstw z dymem. Całą wieś. Razem go udziału, a zarazem cieszyłem się z tego, że pojęcie wsi zabitej deskami, staje się pojęciem coraz częściej nieaktualnym i to tu w tej drugiej Polsce, że budowanie pomostu do nowego życia wsi, jest procesem nieodwracalnym i wyraźnie widocznym tak jak ta nowa szosa po której jedziemy. Łąki kilometrami zalane wodą czarną i nieprzyjemną przy świetle księżyca, dają wrażenie olbrzymiego jeziora, które obejmuje w swoich kieszeniach wąziutki pasecznik szosy. Co to znaczy, może tylko odczuć ten, który topił się tu z końmi i wozem lub po pas w bagnie szedł pięć kilometrów po zakup kilograma soli czy paczki zapałek. Motor swoimi

bez oklasków

„Mariposa" kpi sobie...

Jest taka cukierenka w Kielcach. Ciasne toto, lody podłe, obrazki śliczne na ścianach (na obrazkach — już nie pamiętam — albo Araby strzelają do lwów, albo lwy strzelają do Arabów), nazwa („Mariposa"!) zalatująca Madagaskarem i Koprzywnicą.

„Mariposa" siedzi w bocznej uliczce i jest symbolem epoki, która minęła, epoki ciułania groszy byle gdzie i byle jak. Ta „Mariposa", której nie pomagają planiści i wszelakiej maści specę od ekonomiki, którą nie interesuje się minister Less i którą stale napadają funkcjonariusze Wydziału Finansowego – otóż ta „Mariposa" musi być interesem prowadzonym przez jakiegoś niepoczytalnego maniaka!

Bo jeśli do „Świętokrzyskiej", do tego giganta z chałaniem i schabowczakami trzeba dopłacać – ileż musi dopłacać do „Mariposy" jej właściciel, handlujący tylko lodami i ciastkami! Takie rozumowanie dyktowałaby niezwykła logika, obowiązująca w naszym handlu uspołecznionym.

Tylko, że w „Mariposie" nie obowiązuje logika przyjęta w KZG, nie obowiązują normatywy, wielka ekonomika, planowanie. Ta buda rządzi się zwykłym, szalenie prostym prawem, z godnością odrzuconym przez tzw. sektor zbiorowego żywienia. W tej budzie obowiązuje oczywiste hasło: handluj tak, żebyś zarobił.

Więc kiedy w upały nie dostaniecie lodów, z pewnością kupicie je w „Mariposie". Nie nadzwyczajne lody, to prawda, ale nie gorsze od produkcji Kieleckich Zakładów Gastronomicznych, czy tej spółdzielni, która wabi się „Radostowa".

„Mariposa", jedna nędzna mała buda tak sobie kpi z KZG, kpi sobie z olbrzyma, który nad wielki zwyż, ma wielkich protektorów i wielkie przywileje.

Cholera jasna! eRS

MARIAN BARAN

Budujemy piękny dom dla naszego psa...

Fot. I. Szukalski

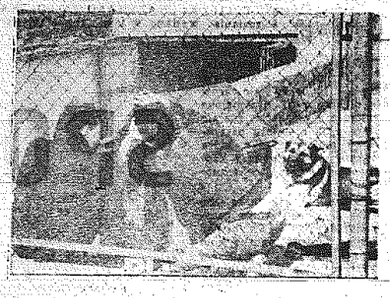

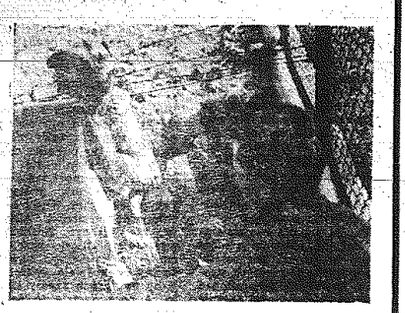

komentarz

MIARY NIEWYMIERNOŚCI

O działalności kulturowej mówi się, że jest niewymierna. Można się z tym zgodzić, kiedy przychodzi do bilansów zmian w ludzkiej świadomości. „Wszystko poza tym — od ewidencji środków służących temu rozwojowi aż do organizatorskich wysiłków na polu działalności kulturalnej będziemy mierzyć" — mówią organizatorzy Włoszczowskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury.

Odbył się tu ostatnio walny zjazd członków Towarzystwa i jak przy każdej tego rodzaju okazji nie obyło się bez bilansów.

Jest więc — okazało się — 450 członków czynnych Towarzystwa, to przede wszystkim włoszczowscy regionaliści, nauczyciele, bibliotekarze, członkowie zespołów teatralnych i orkiestr, członkowie Towarzystwa Fotografików, zamiłowani i już przygotowani działacze kulturowi. To są drożdże. Są wreszcie członkowie wspierający i całe organizacje o takim właśnie wspierającym charakterze. Nazywają Ich pożywką dla tych drożdży.

Gdy już mowa o mierzeniu i wymiarach — w zeszłym roku ci członkowie wspierający — GS-y, inne zakłady pracy — kiedy jeszcze nie było precyzji w sprawie koordynacji środków materialnych — zebrali na cele kulturalne powiatu ni mniej ni więcej, tylko 380 tysięcy złotych. Dziś, kiedy już są w tej sprawie wojewódzkie uchwały i obowiązujące wnioski z długotrwałej dyskusji, kiedy Powiatowa Rada Narodowa we Włoszczowie, jedna z pierwszych, podjęła uchwały w sprawie kumulowania funduszów — jest plan na rok 1962 — „nie mniej niż trzysta tysięcy złotych".

By nie było żadnych nieporozumień, tu nie chodzi o wspólny dla wszystkich instytucji mających środki na działalność kulturalną portfel, w którym mieszczą się wszystkie środki zakładów; na to jeszcze nie idziemy, ale jest jakaś wszystkim ludziom z GS, PGS i Fabryki Płyt Pilśniowych wspólna sprawa. I na to odkłada każdy zakład część swoich funduszów na kulturę.

To przede wszystkim zakończenie 28, niekiedy już przed laty rozpoczętych — urządzeń kulturalnych w powiecie.

Bywa i tak: to brakuje 10—30 tysięcy złotych na dokończenie budowy i nie można było ich wydobyć ze skromnego funduszu wydziału kultury. W Pilczycy brak jest tylko dachu nad Wiejskim Domem Kultury, a w szczekocińskim MDK są mury, podłogi i dach, ale wewnątrz są pustki. W tym roku będzie można wypróbowaną metodą koncentracji nakładów dokończyć rozpoczętych pięć poważnych obiektów. To jest jakaś forma koordynacji środków. Ona się przyjęła i wypraktykowała, jako łączenie połowicznych (ze względu na potrzeby) środków państwowych i połowicznych społecznych.

Można tę koordynację zawezać — dla przykładu: jest w powiecie 28 orkiestr dętych i 40 kapel. Prawdziwa armia na melomańskie boje, tylko, że jeszcze nie najlepiej uzbrojona. Brak instrumentów. Towarzystwo zaproponowało taką ale koordynację i kooperację: każda z orkiestr wniesie do puli w roku po 500 zł. Za 500 złotych się nie kupuje, ale gdy pomnożysz je przez 68, będą i hohnerowskie harmonie.

Ktoś powie, że to jest powielanie, że to samo robią wydział kultury przy PRN, komisja kultury i Towarzystwo. Ale chodzi, żeby robili to samo, tylko, że nie tak samo.

I dla przykładu: ogromnie popularna jest w powiecie idea rozwoju kultury technicznej. Nie chodzi już o upowszechnienie i zaznajomienie z zasadami poruszania się pojazdów międzygwiezdnych, chodzi o warsztaty dla ludowego tkactwa, o własną umiejętność naprawienia i zainstalowania motoru do młocarni, o naprawę telewizora (286 jest ich już w powiecie, a z tych 166 na wsi — najwięcej ze wszystkich powiatów). Ministerstwo pisze, że „Z dużym zainteresowaniem śledzimy... Popierzmy jak najbardziej". I odpowiada, że Wydział Kultury w Kielcach może na ten cel dać 25 tysięcy złotych. To jest sprawa na szczeblach dwu wydziałów — wojewódzkiego i powiatowego. Potem zbiera się powiatowa komisja kultury i stwierdza, że najwłaściwsze wydatkowanie tych pieniędzy, to urządzenie poradni. I poradnia szybko przy szkole powstała, znalazło się wielu zapaleńców. Ale zapaleńcy muszą wyjeżdżać w teren i, mimo że zapaleńcy, z czegoś żyć muszą. Wtedy Towarzystwo łoży ze swoich środków na opłaty za instruktaż.

Jest w tej dziedzinie dość pracy dla wszystkich, tylko sprawa w tym, aby wszyscy o kierunkach tej pracy wiedzieli i nie zastępowali się.

Przeglądałem niedawno plan obchodów Roku Ziemi Kieleckiej, tutaj geograficznie zlokalizowany jako Rok Ziemi Włoszczowskiej.

Przepraszam — przeglądałem dwa plany — jeden rady narodowej we Włoszczowie. Dotyczy on przede wszystkim wielkiej ofensywy na „odprowincjonowanie" powiatowego miasteczka, a więc przede wszystkim czystość, drzewka na ulicach, kawiarenka, zalew, stałe kino, pastelowe elewacje i park. A drugi plan to ten właśnie — wydziału kultury, komisji radzieckiej i Towarzystwa. Widać stąd wyraźny podział ról. I dla przykładu główne pozycje natarcia kulturalnego: budowy trwałych obiektów kulturalnych, koordynacja w zakresie kultury, rozwój amatorskiego kursu techniki, wychowanie estetyczne, poradnictwo kulturalne, wzrost czytelnictwa o 3 procent, opieka nad artystami i twórcami, wyposażenie świetlic w sprzęt, turystyka.

Zestawienie tych dwóch planów daje dopiero obraz samierzonego rozwoju i zabezpiecza kompleksową rozprawę z parafilozoficzną.

I to też chyba jest jakaś miara i konkret, kiedy do działalności organizatorskiej wprowadza się podział pracy i porządek. A do tego z jednej i drugiej strony — ze strony rady i Towarzystwa co trzy miesiące następuje kontrola wykonania. Inna jest oczywiście ta kontrola rad i inna społeczna, różne bowiem są tych dwu kontroli uprawnienia; ale bardzo dobrze, że ich wyniki idą do wspólnej puli narad, bo to sprawia, że wszystko co się tu dzieje, dzieje się „jak na dłoni" z wiedzą wszystkich. A to pozwala na korekty, to nakręca do pracy ludzi i tych z „sprzątu" i tych spoza.

B. DZIATOSZ.

Kto ci nie daje spokoju na tamtym świecie?...

Historia ta nie ma jeszcze pointy. Akta sprawy niedawno przesłano do prokuratury, ale opowiedzieć ją warto.

Rodzina R. jest dość liczna. Jej członkowie mieszkający na różnych krańcach Polski nie utrzymywali z sobą zbyt ścisłych więzów. Ot, tak od przypadku do przypadku. Początku tej historii należałoby szukać w r. 1913, kiedy to jeden z członków rodziny wyemigrował do Ameryki. Był to Wawrzyniec (Lawrence — takie imię przybrał) R. Po wyjeździe pierwszy raz kraj i krewnych odwiedził w 1959 r. Był w Łodzi u brata, starszego już człowieka, zajrzał do Kielc, gdzie miał także krewnych. Tu zatrzymał się dłużej u Weroniki R. Wyjeżdżając zaprosił do siebie matkę Weroniki R. Ta wyjechała w następnym roku, lecz wkrótce wróciła. Nie podobało jej się tam. Trwała jednak między Kielcami a dalekim miastem Lackowanna dość ożywioną korespondencja.

I oto z datą 1 marca 1961 r. Lawrence R. otrzymuje z Kielc od Weroniki R. krótką wiadomość:

„Zawiadamiam, że w dniu dzisiejszym o godz. 5 rano zmarł w Łodzi brat stryjaszka. Dzisiaj jadę do Łodzi zająć się pogrzebem, który odbędzie się 3 marca".

Jeszcze tego samego miesiąca z datą 27 marca mknie do Stanów Zjednoczonych następny list.

„Otrzymałam od stryjaszka list, 10 obrazków (?— L. M.) oraz życzenia świąteczne. Stryjaszku kochany, ja czekam na wizytę stryjaszka u siebie i przypuszczam, że stryjaszek nie odmówi mojej prośbie i jeszcze w Polsce zatańczy ze mną poleczkę".

Następnie Weronika R. pisze kilka pochlebnych słów o... sobie, o swym dobrym sercu, że najbliżsi zapomnieli o starym człowieku, lecz ona nie zapomniała i udzieliła zmarłemu ostatniej posługi nie licząc na koszty. Dalej Weronika R. pisze:

„Ja leżałam chora na grypę, bo przeziębiłam się na pogrzebie, ale już czuję się dobrze". I wreszcie po wszystkich wstępach — najistotniejsza część listu: „Podaję stryjaszkowi szczegółowo poniesione koszty na pokrycie pogrzebu".

I tu następuje wyliczenie:

1) Trumna dębowa	zł 4.600
2) Plac wieczysty na cmentarzu	„ 2.200
3) Ksiądz za odprawienie mszy i odprowadzenie na cmentarz	„ 2.000
4) Asysta księży	„ 1.000
5) Organista	„ 500
6) Kościelny za niesienie krzyża	„ 500
7) Grabarze	„ 500
8) Karawan	„ 1.500
9) Taksówka dla księdza	„ 150
10) Ubranie i buty dla nieboszczyka	„ 2.200
11) Za ubranie nieboszczyka	„ 200
12) Krzyż żelazny	„ 1.700
13) Tabliczka na krzyż	„ 260
14) Wieńce	„ 700
15) Kwiaty	„ 120
16) Świece	„ 200
17) Koszty administracyjne	„ 450
18) Moje dojazdy około	„ 500
Razem	zł 18.980

Weronika R. prosi o ewentualne uregulowanie rachunku i żeby stryjaszek nie pomylił się przypomina, że za 1 dolar w PKO płacą 71 zł 97 gr.

Stryjaszek koszty zwrócił. Latem 1961 r. ponownie odwiedził Polskę. Do Łodzi już nie zaglądał. Nie miał do kogo. Czy tańczył polkę z Weroniką R. trudno nam stwierdzić. Wkrótce powrócił z powrotem do Lackowanny. Znów ożywiła się korespondencja między Kielcami a tą miejscowością.

Jakież było zdziwienie stryjaszka, gdy w styczniu br. wśród korespondencji znalazł list pisany ręką... brata. Wawrzyniec vel Lawrence R. jest zabobonny. Zdobywa się jednak na odwagę i odpisuje.

„Drogi braciszku. Odebrałem list od Ciebie. Zastanawiam się co to znaczy. Tyś umarł przecież 1 marca 1961 r. a pogrzeb odbył się 3 marca. Weronika R. z Kielc pogrzeb Ci wyprawiła, a ja zapłaciłem 18 tys. zł. Mam pokwitowanie z pogrzebu Twego.

Proszę jeszcze list drugi napisać. Kto Ci nie daje spokoju na tamtym świecie?".

Następny list brata wyjaśnił wszystko. Brat był zdrowy i ani mu przez myśl przeszło, by pisać listy z tamtego świata. Jak się okazało Weronika R. w ten sposób chciała wyłudzić od stryjaszka trochę dolarów. W tym celu „na niby" uśmiercila jego brata. Jak następnie tłumaczyła w liście pisanym do stryjaszka, chciała w ten sposób pokryć koszty jego pobytu w Kielcach. Stryjaszek wyjaśnionom tym nie uwierzył i skierował sprawę na drogę sądową.

E. Mokrzy

J. M. KORCZAK

RECENZJE

ZDRADA I KŁAMSTWO

Zdrada i kłamstwo — to dwa centralne problemy, wokół których toczy się akcja powieści Andrzeja Wydrzyńskiego „Ptaki z sadzy", wydanej obecnie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. „Zdrada" — taki tytuł nosi pierwsza część powieści — jest zdradą w miłości, a może raczej, mówiąc łagodniej, „wyskokiem" młodej kobiety, która zdradziła swego kochanka, spędzając noc z innym mężczyzną. „Kłamstwo" — tytuł drugiej części — jest natomiast kłamstwem głównego bohatera już nie w dziedzinie miłości, lecz wobec obcej rodziny, której właśnie to kłamstwo ma przywrócić spokój, szacunek, otoczenie i chęć do życia.

Ciekawe jest to połączenie tematów, połączenie problemów, z którymi chyba każdy człowiek styka się w swym życiu. Żaden jednak problem nie jest nigdy wyłączony z konkretnego splotu wydarzeń, z konkretnego środowiska i konkretnej psychiki, w której „tkwi" i która nurtuje. To też za obu tymi konfliktami w otoczeniu i duszy bohatera „Ptaków z sadzy" kryje się wiele spraw z różnych dziedzin. Wydrzyński umiejscowił akcję swej powieści na Śląsku, w środowisku górniczym i chociaż występuje ono drugoplanowo, to jednak czuje się jego twardy wpływ. „Kłamstwo" łączy się ze sprawami politycznymi, ze stosunkiem partii do człowieka, z zagadnieniem winy, odpowiedzialności i honoru. Te poważne zagadnienia przeplata autor interesującym studium miłości Piotra do Teresy i jego stosunku do kobiet, studium, w którym miłość walczy z rozczarowaniem i zazdrością zdradzonego mężczyzny.

„Ptaki z sadzy" to powieść dobrze napisana, ciekawa i aż do ostatniej kartki trzymająca czytelnika w napięciu. Jej bohaterzy są bardzo ludzcy: nie mają w sobie nic z papierkowego schematu, kształtującego duży procent analogicznych tematów. W sumie parę godzin interesującej i dającej dużo do myślenia lektury, w której każdy znajdzie na pewno wiele analogii do własnych przeżyć i problemów.

Andrzej Wydrzyński — „Ptaki z sadzy". Państwowy Instytut Wydawniczy, 1962 r. Str. 290. Cena 15 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Siedziałem na skraju tapczanu, jak najdalej od niej i czekałem, aż ustanie. Nie mogłem Teresy wyrzucać — zapłakanej, skrzywdzonej, spragnionej czułości, nie, nie czułości, ale właśnie mojej dobroci. Nie miałem tej dobroci, do diabła z dobrocią, zdławiłem ją w sobie i czekałem... Ale ona nie ruszyła się, nie wyczuła mojej odrazy".

„... Łukasz zabronił wspominać imię swego syna. I ona nie mówiła nigdy: „mój ojciec", lecz tylko „Janusz". Jakiś tam obcy Janusz, skazany przez nią na wieczną banicję, wygnany z pamięci".

SYN I MATKA

Japoński bestseller z 1950 roku, przełożony na wiele języków europejskich, nosi w przekładzie polskim niezbyt szczęśliwy, bo myślący tytuł: „Dziecko Hiroszimy". Narwa tego miasta raz na zawsze weszła do wszystkich języków świata jako symbol zniszczenia atomowego i czytelnik biorący tak zatytułowaną książkę do ręki, jest z góry nastawiony na tę właśnie tematykę. Tymczasem główna postać „Dziecka Hiroszimy" nie jest „dzieckiem Hiroszimy" w oczekiwanym znaczeniu. Iciro Hatano, dorastający chłopiec japoński, który pisze listy i pamiętnik, nigdy nie był w Hiroszimie i jej tragedii, przeżywanej z daleka, poświęca zaledwie kilkadziesiąt zdań.

Treścią książki Isoko i Iciro Hatano jest zupełnie co innego. Składa się na nią wybór autentycznych fragmentów dziennika Iciro Hatano i jego listów do matki oraz odpowiedzi pani Isoko do syna, pisanych w okresie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Jest to książka szczera i prosta, bez ambicji literackich i bez pisarskiej obróbki. Nie ma w niej właściwie nic szczególnego, nawet porcja dalekowschodniej egzotyki jest stosunkowo mała. Poza echami toczącej się w oddali wojny, porusza codzienne, szkolne i domowe sprawy młodego chłopca między 14 a 18 rokiem życia. I to jest właśnie najciekawsze, jako obraz obyczajów japońskich i dokument psychologiczno-wychowawczy, dokument właściwego stosunku matki do syna i syna do matki oraz jego rezultatów. Bardzo ciekawe są również przemiany psychiczne chłopca i jego reakcje na toczącą się wojnę, na zrzucenie bomby atomowej i okupację Japonii oraz proces coraz szybszego oddalania się młodego pokolenia od uświęconej wiekami tradycji.

Ogólnoludzka treść i analogiczne na całym świecie problemy, mimo odrębności obyczajowych i psychicznych, a przede wszystkim bezpośrednia, intymna szczerość autentycznego dokumentu sprawiają, że książka Isoko i Iciro Hatano jest interesującą lekturą o dużym ładunku uczuciowym i emocjonalnym.

Isoko i Iciro Hatano — „Dziecko Hiroszimy". Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej 1962 r. Str. 266. Cena 12 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Wojna skończyła się nagle i tragicznie. Cesarz tak postanowił; jego mądrość jest wielka! Raz jeszcze olśniła mnie jego potęga, jego dobroć dla ludu. Wojna skończona! Mimo ulgi, jaką czuję, nie mogę się cieszyć. Nienawidzę tej bezwarunkowej kapitulacji..."

„Z uwagą przeczytałam Twój list. Niepokoi Cię, że Twoja mamusia nie jest już dla Ciebie wszystkim — to łatwe z Twojej strony i jestem tym tym niepomiernie wzruszona. A jednak, mój Iciro, to całkiem naturalne."

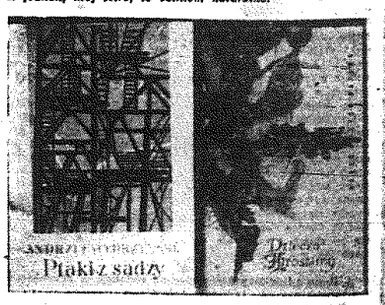

Fot. J.M.K.

rysownik w terenie...

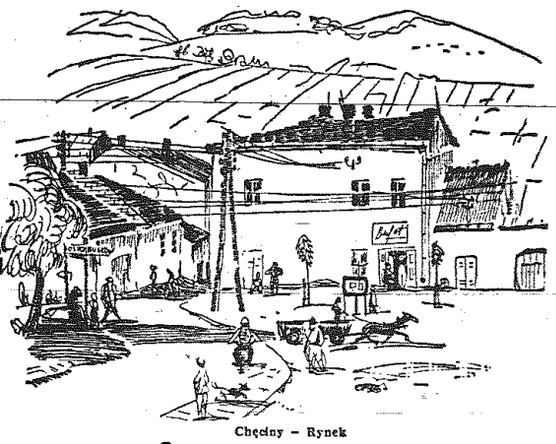

Chęciny – Rynek

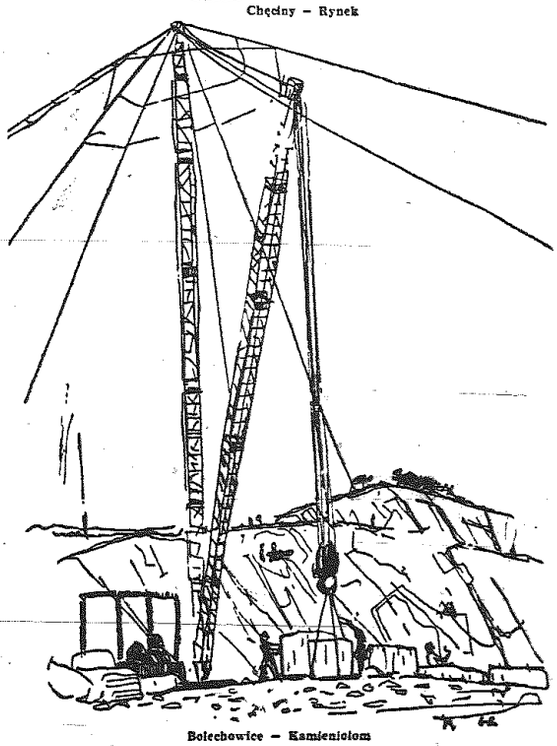

Bolechowice – Kamieniołom

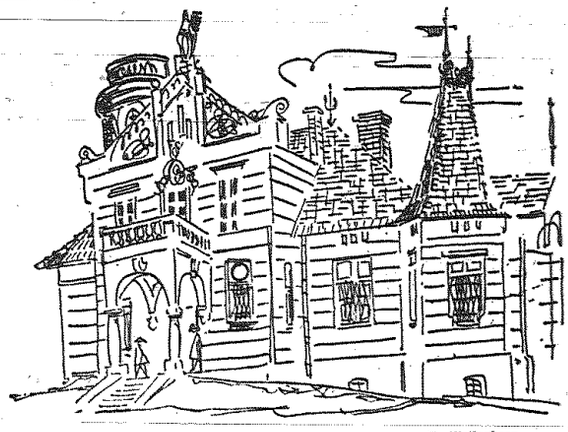

Obłęgorek rys. P. Wollenberg

kto wygra?

OBYWATEL contra URZĄD!

Sprawa podwyżki opłat za centralne ogrzewanie na terenie miasta Kielc wywołała swego czasu wiele niezadowolenia, różnych komentarzy i... jak to zwykle bywa — przycichła. Okazuje się jednak, że nie było to przycichnięcie całkowite: przez te parę miesięcy sprawa zawędrowała na wokandę sądową.

Oto krótkie streszczenie rozmowy w korytarzu Sądu Wojewódzkiego przy ul. Gwardii Ludowej, po wyjściu z sali rozpraw:

— *Więc jednak zdecydował się pan na skierowanie sprawy do sądu?* — pytam.

— Tak — odpowiada inż. Leszek Winnicki — Wystąpiłem na drogę sądową przeciwko Miejskiemu Zarządowi Budynków Mieszkalnych o sumę 196 zł, ściągniętą mi z pensji w drodze egzekucji administracyjnej tytułem dodatkowych, wstecznych opłat za centralne ogrzewanie za początkowe miesiące 1961 roku. Oczywiście nie chodzi mi o samą sumę. Jak pan słyszał oświadczyłem w sądzie, że w wypadku wygranej przeznaczam tę kwotę na cele społeczne. Mnie chodzi o zasadę. Ważny tu jest problem, a nie stosunkowo drobna suma pieniędzy.

— *A w czym widzi pan istotę tego problemu?*

— Logicznie biorąc sprawa jest prosta. Istota problemu kryje się dla mnie w fakcie, że pewnego pięknego poranka obywatel dowiaduje się nagle, że jest winien MZBM-owi taką czy inną kwotę, i mimo iż kwestionuje zarówno podstawy prawne jak i po prostu słuszność tego zadłużenia, musi płacić a jeżeli nie chce, to pieniądze ściąga mu się z pensji i nie ma od tego żadnego odwołania.

— *Rozdziela pan tu podstawy prawne od słuszności?*

— Tak. To są różne sprawy. Dotychczas byłem przekonany, że prawo nie może działać z mocą wsteczną, czyli, że dany przepis czy uchwała nie może obejmować okresu, w którym jeszcze ten przepis czy ta uchwała nie istniały. Konkretnie jeżeli idzie o sprawę opłat za centralne ogrzewanie, to przecież mam podpisaną z MZBM-em umowę o najem lokalu mieszkalnego i czynsz oraz wszelkie opłaty płaciłem zgodnie z tą umową. Z chwilą zmiany wysokości opłat powinien zostać wprowadzony do umowy odpowiedni aneks i od tego momentu obowiązuje nowa opłata. Tymczasem MZBM znalazł bardzo oryginalny sposób zmiany umowy wstecz. Aneks, który otrzymałem dnia 16.V.1962 roku opiera się o uchwałę Miejskiej Rady Narodowej z dnia 20 września 1961 roku i nosi datę 1.XI.1961 r., a obejmuje okres wsteczny od 1.I.1961 roku. Proszę pana, to jest niepoważne. Jeżeli przyjmiemy dopuszczalność takich faktów, to obywatel nie ma żadnej gwarancji, że w przyszłości nie otrzyma znowu jakiegoś aneksu obejmującego okres minionych lat i na jego podstawie znowu będzie musiał uiszczać jakieś nowe opłaty czy podwyżki, o których dziś nie ma na najmniejszego pojęcia, i to w dodatku bez prawa żadnego odwołania od tej decyzji. Tak widzę mniej więcej formalno-prawną stronę tej sprawy.

— *A inne aspekty?*

— Jest ich kilka. Innego rodzaju problem mieści się, moim zdaniem, w pytaniu: czy błędy polityki ogrzewniczej, powodujące wysokie koszty centralnego ogrzewania w Kielcach, mają być pokryte z kieszeni obywateli? Jeszcze inna sprawa to samo funkcjonowanie instalacji centralnego ogrzewania. Mieszkam w bloku przy ul. Prostej Nr 30a. Od chwili oddania go do użytku instalacja c.o. działała wadliwie. Mieliśmy w mieszkaniach temperaturę w granicach 16—17 stopni C. Mimo wielokrotnych interwencji w MZBM i wizyt komisji stan rzeczy nie uległ poprawie. Zmniejszono nam jedynie o 30 proc. opłaty za c.o. czego nie można uważać za załatwienie sprawy. Dopiero 30 stycznia 1961 roku monter w ciągu jednej doby naprawił instalację. Oświadczenie na piśmie tego montera przedłożyłem sądowi i zostało ono zaliczone w poczet akt sprawy. Praktycznie wygląda więc tak, że MZBM może nie wywiązywać się ze swoich obowiązków wobec lokatora, natomiast lokator musi płacić uchwalone ex post opłaty.

— *Czy spodziewa się pan wygrać tę sprawę?*

— Doprawdy trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Jestem głęboko przekonany o słuszności mojego stanowiska. Wszyscy jednak, z którymi rozmawiałem, przyznając mi słuszność, twierdzą, że sprawę przegram. Więc doprawdy nie wiem.... O tym zadecyduje sąd.

Na pierwszej rozprawie są dowej dnia 18 czerwca br., na którą nawiązem mówiąc nikt z MZBM nie przyszedł, sąd zaliczył w poczet dowodów przedstawione przez inż. Winnickiego dokumenty, postanowił zobowiązać pozwanego do udzielenia pisemnej odpowiedzi na pozew w terminie 14 dni, a inż. Winnickiego do sporządzenia kopii dokumentów dla strony pozwanej i rozprawę odroczył.

O dalszym biegu tej niecodziennej rozprawy, która jest pewnego rodzaju precedensem, będziemy w miarę jej rozwoju informować naszych czytelników.

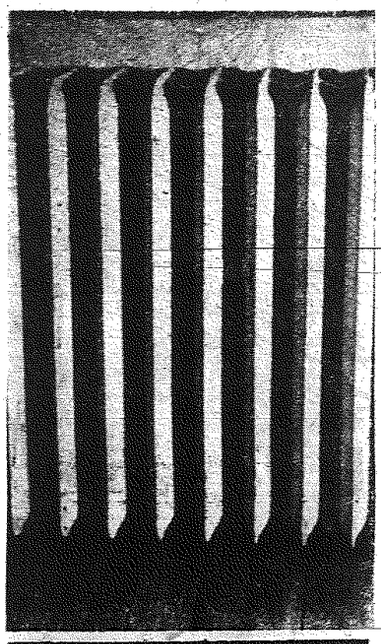

Tekst i zdjęcia: A. HAJDAŚ

Cytaty tygodnia

„Kiedy po raz pierwszy zostałem kanclerzem federalnym, spytałem swojego lekarza, profesora Martini, czy pomimo swojego podeszłego wieku mógłbym na rok objąć ten urząd. Profesor gruntownie mnie zbadał i stwierdził, że z pewnością mógłbym się tego podjąć na jakieś półtora roku. Od tamtej chwili minęło 11 lat. Jak widać na tym przykładzie, miłosierdzie boskie nie zna granic".

(Kanclerz NRF, Konrad Adenauer na zjeździe CDU).

★ ★ ★

„Partia labourzystowska, nie mająca czci dla Bertranda Russella, niechybnie dojdzie do wniosku, że nie ma w niej miejsca również dla socjalizmu".

(Richard Crossman, publicysta angielski).

★ ★ ★

„Reguła Nr 1 w podręczniku wojennym brzmi: „Nie maszeruj przeciwko Moskwie!"

(Brytyjski marszałek, Lord Montgomery).

★ ★ ★

„W dzisiejszej sytuacji światowej ryzyko musi być rozłożone tak równomiernie, aby było pozbawione wszelkiego ryzyka".

(George F. Kennan, b. ambasador USA w Moskwie i obecny ambasador USA w Belgradzie).

★ ★ ★

„Administracja brytyjska ma pewne podobieństwo z Rolls Royce'm. Każdy wie, że to najlepszy wóz na świecie, ale nikt tak naprawdę nie wie, co z nim począć".

(A. Butler, brytyjski minister spraw wewnętrznych).

★ ★ ★

„Panowie pozwolą, że podziękuję im za zaszczyt, który zawdzięczam nie błaskowi moich usiłowań, lecz z całą pewnością ich przemijającej wartości"

(Słynny reżyser Rene Clatre w czasie uroczystości przyjęcia go na członka Akademii Francuskiej).

REFERENT

MIARA

Obywatele wypełniający ankiety do nowych dowodów osobistych muszą w pewnym momencie podać funkcjonariuszowi MO wymiar swojego wzrostu. Nie wszyscy pamiętają. W Miejskiej Komendzie MO w Kielcach w biurze dowodów znaleźli sposób na takich. Wymierzono i oznaczono na drzwiach kilka typowych wysokości mężczyzn i kobiet. Wzrost obywatela? Proszę na chwilę ustawić się pod drzwiami i wyprostować.

(T)

MOŻNA JEŹDZIĆ

Prawdopodobnie jedyny w województwie rower wodny czynny jest i cieszy się ogromnym powodzeniem na jeziorze w Kozienicach.

(Bu)

CZART I LITERATURA

Koło Chobrzan stoi krzyż murowany zwany przez miejscową ludność „Bożą Męką". Krzyż ten postawiono na kopcu, gdzie pochowane są kości mieszkańców zamordowanych rzekomo przez Tatarów idących na Sandomierz w 1241 roku.

Ponad przechodzącym w tym miejscu o północy przebiega drogę biały kot, często ukazuje się diabeł w cylindrze i fracku.

O miejscu tym pisze m. in. Żeromski w l. t. „Popioły".

jot.

WIZYTA STARSZEGO PANA

Co starsi mieszkańcy Magnuszewa — dzisiejszej stolicy „zagłębia truskawkowego" — z dumą wspominają fakt trzydniowego pobytu w miasteczku w roku, bodajże, 1906 pewnego starszego pana z bródką, pokazują nawet pokój w dawnym zajeździe, w którym się ów gość zatrzymał.

Panem z bródką był Henryk Sienkiewicz.

stanł.

NORMA

Teatrzyk Lalki i Aktora „Kubus" w Kielcach ma niebywały „kontyngent" przedstawień rocznie, a mianowicie 600 spektakli! Ekipy muszą występować więc codziennie dwa razy, by normę tę wykonać. A przecież jeszcze niezbędne są dni na próby nowych przedstawień itp. Ciężkie jest życie „Kubusiów"!

(Ryp)

ŻELAZNA PAMIĄTKA

Pan Roman W. z Jędrzejowa od mikunastu lat cierpiał na uporczywe bóle głowy. Kiedy wreszcie zdecydował się pójść do szpitala — przeprowadzono operację, w czasie której wyjęto mu z głowy kawałek żelaza. Był to odłamek od pocisku — pozostałość z czasów wojny.

(H. A.)

PŁONĄ „GROSIKI"...

Od paru lat rada zakładowa radomskiego oddziału NBP organizuje dla swoich pracowników coniedzielne wycieczki z namiotami w różne strony województwa. Na program każdej wycieczki składa się również ognisko, połączone z wysługami, nazywane „grosikiem". Skąd ta nazwa? Jak tłumaczą pracownicy banku — z przyzwyczajenia do nomenklatury finansowej.

(Bu)

REFERENT

BIBLICKA CZY BUGAJSKA?

Jedna z członkiń zespołu artystycznego przy zakładach „Społem" w Kielcach — Krystyna Bugajska — z talentem naśladuje popularną w naszym czasie estradową Hankę Bielicką. Popisywała się m. in. w czasie ostatnich Dni Puszczy Kozienickiej. Zgromadzeni przy głośnikach rzeczywiście nie umieli odróżnić: Bielicka czy nie Bielicka? (Ibu)

GEST!

Na budowę Spółdzielni Mieszkaniowej w Jędrzejowie przyszła nieźle ubrana pani w okularach, oświadczając, że pragnie obejrzeć jedno z mieszkań, które będzie jej własnością. Inżynier-kierownik budowy zaprowadził ją, gdzie chciała, pokazał mieszkanie, objaśnił co trzeba. Wychodząc paniusia zaczęła szukać w torebce i po chwili, wciskając zdumionemu inżynierowi do ręki banknot 20-złotowy powiedziała: „Proszę mi wydać 10 zł, a reszta dla pana, za fatygę!"

(Ha)

SZWEDZI W KIELECKICH LASACH

Ostatnio kierownictwo Świętokrzyskiego Zespołu Nadleśnictw gościło zagranicznych leśników z Ameryki, Szwecji, Austrii. Zagranicznym gościom szczególnie zaimponował rezerwat ścisły, a więc wszystko tu jest pozostawione swojemu losowi. Drzewostan obejmuje 18 gatunków drzew liściastych i iglastych. Dominuje bug, jodła, modrzew, jawor, brzoza. Wiele jest drzew, liczących trzysta lat, a są i 600 letnie modrzewie. Rezerwat ma jedno z największych kadrzewień wynoszące 300 m sześc. gdy wskaźnik ten najczęściej wynosi 160—180 metrów sześc. (Jur)

GOŁĘBIE

Ma swoje gołębie warszawska Starówka, ma krakowski Rynek, ma też i Ostrowiec. Za siedzibę obrały sobie budynek Straży Pożarnej.

Należy stwierdzić, że ostrowieccy strażacy mają „gołębie serca" dla swych gołębi... Pokom na niczym nie zbywa.

(Pezn)

NA NARADZIE

Autentyczne zdarzenie z pewnej narady na powiatowym szczeblu. Akurat ktoś skończył swoje przemówienie, ktoś następny przygotowuje się do mowy, a tu raptem na sali rozlega się głos: „Matka, wypuść pra"!

To obudził się jakiś delegat. (akir)

WALEREK...

...ma na imię, jest w Jędrzejowie wołają na niego „Buba", jest pogodny, uśmiechnięty, otwarty do żartów, usług i towarzyski. „Buba" jest ściśle związany z historią miasta, zna dosłownie wszystkich mieszkańców, jego uwadze nie ujdzie żadne wydarzenie, jest na każdym ślubie, chrzcinach czy pogrzebie. W ciągu swego przeszło 50-letniego życia widział niejedno, wiele mógłby opowiadać, gdyby nie to, że „Buba" od urodzenia jest niemową. (ak)

MILLENIUM NA SALI SĄDOWEJ

Jeśli zdarzy się kiedyś, że w jednej sprawie w Kielcach będzie oskarżał prokurator Lech, bronił mecenas Czech i sądził sędzia Rusek — to będziemy mieli całe millenium. (akir)

Rozpoczynamy druk ciekawej opowieści o świętokrzyskim więzieniu. Opowieść tę będziemy kontynuować przez cały okres letni (lipiec-sierpień).

Czytajcie!

200 ZAKRATOWANYCH OKIEN

napisał ZBIGNIEW NOSAL

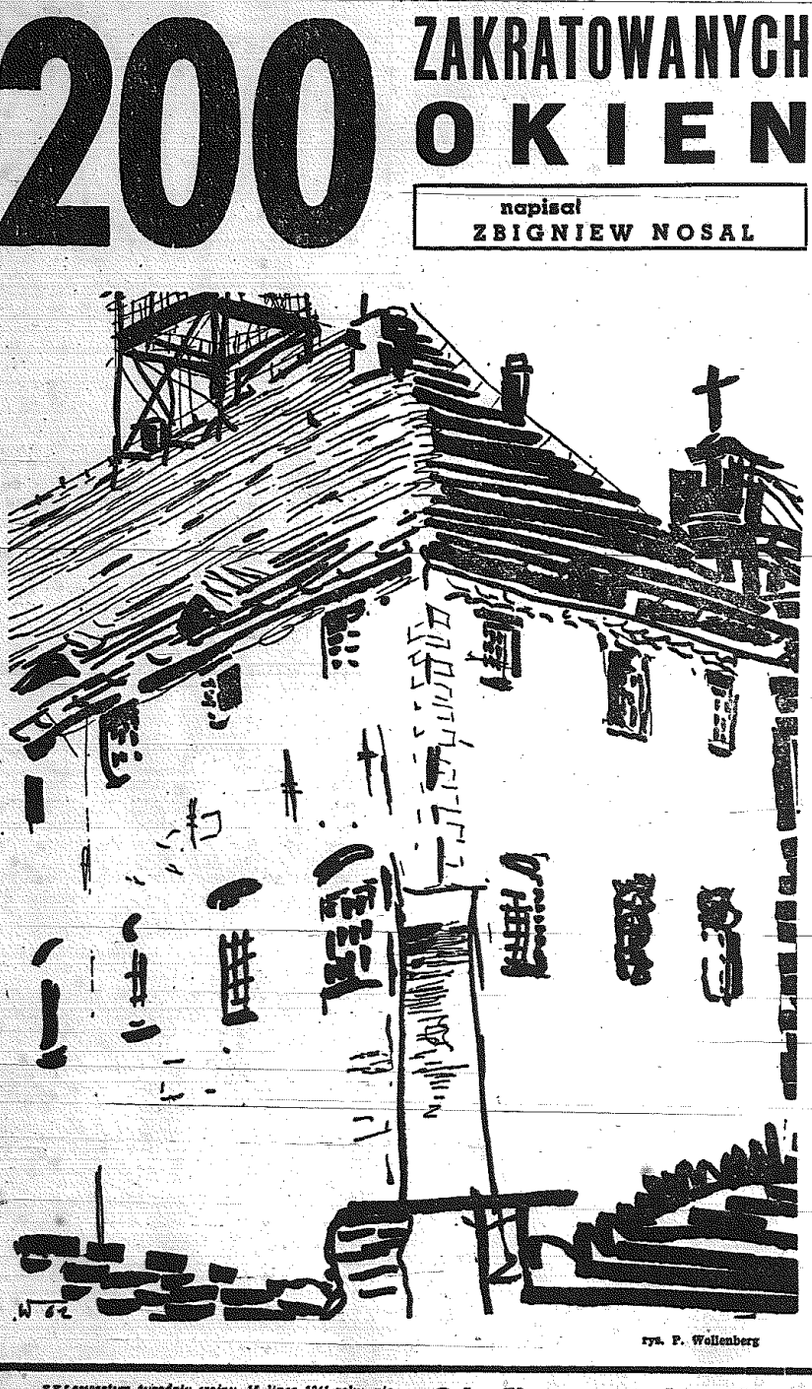

rys. P. Wellenberg

Święty Krzyż. Dawny benedyktyński klasztor na Łysej Górze wśród ostępów leśnych, w środku Puszczy Jodłowej, w miejscu surowym, pełnym mgieł, przeciągów i ostrych chociaż pachnących lasem wiatrów, skąd od wschodu roztacza się malowniczy, pocztówkowy prawie widok okrytych bukowymi lasami Jeleniowskich Gór. Posępny na wpół dziś opuszczony budynek z przylegającym doń zabytkowym kościołem, otoczony częściowo murami z pokiereszowaną przez czas główną zachodnią bramą, wzdłuż których od południa jeszcze jakieś ruiny, zarosłe już krzewami cegły i kamienie, rozkopane piwnice.

Święty Krzyż. Słynie rozmaitością legend, ale jedna tylko zyskała największą rozgłos, jedna przydała mu ponurej sławy.

Jest zmyślna bajda o sabatach czarownic na Łysej Górze, czarownic na pewno mniej brzydkich, mniej starych niż naszym przodkom wmówili na bożni zakonnicy dla spotwarzenia cudnej, kipiącej namiętnością pogańskiej nocy Kupały, jest rzecz o drzewie z Chrystusowego krzyża i pełzającym tutaj na górę na kolanach zamienionym w kamień świętobliwym pielgrzymie, a także wielce awanturnicza historia o Barbarze Rusinowskiej zbójniczce i nie mniej ciekawa o dwóch mnichach, którzy skradli, a potem na hulankach przepuścili zbierane z iście benedyktyńską cierpliwością olbrzymie klasztorne skarby, ale niczego nie słucha się z takim zainteresowaniem jak opowieści o świętokrzyskim więzieniu, aresztanckich z czasów carskich rotach, krwawym buncie, ucieczkach, uwięzionych komunistach, naczelniku, o kochanku Wielkiej Niedźwiedzicy Sergiuszu Piaseckim, rozstrzelaniu niemieckich podobno szpiegów, jeńcach piekle w czasach ostatniej wojny. Niczego nie słucha się z takim zainteresowaniem.

Święty Krzyż. Ciężkie więzienie ponurą historią przerastające wszystkie związane z tym miejscem legendy. Więzienie, w którym dłuższy pobyt (krótkich nie było), równał się jeśli nie śmierci — nieuleczalnej chorobie. Zabijały kule, nahajki, tyfus i gruźlica — panoszył się szkorbut i reumatyzm.

Czasem więzień z przerażeniem stwierdzał, że nie widzi już dalekich zetkniętych z niebem wzniesień, potem niżej z zasięgu jego wzroku bliższe, mniej odległe wzgórza. Zaczynał ślepnąć. Ślepota nie wynagradza przecież przykrego przymusu oglądania przez więzienne kraty łagodnego piękna Świętokrzyskich Gór, jest kalectwem.

To był kontrast. Więzienie, karcery, kajdanarska śmierć i przestrzeń i jody i tak bardzo z wolnością kojarzący się las. Można nawet uwierzyć w istnienie diabła. Któż lepiej wybrałby miejsce na stosowanie piekielnych mąk? Tylko on.

Najpierw zemścił się na tych, którzy go wymyślili. Najpierw ukarano Świętym Krzyżem duchownych.

Po rozwiązaniu istniejącego setki lat zakonu benedyktynów na Świętym Krzyżu, a stało się roku pańskiego 1819, budynki klasztorne przejął ówczesny rząd i aby nie znarnialy przeznaczył, dokonawszy koniecznych przeróbek, na więzienie dla upadłych aniołów, osób duchownych wszelkich wyznań, za postępki niegodne kapłanów i popełnione nie tylko przez mojżeszowe dziesięcioro przykazań — skazanych przez sądy na odosobniony żywot.

Wymazały się niestety z pamięci archiwów szczegóły dotyczące zbiegnących pasterzy, brakło pod ręką akt, nie można więc odtworzyć pełnego zapewne smutnych rozmyślań życia w przymusowej pustelni. Kontemplacyjny spokój zakłóciły jedynie w 63 strzały i wrzawa powstańczej potyczki, później rząd rosyjski przeniósł księży odbywających kary do Wysokiego Koła w Kozienickiem i klasztor opustoszał.

Nie zapomniano o Świętym Krzyżu. Pomysł urządzenia tu więzienia karnego zrodził się podobno w przewidującym umyśle gubernatora radomskiego, księcia Dołgorukowa. Sąsiadza przednią musiano uznać tą myśl, bo więzienie na Łysej czyli świętokrzyskiej Górze powstało.

Dobudowano do klasztoru od zachodniej strony spory piętrowy budynek z oknami pełnymi krat, oddzielono murem od ludzi i Boga z sąsiedniego kościoła. Opodal wzniesiono drugi dom. Jesienią 1884 r. majstrowie opuścili budowę. Otwarto nowe więzienie obliczone na tysiąc trzysta osób, co oczywiście było grubą przesadą.

Położony daleko od powiatowego miasta Opatowa, do którego terytorialnie należał i daleko od Kielc, był Święty Krzyż, urzędowo — Opatowskie Więzienie Karne, więzieniem wielce dla władz rosyjskich niewygodnym. Jakże transportować aresztantów? Rada w radę, zbudowano w Bielinach stację — czerwony dom na wzgórzu, gdzie prowadzeni z Kielc na Św. Krzyż więźniowie zatrzymywali się w połowie drogi, nocowali, aby rano pobrzękując kajdanami rozpocząć drugi, końcowy etap.

Tak oto na Świętym Krzyżu powstała autentyczna turma, polski Sachalin, którym nieoficjalnym mianem ochrzczono carski kryminał będący po trosze obozem przymusowej pracy.

Nieprawda, że polana leżąca u północnego stoku Łysej Góry otrzymała nazwę Bielnik dzięki pątnikom wybielającym tu u źródła zakurzone drogą ciała przed wejściem na górę do kościoła z relikwiami. Na polanie aresztanci starym sposobem bielili rosą płótno, stąd Bielnik. Płótno pochodziło z dwudziestu tkackich warsztatów więziennych założonych zaraz na początku, w 1886 roku. Warsztaty miały być samodzielne, obok tkalni i przędzalni powstała więc stolarnia i ślusarnia.

Tkaczy musiało brakować. Naczelnik więzienia Dementij J. Greczko słał do wielmożnego naczelnika powiatu raporty i doniesienia wyjaśniające czemuż to tak mało dostarcza płótna, stąd Bielnik. Płótno. Czy też naprawdę tkać nie umieli i długi czas część krosien była niewykorzystana?

Gdyby z taką samą skwapliwością, z szacunkiem, jak sterty raportów o delegowanie popów i pastorów w czasie świąt, przechowywano resztę dokumentów opatowskiej turmy, udałoby się z pewnością zgłębić tajemnicę powstawania świętokrzyskiej więziennej legendy. Niestety. Pozostały zaledwie fragmenty akt, fragmenty początku dziejów więzienia, kędy osadzano ludzi rozmaitych — zbiegów, łotrów, oszustów, włóczęgów i kontrabandzistów. Rzadziej nieprawomyślnych. Dla nich istniały inne niż opatowska turmy i inne niż w Bielinach etapy.

Przyprowadzano na Św. Krzyż przestępców ze wszystkich guberni nadwiślańskiego kraju. Zaraz też zaczęły się

Od „Katiuszy" do „Wostoka"

Zaczęło się pod Orszą...

W czwartym tygodniu wojny, 15 lipca 1941 roku, nie znano jeszcze tej później popularnej nazwy: dopiero z czasem żołnierze mówili o „Katiuszy"...

Dni były trudne: faszyści szli naprzód... W okolicach białoruskiego miasta Orszy walki były szczególnie zaciekłe. Wojska hitlerowskie, które zdobyły miasto, koncentrowały siły, by znowu przejść do ofensywy. Szczególnie duże skupisko piechoty, samochodów i sprzętu wojskowego utworzyło się w okolicach Centralnego Dworca. I nagle na wojska te spadł deszcz ognistych pocisków: towarzyszyć im huk niezwykłej kanonady i długi, przeciągły gwizd... Dymy nakryły przydworcową dzielnicę, eksplodowały skrzynie z amunicją. Płonęły samochody. Ci żołnierze hitlerowscy, którzy uszli z życiem w panicznym strachu, opowiadali o krótkotrwałym ostrzeliwaniu niezwykłymi pociskami. Do Berlina poszły raporty...

Stało się to o godzinie 15,30. Strzelała bateria złożona z pięciu „BM-13". Dowodził kapitan Fierow.

Tak po raz pierwszy „zabrała głos" na polu bitwy radziecka artyleria rakietowa, która odegrała później doniosłą rolę w rozgromieniu wojsk faszystowskich.

Znamienny, nieznany prawie fakt: niewiele dni przed tym samym bateria kapitana Fierowa oddała pamiętną salwę, zapadła decyzja o rozpoczęciu seryjnej produkcji pocisków i wyrzutni rakietowych. Stało się to po przeglądzie nowych wzorców uzbrojenia w obecności członków rządu radzieckiego i przedstawicieli dowództwa Armii Radzieckiej... Było to 21 czerwca 1941 roku, w przededniu hitlerowskiej agresji na ZSRR.

W PIOTROGRODZIE W LABORATORIUM GAZODYNAMICZNYM

Pierwsze pociski „Katiuszy" na froncie wywołały ogromne zdumienie wśród hitlerowskich specjalistów wojskowych: skąd Rosjanie to mają? Minęło kilkanaście lat — i podobne pytania zadawali czołowi technicy Zachodu: było to w dniach, gdy w eterze zabrzmiały sygnały radiowe radzieckich sputników, gdy kosmiczne rakiety radzieckie wtargnęły w przestrzeń międzyplanetarną. Tu i ówdzie bardziej obiektywni komentatorzy przypomnieli rosyjskiego rewolucjonistę i wynalazcę Kibalczicza, genialnego Ciołkowskiego, wielu innych uczonych rosyjskich, rozwój nauki i techniki w ZSRR. Przypomniano także lata wojny, „Katiusze", raz jeszcze wyrażając zdziwienie: skąd Rosjanie mieli to wtedy? Kiedy i jak stworzono w ZSRR rakietową broń?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba się cofnąć nie o 20 lat, ale znacznie dalej...

BYŁ ROK 1926

Pracownicy poligonu artyleryjskiego pod Piotrogrodem pochłonięci byli swoimi sprawami, nie bacząc na to, że budynki były nieopalane, a światło elektryczne zaledwie migotało. Ich pracą kierował W. Artemiew i N. Tichomirow. Rzecz w tym, że konstruowane przez nich i kolegów rakiety uporczywie nie chciały latać.

Sceptycy radzili, by machnąć na to ręką. Iluż konstruktorów rakiet, które nie chciały latać, zaznało już dotychczas gorzkiego rozczarowania. Konstruktorzy wiedzieli zresztą, że wojska rosyjskie stosowały w pierwszej połowie XIX wieku rakiety, skonstruowane przez generałów A. Zasiadko i K. Konstantinowa. W 70 i 80 latach ubiegłego wieku zaprzestano pracy nad rakietami.

Jednakże Artiemiew i Tichomirow kontynuowali poszukiwania. Idea umieszczenia ładunku, który nadaje ruch w samym pocisku, zaprzestania produkcji kosztownych i ciężkich luf artyleryjskich, znacznego uproszczenia lawet i wykorzystania jej do strzelania równocześnie wieloma pociskami — wydawała im się warta zachodu. Jeśli jeszcze ustawić prostą i lekką wyrzutnię na samochodzie — uzyska się broń, która be-

nowy materiał odcinkowy „Magazynu"

przykre, panujące najmainnie w carskich więzieniach choroby — owe katary żołądków i kiszek, krwawe dezynterie, niewyliumaczalne ślepoty. Dokuczało zimno, wilgoć, bili nadzorcy.

Rano, jedenastego dnia listopada 1887 r. wybuchł bunt. Bezkrwawa awantura, pierwszy zapewne w dziejach tego więzienia protest uwięzionych. Aresztanci z cel oznaczonych numerami 35 i 37 wystąpili w obronie maltretowanego współwięźnia. Nazywał się Piotr Trzciński. Któż zgadnie, czy naprawdę nie chciał tylko obierać w kuchni kartofli? Sprzeciwił się lub nie. Odmowa mogła być później wynysłonym do raportu powodem. Pewne, że około godziny dziewiątej na scenę wkroczył nadzorca Szawirow. Stiepan Szawirow.

Wyglądał chyba, jak wszyscy rosyjscy żołnierze na starych ilustracjach. A więc oczy wąskie sumiaste wąsy, chytrowiadra mina, szynel, okrągła czapka z guzikiem i koniecznie szabla. Długa, niemal wlokąca się po ziemi szabla.

Właśnie Szawirow postanowił za brak posłuszeństwa osadzić Trzińskiego w karcerze. Niechybnie zwymyślał na przód więźnia, skląt od sobaczych i jeszcze gorszych synów, nasypominał matczek, a potem pomagając sobie kańczugiem, szarpał ciągnąc do karceru.

Trzciński może bronił się. Czepiał rękami odrzwi i ścian, zapierał nogami w podłogę, może wyrywał się, wrzeszczał.

Pierwszy zawtórował mu stary wytrawny włóczęga Ferdynand Lange, albo Wacław Bracki. Jeden z 35, drugi z 37 cell. Za chwilę krzyk podniosła reszta więźniów z obu cel. Rwetes. Przez otwarte drzwi rzucił ktoś w dozorcę blaszaną miską. Naczynie odbiło się i grzechocząc potoczyło w kąt. Dźwięczało niby sygnał. Teraz już wszyscy, kto tam co miał pod ręką, ciskali w Szawirowa. Leciały miski, ciężkie drewniane konewki.

Nadzorca wezwał pomoc. Nadbiegli strażnicy.

Szczególnie w zażegnywaniu burdy odznaczył się nieżaiujący plażów i szturchańców strażnik Iwan Sprich. Nie omieszkał go też chwała. Wiadomość o jego czynie umieszczono w urzędowym doniesieniu z przebiegu wypadku, ale co to za nagroda wymienić w meldunku czyjeś bez otczestwa imię z nazwiskiem obok nazwisk przestępców? Więcej uwagi poświęcono zbuntowanym więźniom niż dzielnemu strażnikowi.

Więźniów było trzynastu. Nieszczęśliwa ponoć liczba. Czterech głównych sprawców — tenże włóczęga Lange, Bracki, Jan Głębocki, Michał Rembowski i dziewięciu innych ukarano za tę buntowniczą sprawę odpowiednim postem, karcerem i przedłużeniem przymusowego pobytu na Świętym Krzyżu.

Bracki i Lange zakuci w kajdany powędrowali na miesiąc do więzienia w Chęcinach, które, nota bene, także w klasztornym budynku, miało wtenczas dużo surowszy rygor i lepiej przygotowane na przyjęcie buntowników ciemnice.

Trziński siedział w karcerze.

Czerwiec 1893 r. Odtąd z korespondencji urzędowej zniknie dotychczasowa nazwa więzienia i pojawi się nowa. Zamieniono opatowską turmę w Kieleckie Więzienie Poprawcze. Aresztantów kończących w tym roku wyroki podesłano do macierzystych gubernii, niech tam przesiedzą w turmach owe trzy, cztery miesiące, do czasu ich sprawiedliwości stanie się zadość, resztę więźniów przetransportowano do innych aresztów, a tutaj, na św. Krzyżu zostali tylko skazani na więzienie poprawcze. Pozostawiono jedynie więźniów zdolnych do pracy i dopiero teraz ruszyła robota w tkackich warsztatach. Wyrabiano płótno na odzież i pościel dla wszystkich aresztantów w kieleckiej gubernii.

Setki koszul, setki zgrzebnych szmat dla więźniów wypełniających gubernialne areszty ponad trzydziestotysięcznym tłumem. Tak było w 1911 r. Kiedy indziej trochę mniej, trochę więcej. Dwustu, czasem czterystu świętokrzyskich więźniów miało tamtym tysiącom rande nić zdarty, zawszony i brudny przyodziewek na lepszy, nowy.

Pracowali. Dziesiątkowały ich choroby i terror, szczęśliwy opuszczali kielecką Golgotę odcierpiawszy karę, czasem, co notowały oficjalne statystyki, próbowali ucieczek. Niektórym udawało się niektórym nie. Różne historie. Jedna z udziałem Ignacego Ciastonia ówczesnego stażysta w Nowym Folwarku koło Kielc. Wydarzyła w czasie kiedy na Św. Krzyżu naczelnikiem był następca Greczki, Piotr Wasilewicz Górskij albo już Paweł Arkadiew, który stanowisko objął w 1912 r. Zostawmy. Na dobrą sprawę, co ma stangret wspólnego z naczelnikami?

Pojechał, jak mu kszano, bryczką na Św. Krzyż. Wiózł letnią nocą dwóch obcych mu, zupełnie nieznanych mężczyzn. Klęli w czasie podróży, bo droga na Łysą Górę była paskudna, wybolsta a noc chociaż pełna gwiazd nie sprzyjała jej dzie w wertepach, zwłaszcza kiedy ma to być jazda cicha i ostrożna.

Dotarli wreszcie na górę. Wpuszczono ich za bramę. Strażnicy prężyli się z ustanowaniem przed nieznajomymi, sami zmęczone konie po podwórku więziennym oprowadzali (musały zwierzęta po piekielnej jeździe należycie ochłonąć), stangretowi dano jeść i kazano czekać.

Pasażerowie zniknęli gdzieś bez słowa.

Do białego rana czekał Ciastoń w więzieniu na swoich gości, nie zjawili się jednak i dopiero koło południa nadrzędca więzienny kazał mu jechać na dół, do Huty Nowej. Tam będą obaj mężczyźni.

Zaintrygowany tajemniczą wyprawą przyjechał do wsi szukać nie wiadomo skąd mających się w Hucie znaleźć nieznajomych i ku swojemu zdziwieniu zobaczył ich przy drodze stojących w towarzystwie dwóch ludzi ubranych w więzienne szare stroje.

Tak. Rzecz przebiegała wzorem dziewiętnastowiecznych opowieści awanturniczych.

Gdy z więzienia uciekło dwóch aresztantów żandarmi z Kielc wybrali się na Św. Krzyż bryczką pożyczoną u dziedzica w Nowym Folwarku. Ustalili wspólnie z naczelnikiem chytry plan i wczesnym rankiem przebrani za świętokrzyskie baby, okryci za paskami, zeszli do Huty. Od jakiegoś pastuszka dowiedzieli się, że owszem dwóch obcych kręciło się wczoraj wieczorem po polach i teraz siedzą chyba w lesnym zbopu. Baby nie — baby podeszły powoli bliżej żyta, zagadały cieniutkimi głosami, tymci nie podejrzewając podstępu wyszli do nich na miedzę. Baby wtedy za rewolwery. I po krzyku, i po ucieczce.

Wydawało się, że wojna światowa zupełnie odmieni los, przeznaczenie gnachu na Łysej Górze, że opuszczony w czasie burzliwych wydarzeń przez więźniów i obcych strażników, nigdy już nie wyptini się ludzkim cierpieniem, że mury starego klasztoru przestaną powtarzać echem brzęk kajdan i tajemniczy, właściwy więzieniom szum przetykany jęskotem kraty. Wydawało się, że nadszedł koniec świętokrzyskiej legendy a ona, prawdziwsza od najokrutniejszych baśek, zaczęła się ledwo co tworzyć, powstawać, rosnąć.

Zabraknąć może szkół chleba i pracy, nie może braknąć miejsc w kryminałach. Rząd niepodległego od wczoraj kraju zatrzymował, hańbiącą rurawę, chorzystał z carskich kazań. Kiedywiejsze rosyjskie turmy przekształcił w polskie więzienia, wtrącił do nich przeszłych jeszcze od katorżnego czasu cel nowych łudzi, morderców, zbrodniarzy i złodziei, ale także przeciwników politycznych.

Jakże szybko zakrzątnięto się wokół świętokrzyskiego więzienia. Jak szybko. Nie zdążyła jeszcze wysiąknąć w ziemię frontowa krew, nie obeschły jeszcze łzy, a już, w 1919 r. zakratowane okna wołają ludzkimi głosami, już zatrzaśnięto bramę za którą została odryskana niepodległość.

Nad bramą napis. — Święty Krzyż Więzienie Cieżkie, za bramą więźniowie i cele, celorcy i karcery, naczelnik. Na samprzód Leon Wasilew uzmiesiony wkrótce na takiej stanowisko do Sandomierza, później on — Mieczysław Butwiłowicz, osoba legendarna na zawsze związana z tą okolicą.

Powiadają, że nazywał się Butwiłow, dodał zaś końcówkę do nazwiska umknąwszy przed strykiem, którym zagroził mu radziecki Trybunał Rewolucyjny. Możliwe, bardzo możliwe. Z akt personalnych wiadomo, że do 1915 r. był rekretarzem Radomskiego Gubernialnego Więzienia, urzędnikiem dziewiątej rangi, w piętnastym awansował na sekretarza przy Komisarzu dla Spraw Włościańskich radomskiego powiatu, a potem został ewakuowany w głąb Rosji. By ła wojna.

Cztery lata później praktykuje już Butwiłowicz na inspektora więzienia w Siedlcach i zaraz zostaje naczelnikiem więzienia w Białymstoku. Oto co znaczy długoletnie doświadczenie, stara carska szkoła.

W listopadzie 1920 r. zjawia się w Świętym Krzyżu. Na krótko, w dwa lata później jest naczelnikiem więzienia w Grodnie. Po kilku miesiącach na własną prośbę wraca na Św. Krzyż.

ciąg dalszy za tydzień

rys. A. Bertrand

Bijatyka w klasztorze

Klasztor sióstr zakonu Niepokalanego Serca Marii w w San Dona di Piave w pobliżu Wenecji był miejscem głośnych i gorszących zajść. Wzięli w nich udział: dwie przeorysze, 18 zakonnic, 1 ojciec duchowny, 3 mnichów i 3 policjanci. Oto w skrócie przebieg wypadku:

Pewnej nocy w murach klasztoru, który miał w oczach wiernych uchodzić za wzór pobożności i wszelkich cnót, bohaterowie wypadków stoczyli między sobą zaciętą walkę na pięści, pazurki, kije, nie wyłączając także i sprzętów liturgicznych.

Wszystko zaczęło się od sporu między mniszkami tego klasztoru na temat metod służby bożej, które narzuciła zakonnicom matka przełożona, założnica przeoryszą, matka Maria Amata, w czasie Maria Pescher rodem z Austrii, była zwolenniczką surowego reżimu w dwierzeniach cnót pobożności. Zażądała od podległych jej zakonnic nie tylko skrupulatnego wypełniania regulaminu klasztornego, ale na dodatek stawiała im wymagania, które pobocznie mniszki stawiały czasem w trudnej sytuacji.

Wreszcie, kiedy skasowała wszystkie posiłki pozostawiając jedynie obiad i zastępując je ćwiczeniami duchowymi ku chwale bożej, między zakonnicami zaczął się ferment. Jedne zgadzały się na nakazy przełożonej, większość jednak nie mogła się pogodzić z surowym reżimem. Pomawiała ją o dyktatorskie zapędy i romowację. Taki stan trwał parę miesięcy. Klasztor podzielił się na dwa wrogie obozy.

W końcu wiadomości o sporach w klasztorze dotarły do miejscowego biskupa. Uznał on, że matka Maria Amata przesadziła w surowości ćwiczeń bożych i po porozumieniu się z Rzymem postarał się dla świętego spokoju o przeniesienie przeoryszy do pewnego klasztoru w Stanie Ohio w USA.

Na miejsce Marii Amaty przybyła nowa przeoryza, Klara. Regulamin klasztorny został złagodzony, dziwaczna kierowniczki usunięto. Wydawało się, że teraz nastąpi spokój. Nowa przełożona nie uzyła jednak pod uwagę 7 zagorzałych popleczniczek poprzedniej przeoryszy Marii Amaty i jej metod pobożności.

Pewnego dnia, nie mogąc stwierpieć nowych porządków — naddy do Marii Amaty pilną depeszę z lakoniczną treścią: „Prosimy o natychmiastowy przyjazd".

66-letnia przeoryza nie zastanawiała się długo. Najbliższym samolotem przyleciała do Rzymu, a stąd natychmiast wyjechała do Wenecji. Następnego dnia o północy zjawiła się niespodziewanie przed klasztorem w San Dona di Piave.

Brama klasztoru była zamknięta na cztery spusty. Maria Amata szarpnęła za dzwonek. Kiedy zaskoczona siostra furtianka otworzyła wrota, wtargnęła do sieni klasztornej. Furtianka należała do grupy zwolenniczek nowej przełożonej podniosła alarm. Z pomocą pośpieszyły siostry z tego samego obozu. Ale równocześnie na odsiecz dawnej przełożonej przybyły zwolenniczki grupy opozycyjnej. Wywiązała się kłótnia pełna niewybrednych obelg. Potem porzyszły się ciosy. Ta świętobliwym mniszek zaczęło się okładać pięściami, drapać, gryźć, kopać. Kiedy pięści i paznokcie okazały się bronią mało skuteczną, poszły w ruch kije i sprzęt liturgiczny.

Kiedy walka osiągnęła punkt kulminacyjny, do klasztoru przez uchylioną furtę wszedł ojciec Nazario w czyście i brat zakonnych. Kolos usiłował zbudzić ich w szaleństwie, mężczyźni klasztorne. Potrzakowo padre Nazario sądził, że do klasztoru sióstr wtargnęli złoczyńcy, ale obraz, jaki ujrzał rychło wyprowadził go z błędu. Kiedy próbował rozdzielić walczące mniszki i przywołać je do opamiętania, stała się rzecz najmniej spodziewana. Mniszki zawarły natychmiastowe zawieszenie broni, obydwie grupy połączyły się i rzuciły na intruzów. Padre Nazario i zakonnicy próbowali się osłonić przed ciosami. Nie wiadomo jak by wyszli z tej opresji, gdyby właśnie nie zjawił się patrol policji w osobach dwóch karabinierów.

Karabinierzy próbowali osłonić duchownych przed rozjuszonymi walką zakonnicami i odprowadzić ich cisy. Ale i na nich posypał się grad razów i uderzeń wraz z ojcem Nazario i towarzyszącymi mu zakonnikami zostali wyparci z sieni i wyrzuceni na ulicę.

Klasztorna furta zatrzasnęła się, tym razem na dobre i w sieni walka między zakonnicami zawrzała na nowo. Po dużych godzinach matka Maria Amata odniosła zwycięstwo. Przeoryza Klara z pobitym na głowę oddziałkiem sojuszniczek opuściła bojowisko. Odwrót zakończył się w ambulatorium miejscowego szpitala.

Maria Amata z miejsca wyprowadziła w klasztorze poprzednie rygory. Jej rządy trwały aż 4 tygodnie Potem Watykan zmuszony do zajęcia stanowiska rozgłosem gorszących zajść skasnitował Marię Amatę i wykluczył z zakonu jej zwolenniczki.

Późną nocą, pod osłoną ciemności, opuściła ona klasztor z grupą swych zaufanych mniszek ustępując miejsca matce Klarze. Na drugi dzień Maria Amata z towarzyszkami pojawiła się w Wenecji. Dorremnie kołatała do furty klasztoru Sióstr Miłosierdzia z błaganiem o wsparcie. Kasztor pozostał głuchy. Wreszcie siostry serceńki z tamtego klasztoru odeszły się dać im jałmużnę w postaci talerza zupy i kromki chleba, a potem restaurator wysłał się dla nich o cywilne szaty. Maria Amata i jej przyjaciółki powędrowały dalej.

Działo się to przed paroma miesiącami. (J.)

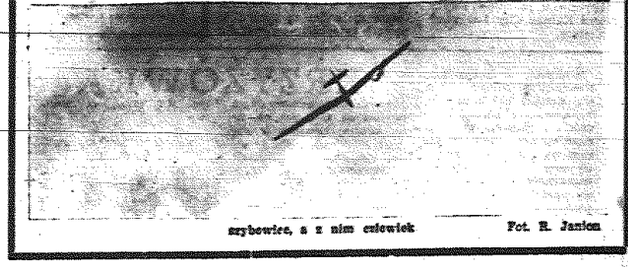

szybowiec, a z nim człowiek

Fot. R. Janion

dnie miała dla armii doniosłe znaczenie.

W Piotrogrodzie przy połizonie artyleryjskim stworzone zostało specjalne laboratorium, nazwane później gazodynamicznym. Lenin powiedział kiedyś, że prawdziwy inżynier pracuje nad bronią, która uniemożliwi z czasem prowadzenie wszelkich wojen...

W latach trzydziestych przeniesiono laboratorium gazodynamiczne do Moskwy i połączono je z moskiewskim zespołem studiowym prawa lotu rakietowego.

LOTNICTWO OTRZYMUJE POCISKI RAKIETOWE

Rakiety jednak nie chciały latać. Artiemiew przez wiele godzin badał pod lupą elementy pocisków, które rozerwały się w powietrzu. Postanowił stworzyć specjalny proch. Po kilku latach próby jego zakończyły się sukcesem...

Inną trudność sprawiała sprawa stabilizacji pocisku w czasie lotu. Próbowano i proponowano bardzo wielką ilość rozwiązań. W końcu jednak dla doświadczalnych pocisków zastosowano stabilizator w formie lotek, nie wykraczających poza rozmiary pocisków.

3 marca 1928 roku odbyła się próba nowej rakiety. Przeleciała od startu 1300 metrów. Niewiele. Był to jednak pierwszy udany lot — wielki sukces konstruktorów i inżynierów tej grupy, którą kierował A. Artemiew i N. Tienomirow.

Po tej próbie rozszerzono laboratorium, przyłączono do grupy Artemiewa i Tichomirowa wielu młodych specjalistów. Na czele laboratorium stanął B. Pietropawłowski. Dokonano wielu eksperymentów z rakietami, w których paliwem był proch. W 1930 roku laboratorium miało już opracowane dwa typy pocisków. Jeden z nich przeleciał 5 tysięcy metrów, drugi nawet sześć tysięcy. W tym także o kresie zastosowano lotki wychodzące poza rozmiary pocisków.

W 1938 roku, w rezultacie prac wielkiego zespołu, opracowano dwa typy pocisków rakietowych — 82 i 132-milimetrowe. Uzbrojono w nie przede wszystkim lotnictwo. Rzecz w tym, że wystrzelenie takiej rakiety z lecącego samolotu, dzięki dodatkowej szybkość: nadanej przez samolot, gwarantowało większą celność strzelania. W rok później po raz pierwszy w historii techniki wojskowej zastosowano te pociski w warunkach bojowych: w czasie walk z Japończykami, nad rzeką Chałchyn-Goł, radzieckie myśliwce „I-15" strzelały pociskami rakietowymi.

Wówczas także wysunięto zadanie stworzenia wyrzutni rakietowych dla pie choty.

DO 21 CZERWCA 1941 R.

Prace nad stworzeniem „Katiuszy" trwały — jak już wiemy — do 21 czerwca 1942 roku. Kierowali nimi J. Pobiedonocew, J. Gwaj, P. Pawlenko, później zaś A. Kostikow, W. Gałkowski i inni.

Sprawa ta budziła ożywione dyskusje wśród fachowców radzieckich. W końcu zdecydowano, iż należy stworzyć wyrzutnie strzelające równocześnie wieloma pociskami — oddając całą salwę rakietową.

Pierwsza taka wyrzutnia miała 24 lufy („fiety" jak to nazwano); można ją było zmontować na samochodzie „ZIS-5". Stała się ona podstawą rozwoju tej broni, którą później nazwano „BM-13". W ciągu kilku sekund wyrzucała 16 potężnych pocisków.

Ostateczne udoskonalenie tej broni było dziełem W. Artemiewa, L. Szwarcowa i F. Pojda. Rakiety strzelały już wówczas na odległość 8,5 tys. metrów. 21 czerwca, w przededniu wojny, zademonstrowano właśnie przedstawicielom rządu radzieckiego tego typu rakiety i wyrzutnie.

Równocześnie z pracą nad pociskami, uczeni radzieccy, konstruktorzy i inżynierowie rozwijali teorię lotu rakietowego, pracowali nad silnikami rakietowymi na paliwo płynne. Już wtedy sformułowano myśl stworzenia rakiet balistycznych o ogromnym zasięgu. I już wtedy — w latach wojny — obok pracy nad doskonaleniem „Katiusz" pracowano dla pokoju — szukano dróg dla przeniknięcia w Kosmos.

W dwanaście lat później rakiety radzieckie ulokowały pierwsze sztuczne sputniki na orbicie około ziemskiej. Tak oto „Katiusza" — potężna broń lat wojennych — otworzyła m. in. drogę do prac nad rakietami kosmicznymi.

Opr. M. W.

EDDI

Jeden z naszych reporterów, bawiąc ostatnio w Warszawie podejrzał w recepcji hotelu nazwisko Amerykanina polskiego pochodzenia, który zapewne przyjechał odwiedzić rodzinę w kraju. Nazwisko tego pana paradującego w wielkim czarnym kapeluszu brzmiało: Eddi Kiełbasa. (skir)

KRAJ ODWAŻNYCH

Dwa absolutnie niezbędne towary na trasie Białobrzegi-Szydłowiec: środki antykoncepcyjne — błony „Prover" w aptece w Białobrzegach będą istnieje przez kilenów już dwa lata) i kaski ochronne dla motocyklistów w stacji benzynowej przy wjeździe do Szydłowca (przez rok sprzedano tylko jeden kask). (Z)

ŁAŹNIA

Jest w Radomiu 14 wanien. O wiele za mało, jak na to ponad 100 tysięczne miasto. A jednak — tłok w łaźni tylko w piątki i soboty. W normalne dni „klient klienta nie widzi". O wiele częściej kąpią się mężczyźni, znacznie rzadziej kobiety. W planie jest nowa wielka łaźnia. Czy zowy obiekt wpłynie na frekwencję? (Peer)

KURY Z ZAMILOWANIAMI

W Ostrowcu, na podwórku domu na Al. 1 Maja 41, hodowane są kury posiadające szczególny dar i zilustrowane wśród turnego rodu zamiłowania.

Z małpią zręcznością wspinają się na ściąne za środkiem podwórza drzewo i dobierają się do... czereśni.

Nie skutkują krzyki właściciela ogrodu — trzeba mocno potrząsnąć drzewem, ażeby kury strunęły. Gdy jednak przeładowa się oddali — ptaki natychmiast kontynuują wspinaczkę. (Pezn)

„KUBUŚ" LUBI POEZJĘ

Młodzi aktorzy Teatru Akcja i Lalki „Kubuś" w Kielcach podjęli ciekawą inicjatywę zorganizowania — Wieczoru Poezji „Poniżnia". Spektakl słowno-muzyczny trwa po nad godzinę i będzie wystawiony w licznych klubach oraz świetlicach województwa. Młodym twórcom przyszła więc z zaciekawą pomocą młodzież odwrócy. Pomysł bardzo miły i jak mówią krytycy z innych województwa miast, którzy spektakl już oglądali — bez przesadzenia! (Erpe)

MAŁA RZECZ A WYGODA

Zakłady kupujące lecznie pantofle robią opowiadania: białe pantofle produkcji rodzimego „Radomkiru" kosztują 250 zł. Białe pantofle, zwykle kosztują o 50 zł drożej, ale mają — nie tylko ozdobniejszy fason i mniej lekkość, ale również drobny szczegół dowodzący wysoki o kolorze stopy: mały kawałek gąbki pod „podeszwą" pantofla w miejscu przeznaczonym na piętę. Bardzo wygodne. O „Radomkirze"! Nie można by jak z nas mogą takiego w butach (nie tylko domowych) instalować? (Sk)

PIKNIK

W ostatnie upalne niedziele i dni świąteczne kiel czanie masowo wyjęli na podmiejską zieleń. Na kielckim stadionie zwracało uwagę ostatniej niedzieli towarzystwo, które z nie spotykanym u nas zmysłem organizacyjnym urządziło sobie cały piknik. Zjechano samochodami i motorami, przywiezione pełne wiadra (!) i kosze, przyjęte zastawiono na imitujących stół kratkach, nakryto obrusami. Dzieci biegały, psy szczekały, na drzewach powiewały hamaki i kaki dzieciów, a przy stole śpiewano piosenki od czasów i wojny światowej. Wesoło. (gc)

REBUSEK

ZJADŁY

W wiosce Zachełmie pow. Kielce już od 4 lat nie zmieniano księgozbioru w punkcie bibliotecznym. Stwierdzono ostatnio, że połowę książek zjadły... myszy. Czyżby bibliotekarz był Popielem? Radzimy na etacie wiejskich bibliotek umieścić – koty!

(Ryp)

ZAGADKA

Roman Toporkiewicz z Bodzentyna robiąc wykopy pod fundamenty domu przy Dolnym Rynku natrafił na ciekawy mur, który wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród mieszkańców.

Miejsce to znajduje się poza dawnymi murami obronnymi. Wyraźnie widać w owym murze wejście prawdopodobnie do lochów, w późniejszym okresie, wejście to zostało zamurowane.

W tymże murze symetrycznie umieszczonych jest pięć pali modrzewiowych. (Jot-)

JESZCZE JEDEN TYDZIEŃ

Na murach budynków mieszkalnych, słupach i płotach, a nawet w lokalach publicznych Starachowic naklejono ostatnio różowe plakaty. Dowiadujemy się z nich, że: Komisja Kulturalna ZP, ZMS, ZMS-owska Rada Kawiarni i Inspektorat Oświaty Prez. MRN ogłosiły „Tydzień uprzejmości pod hasłem: uśmiech zdrowszy niż nerwy". (J. k.)

PROSIMY DO WANNY!

Próbna wierceń w poszukiwaniu ropy naftowej w powiecie kozienickim ujawniły obecność wprawdzie nie ropy, ale solanek jodo-bromowych. Tym samym ziemia kozienicka zyskała jeszcze jeden walor obok dotychczasowych, jakimi są: puszcza, bliskość Wisły, piękna plaża (w świetlach Górnych) truskawki i niedużą odległość od stolicy. (B)

LIST

Do kierownika kina objazdowego nadszedł list od mieszkanki jednej z kieleckich wsi. Autorka udowadnia w piśmie tym niezbicie, że „kino objazdowe" to diabelski wynalazek", bo... wyciąga od chłopów pieniądze na bilety! No, nie taki diabeł straszny, jak go opisują! (Ged.)

MINIATURA FJN

Prowadzony przez dr Mieczysława Rotkowskiego, laureata zagranicznej nagrody Min. Kultury amatorski zespół artystyczny ZMW w Mazurzewsku pod względem swego składu osobowego stanowi coś w rodzaju miniatury Frontu Jedności Narodu. Uczestniczą w nim solnicy, rzemieślnicy, pracownicy służby zdrowia, jest milicjant, bufetowa z gospody i bodaj jeszcze przedstawiciele paru innych zawodów i grup. (ze-ef)

WIOSKA MAŁA

Jeden z rekordów ustalił ta chyba wieś Rożnica w powiecie jędrzejowskim. W niewielkiej tej wsi jest już 23 właścicieli motocykli! Powód? W miejscowym Uniwersytecie Ludowym odbywają się zazwyczaj we kurs nauki jazdy. Mieszkańcy obiecują wkrótce „dociągnąć" do 30 tych pojazdów. Cóż! Motocykle zdobyły wioski. Ale gdzie „wieś spokojna, wieś wesoła"? (Ryp)

REBUSEK

Magazynek

FRASZKI

PYTANIE
„Rok Ziemi Kieleckiej"?
— nazwa refleksje budzi —
pytam, jakbym był dzieckiem:
— Kiedy będzie — „Rok Ludzi...?"

BIBLIJNA PEDAGOGIKA
Kain nie wiedział co to szabla
więc zwykłą pałą zabił Abla!
Wpaja się w szkole dzieciom małym,
żeby sięały — wiecznie bały.

MATKA
Dobra i płodna „matka Kielecczyzna",
wielu ma synów! — Do kogo się przyzna?

WÓŁ
Pytam, Pytania są mym nawyk'em:
— Czy wół też może lec ...„martwym bykiem"?

R. Podlewski

Z ŻYCIOWYCH PARADOKSÓW
Przestępstwa rodzą niskie pobudki;
Wysoki Sąd zaś ocenia skutki.

FORMA I TREŚĆ
Stylem oracji
Nie mierzcie racji!

St. Fornal

WSTYD
Trzeba mieć wstydu odrobinę
Wejść na Św. Katarzynę...

O ŁYSEJ GÓRZE
Ja Łysą Górą bardzo się szczycę
Bom tam przygadał blond - czarownicę.

J. Rybczyński

— Nie, proszę pani, on się nie śmieje z pani.
Najprawdopodobniej poznał futro swojej samicy.

Miał pan rację, to nie były drzwi do baru!

— Ten obiekt jest do sprzedania natychmiast i to za bezcen.

— Tu jest taka spokojna dzielnica, że zaczęliśmy nawet grzecznie pukać o startowania strzałami...

ciekawostka

Jak się powodzi byłym prezydentom USA

Mija prawie półtora roku odkąd Dwight Eisenhower stał się prywatnym obywatelem. Jeśli ongiś wyrażał nadzieję, że opuściwszy Biały Dom będzie mógł wypocząć, dziś okazuje się, że o wypoczynku nie ma mowy.

Eisenhower spędza cały dzień w swym biurze na terenie Gettysburg College, w odległości kilku minut jazdy od farmy. Za biuro i pomoc sekretarską płaci rząd. O żywym kontakcie byłego prezydenta z życiem świadczy średnio tysiąc listów napływających tygodniowo.

Również czynny jest mimo 87 lat b. prezydent Hoover. Pisze on książki, opiekuje się organizacją Boys Club i załatwia interesy w swym biurze w hotelu Waldorf-Astoria.

Równocześnie b. prezydent Truman mimo swych 77 lat jest w ciągłych rozjazdach politycznych, pracuje w swym biurze Kansas City i w swej bibliotece.

Żaden z byłych prezydentów nie musi pracować zarobkowo, ma bowiem prawo do pensji 25.000 dolarów rocznie. Hoover z tej pensji zresztą zrezygnował, a Eisenhower wybrał pensję generalską, wynoszącą „tylko" 20.000 dolarów, ale mniej obciążoną podatkami. Pamiętniki przyniosły mu 500.000 dolarów po potrąceniu wszelkich podatków. Niezależnie od tego Eisenhower dostawał upominki wartości tysięcy dolarów, jak np. maszyny rolnicze i rasowe bydło.

Nie zawsze tak było. Jefferson musiał na swe utrzymanie sprzedać część swych posiadłości, Grant by uratować rodzinę od bankructwa, pisał przed samą śmiercią pamiętniki, Monroe był po opuszczeniu Białego Domu w stałych kłopotach materialnych, a żona byłego prezydenta Madisona była wdzięczna swym sąsiadom za pomoc w postaci żywności. (Z.S.)

Z życia milicyjnego

»Postanowiłem złapać«...

Oto pełny tekst raportu milicyjnego, złożonego Kolegium Orzekającemu w Kielcach.

„W dniu... o godz. 0,30 pełniąc służbę na Placu Partyzantów zauważyłem uciekającego osobnika. Za nim drugi goni i krzyczy: „Milicja, łapać złodzieja". Postanowiłem złapać. Poczym przyszedł do mnie K.M. ur. w Kielcach i jego kochanka S. Obaj w stanie nietrzeźwym, poczęli krzyczeć, aby zamknąć tegoż ob. ponieważ uderzył w twarz S. Wziąłem tegoż Ob. w bramę, zażądałem do dowodu, w tym czasie K. uderzył go w twarz, następnie S. złapała rękami za włosy i poczęła go bić po twarzy, poczym ob. zbiegł, oni poczęli pod moim adresem używać nieprzyzwoitych sł... blacharz puścił chuligana, ale ja go nauczę, tylko pójdę do Komendy Wojewódzkiej. Zwróciłem im uwagę, aby poszli do domu, nie zakłócali spokoju, bo w przeciwnym razie to ich pozamykam. S. powie działa g... mi zrobią. Udałem się do telefonu, powiadomiłem o tym Oficera dyżurnego, dał mi odpowiedź, że wyśle radiowóz. Wychodzę z budki telefonicznej, zobaczyłem bójkę. K. rozebrany do koszuli uderzył jakiegoś ob., poczym zrobiło się zbiegowisko. Jakiś ob. wyrzucił K. na chodnik i trzymał go chodnika, to S. zdjęła trepa z nogi i poczęła bić ob. W tym czasie przyjechał radiowozem sierżant W. oraz kierowca S. i zostali zatrzymani w areszcie do wytrzeźwienia".

anegdota

Zemsta artysty

Świetny komik, artysta scen warszawskich, Alojzy Żółkowski, który dzięki wybitnemu talentowi scenicznemu szybko stanął w rzędzie pierwszych aktorów polskich, miał jak to zwykle bywa, w początkach swojej kariery, wielu wrogów wśród kolegów. Nie mogli oni strawić wciąż rosnącej sławy i powodzenia Żółkowskiego.

Gdy pewnego razu po skończonym przedstawieniu, zaspano artystę kwiatami i wieńcami, wśród huraganu oklasków i wywoływań — jeden z takich zawistnych kolegów, pragnąc ten triumf Żółkowskiego zamącić — posłał mu na scenę wieniec, ale uwity nie z kwiatów, lecz z siana.

Żółkowski domyślając się autora tej demonstracji, obecnego zresztą na widowni i pragnąc zemścić się — podniósł ten wieniec i zaczekawszy aż się widownia uspokoi, powiedział:

— Dziękuję najserdeczniej kochanej publiczności za owacje, kwiaty i uznanie. Najwięcej jednak wzruszyła mnie ta wiązka siana, gdyż ten kto mi ją ofiarował, to naprawdę, jakby ją sobie od ust odjął.

Nie trzeba dodawać jaki huragan oklasów odezwał się na widowni po tych słowach artysty.

TO I OWO

17.250 FUNTÓW SZTERLINGÓW ZA SKRZYPCE

Po raz pierwszy zdarzyło się, że jedne ze sławnych skrzypiec Stradivariusa powróciły do miejsca swego „urodzenia". Rada miejska Cremony (Lombardia) gdzie mistrz Antonio miał swą pracownię, zakupiła w Londynie instrument znany jako „Alard" za 17.250 funtów szterlingów.

ZAUTOMATYZOWANA BIBLIOTEKA

W Holandii w bibliotece publicznej w Delft uruchomiono pierwszą na świecie automatyczną instalację do wyszukiwania książek. Po wyszukaniu w katalogu potrzebnego numeru działu, wykręca się ten numer na tarczy aparatu podobnego do aparatu telefonicznego. Jeśli książka jest w czytaniu w aparacie rozlega się odpowiedni sygnał. A jeśli znajduje się na półce, to zapala się przed nią niewielka żaróweczka. Bibliotekarz zdejmuje wówczas książkę z półki i kładzie na transporter, który ją dostarcza prosto na stół czytelnika.

WARTOŚĆ PIENIĄDZA

Mówi się w Hollywood, że lekarz aktorki Elizabeth Taylor, wiedząc, że łatwo zapada ona na choroby, zalecał jej, by nigdy nie dotykała pieniędzy.

— Zwykły banknot jednodolarowy pełny jest zarazków — powiedział lekarz.

— Żartuje pan, doktorze — odpowiedziała mu aktorka. Jakież zarazki można dzisiaj mieć za marnego dolara?

NIE OBRAZA

Sąd w Tel Aviv, w Izraelu, orzekł, że nazwanie kogoś „idiotą" nie jest wcale obrażaniem, jeśli można to udowodnić, że nazwany idiotą jest nim naprawdę.

NOMEN OMEN

Jedna z ulic Brukseli nosi niezwykłą nazwę „Daremny trud". Dziwnym zbiegiem okoliczności przy tej właśnie ulicy znajduje się znany instytut piękności.

SERY

Raymond Lindon, francuski urzędnik z gastronomicznymi zamiłowaniami uważał za konieczne sprostować pewien ustęp z pamiętników sir Winstona Churchilla.

Churchill pisał o Francuzach: Naród, który produkuje 265 rodzajów sera, nie może się źle zachowywać.

W liście do Churchilla Lindon pisze, że Churchill nie docenia Francuzów. Produkują oni nie 265 lecz 295 różnych rodzajów sera. Lindon zna... cza, że wie o tym najlepiej, bo kiedyś napisał książkę o serach. (Z. S.)

KRZYŻÓWKA

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty numeru. Ponieważ 16 nagród książkowych. Na kopercie niezbędny jest dopisek: „KRZYŻÓWKA Z NR 140".

POZIOMO: 1) pewna ilość pieniędzy, 5) zbiornik z biczy stalowej do wyparowywania wody z solanki, 8) utwór liryczno-epiczny, 10) część ogumienia koła, 12) pomost do ładowania wagonów, 14) może być kolejowy lub tramwajowy, 15) liczba, 17) lewy dopływ Renu, 19) miejsce sparzone na ciele, 21) motłoch, hałastra, 27) tytuł powieści F. Lehara, 28) litera alfabetu greckiego, 29) nagła postać w malarstwie, 30) malowane obliczu przywdziewane dawniej przez aktorów greckich, 32) pociąg rządzone przez cara, 34) podstawa osłonna do ustawienia na niej wazonu lub popiersia, 35) zbiór rewisko ludzkie, osiedle, 36) owoc południowy.

PIONOWO: 1) jedna z trzech Parek, prządka ludzkiego życia, 2) budynek gospodarski, 3) p'ot, taniec, 4) liktor kominkowy, 5) hasło, 6) tenże żeńskie zdrobniałe, 7) modlitwa muzułmańska odprawiana 5 razy dziennie, 8) religia, wyznanie, 11) reperacja, reguracja, 13) u dawnej broni palnej zapłonienie pod kurkiem do podsypywanego prochu, na który pada iskra i powoduje strzał, 16) myśl przewodnia, 18) matka Zeusa, uosobienie natury, 20) oznaczenie niewiadomej w matematyce, 21) szybkość, ruch, 22) zwierzę drapieżne o cennym futerku, 23) gorzkawy składnik zawarty w herbacie, 26) rodzina monarszy francuskich, 28) starożytna znachna wojenna, 29) imię królów niemieckich, 31) słóż sygnałów i flywany w marynarce do przekazywania się na odległość, 33) przyjaciółka Oli.

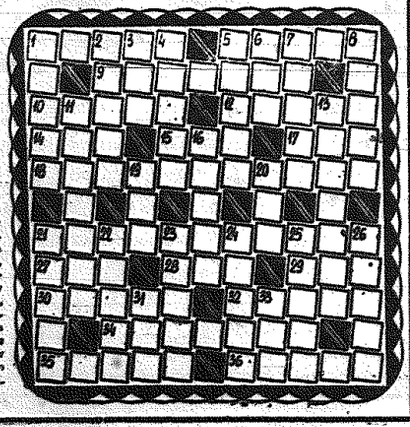

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 136

Poziomo: sap, kort, kot, art., Omar, udo, Lotar, kadryl, ankieta, akr, Tyber, trzcina, agora, Nel, nika, SED, ana, akty, Abo.

Pionowo: Salamina, Aron, PTTK, koramina, em, Raiza, traktaty, kur, ody, Kolorado, Aran, dryg, gałk, bosa, ereb, Pen, K.T. (Kazimierz Tetmajer).

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) *Henryk Rogala* — Skarżysko-Kam., 2) *Apolonia Woźniak* — Skarżysko-Kam., 3) *Jerzy Sadowski* — Radom, 4) *Zygmunt Sabat* — Białobrzegi, 5) *Wiesława Pawlicz* — Starachowice, 6) *Józef Jakubowski* — Działoszyce, 7) *Zofia Schaack* — Radom, 8) *Andrzej Niemirko* — Kielce, 9) *Józef Kołodziejczyk* — Kielce, 10) *Władysław Fiak* — Kozienice.

coś z literatury

Na dobroczynnym raucie pewna dama uparła się prowadzić z Sienkiewiczem intelektualną rozmowę.

— Co pan myśli o Słowackim? — zagadnęła pisarza.

— Słowo pani daję, że nigdy o nim nie myślę — odparł Sienkiewicz z przekonaniem. Korzystając z osłupienia rozmówczyni, czym prędzej uciekł.

* * *

Na widok Henryka Sienkiewicza ludzie zatrzymywali się czasem na ulicy szepcąc z szacunkiem jego nazwisko. Mężczyźni zoejmowali kapelusze, przyglądano mu się natarczywie, ciesząc się ze spotkania. Ale cóż! Psuł im nieraz radość, bo co gdy np. trzy młode kobiety zobaczywszy go przystanęły z okrzykiem: „Ach, patrz! Sienkiewicz!" on skłonił się z powagą i rzekł z głębokim smutkiem w głosie: „Tak pani, ale niestety tylko brat, bliźniak tamtego".

(Wg. wspomnień Anny Leo „Wczoraj")

* * *

W r. 1791 zaczęła wychodzić w Warszawie postępowa, związana z obozem reform w Sejmie Czteroletnim „Gazeta Narodowa i Obca", redagowana przez Juliana Ursyna Niemcewicza, Tadeusza Mostowskiego i Józefa Weyssenhoffa.

Redaktorzy nawiązali szybko kontakty listowne z Polakami bawiącymi w Wiedniu, Paryżu czy Londynie i stamtąd otrzymywali stale korespondencje o najnowszych wydarzeniach. Ponadto, dzięki rozległym stosunkom wśród dyplomatów zagranicznych zdobywali bierzadko poufne informacje polityczne, które później wykorzystywali w gazecie. Pomocą służyli im tu zwłaszcza posłowie: angielski, szwedzki oraz poseł pruski margrabia Luccchesini.

Z kancelarii tego ostatniego przenikały zresztą do redakcji wiadomości nie zawsze przeznaczone do publikacji, poufne i pilnie strzeżone, a działo to się w szczególny sposób.

Otóż margrabia Luccchesini żonaty był z młodą mieszczanką niemiecką z domu Terrach. Była to kobieta, jak wspomina jeden z pamiętnikarzy, „wcale piękna, silna i kształtnie zbudowana", zalotna, dowcipna i przebiegła, cieszącą się opnią poszukującej erotycznych przygód Niemczewicz, który bywał częstym gościem w salonach poselstwa pruskiego, wkrótce stał się obiektem tem zainteresowania pani Luccchesini, a że sam nie unikał bliższej styczności ze zgrabną Niemką, rychło zawiązał się pomiędzynimi intymny stosunek, o którym bystry w polityce, ale zaślepiony w sprawach domowych Luccchesini zupełnie nie wiedział. Na prośbę Niemczewicza pani posłowa przetrząsała tajną korespondencję męża i wybierała z niej ciekawsze fragmenty, które służyły jako źródło wiadomości w „Gazecie Narodowej i Obcej", a także jako cenne informacje dla kierowników stronnictwa patriotycznego.

(Wg. Jerzego Łojka „Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku") (zjaj)

rejs na drugą półkulę (XVII)

Kiedyś przy którejś tam kolejce polskiego winiaku spełnianej w salonie „Mickiewicza" za zdrowie polskiej floty handlowej w ogóle, a załogi statku „Mickiewicz" w szczególności pan K., Polak mieszkający w Buenos od kilkunastu już lat, zaproponował mi wyjazd za miasto — na argentyńską wieś. Propozycja ta wydała mi się początkowo bardzo mglista. Łaskawy czytelnik powinien mnie zrozumieć, wypiliśmy przecież porządną porcję rodzimego trunku. Piliśmy zresztą i trochę z rozpaczy, bo powrót mój do kraju przedłużał się z dnia na dzień z niebardzo zrozumiałych dla mnie powodów.

Po kilku dniach przypomniałem sobie obietnicę i zadwoniłem do pana K. Miałem do niego w tym względzie już niejakie zaufanie, ponieważ odbyliśmy poprzednio po zatłoczonych ulicach Bairos maluteńki spacer samochodem. Pan K. na szczęście nie rzucał słów na wiatr i pamiętał o swej, być może pochopnej propozycji. W rezultacie tych telefonicznych pertraktacji mały „Pegeot" dobił do burty „Mickiewicza". Pozornie wydawało się, że nic nie stoi już na przeszkodzie wąsatej niżej podpisanej w argentyńskie nieznane. A jednak... „Pegeot" wisiał melancholijnie na prawa „burta" co mnie specjalnie nie zmroziło, a co jednak wywołało szczerą troskę na obliczu pana K.

— Jechać w zasadzie można, tylko nie wiadomo jak daleko — powiedział pan K. — Słowo się rzekło, „Pegeot" u pleta. Ale widzi pan martwi mnie ten resor. Przed dziś nie do naprawienia. Każdy szanujący się mechanik w karnawale zamyka budę na trzy spusty i pije zdrowie swych klientów.

Ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony w postaci jednego z mechaników „Mickiewicza".

— Resor? Czego się nie robi dla prasy nawet tysiące kilometrów od Polski. Już się robi. Pan M. miał sprawne ręce i wieloletnie doświadczenie zdobyte przy obsłudze własnego samochodu. Nim opróżniliśmy butelkę mrożonego piwa żywieckiego „Pegeot" był gotowy do drogi.

Ach te drogi! Pisałem już o nich, niemniej za każdym razem, gdy wracam do tego tematu budzą we mnie zrozumiałą zazdrość. Drogi i sprawność tutejszych kierowców. Kierowcy są małpio zwinni. Znajdują wyjazd z każdej sytuacji. Gorzej było z nami. Siedząc obok pana K. marzyłem, prawdopodobnie wraz z nim, o tym, kiedy wreszcie przebrniemy przez najdłuższą i najruchliwszą ulicę Buenos Aires — Piendadie. Bezbledna jazda tą ulicą przewyższa zdolność najlepszego warszawskiego taksówkarza. Ich argentyńscy koledzy posiedli sztukę jazdy bez sygnalizowania kierunków skrętu w sposób mistrzowski.

Nikt tu nie używa kierunkowskazów, bo i po co. Może nawet nie działają — trzeba dociec. Rolę miwacza spełnia lewa ręka kierowcy, która Argentyńczycy posłużują się w sposób dla Europejczyka mało zrozumiały, ale skuteczny. Tą ręką pokazują w którą stronę skręcają — w prawo czy w lewo, tą ręką dziękują, odprawiają przechodzące kobiety, proszą nadjeżdżający z przeciwka samochód o zwolnienie, strzegą rowów z pasażerami. Prawą ręką służą tylko i wyłącznie do prowadzenia wozu.

Popędzani i zatrzymywani gestami lewej ręki kolegów kierowców wydostajemy się wreszcie za miasto. Zwiedzamy na prawą stronę i zatrzymujemy się. Nawet z pierwszego otrzaskanego z atmosferą argentyńskiej ulicy pana K. wydobywa się westchnienie ulgi. O mnie lepiej nie wspominać. Wyszedłem zrosłane czoło. Zapalamy mocne, sztukowick dobre w smaku argentyńskie „Nesrice". Są to papierosy odpowiadające naszym „Sportom", chociaż przewyższają je jakością i parokrotnie ceną. Cel wyprawy konkretyzuje się. Drogowskaz wskazuje 106 km do Lujan.

* * *

Na argentyńskie stosunki komus kaczyne 107 km to żadna odległość. Niemniej nasz „Pegeot" podobnie — jak my czuje te kilometry. Stresty, przerwa, po prostu trzeba się. Nie dziwnego. Wprawdzie początek marca to koniec argentyńskiego lata, ale upał do pozazdroszczenia w środku polskiego lipca. Prawie 30 stopni. Jak okiem sięgnąć spieczone słońcem żółte pastwiska — pampy. Aż dziw bierze jak pasące się na nich bydło może w ogóle utrzymać się przy życiu. Tymczasem bydło nie dość że żyje, ale jeszcze wspaniale rośnie. Musi rosnąć, bo jak wiadomo hodowla jest dla Argentyny tym czym dla Brazylii kawa. Dlatego też w tym kraju wszystko jest ziemią jednym gigantycznym pastwiskiem. Tysiące hektarów pastwisk, miliony sztuk bydła, którego nikt nie karmi, nie poi i... nie liczy. Bo i po co? Trawy jest sporo, wodę dostarczają studnie-wiatraki (taki kołowrotek napędzany energią wiatru pompujący wodę do korytt). Pastorzy zwanych tu gauchos pilnują (dość zabawnie wyglądają: ubrani w szerokie do kostek pumpy, olbrzymie kapelusze, krzaciaste kolorowe koszule, baki a la księża Pepi — was sumiacie — taka odmiana amerykańskich kowbojów w argentyńskim wydaniu). Ci mili gauchos wywierają korzystne wrażenie swą junacką swobodą, pewnością z jaką dosiadają koni. Inna rzecz, że z niejednym z nich, kiedy są po bidisku cukany (tutejszy bimber) nie chciałbym spotkać się oko w oko po zachodzie słońca. Warto dodać, że pasterze ci są pewnym anachronizmem wynikającym z tutejszych stosunków społecznych. Większość z nich to po prostu chłopi, najczęściej na stanowiskach własność wielkich fundatorów ziemskich. Może to trochę dziwne, ale z niejednego dziwnego [illegible] mi się [illegible] dziwnego.

Hodowla bydła [illegible] dalej. Tu [illegible] jedna farma [illegible] bydła — na wzór [illegible] tem, oczywiście o europejskim stopniu. Po prostu nie lubię ściągać skóry. Mimo wszystko wolę posiłek w restauracji. Jak gdyby czytający w moich myślach pan K. parkuje samochód przed jedną z najelegantszych restauracji w Lujan. Na mój gust restauracja przyjemna radomska „Europę". Lokal na szczęście nie jest w remoncie. Naszokowany mądrościami o argentyńskim mięsie z zadowoleniem przychylam się do zamówienia pana K. Na stół bardzo uprzejmy kelner, serwuje przystawki, pieczone kurczaki, butelkę czerwonego wina (tanio), syron wody sodowej, lód, cukry. Jest to oczywiście menu w pewnym sensie wyszukane, świąteczne i wręcz karnawałowe. Przeciętni Argentyńczycy zajadają się zwykle w porze obiadowej krwistymi befsztykami tutejszymi odpowiednikami naszych nieśmiertelnych schabowszaków. W najbardziej ekskluzywnych za kładach gastronomicznych, na wet w Buenos, na oczach przyszłych konsumentów, mistrz kuchni, w czysciutkim fartuchu, smaży na rożnie w jednym z okien wystawowych potężne porcje wołowej polędwicy. Zapachy urzeźlające, zwłaszcza, że szef kuchni nie szczędzi wyszukanych przypraw. Możecie mi wierzyć albo nie, ale trudno oprzeć się takiej reklamie. Przerażają w tym wszystkim nie tyle ceny, co ilość podawanego mięsa. Kilogramowy bifo de lomo (befsztyk z polędwicy) z sałatką z pomidorów, z chlebem (kartofle niemodne), butelka wina — to dla Argentyńczyków fraszka. Gorzej było trochę ze mną, ale jakoś się z tym uporałem ku własnemu zdumieniu. Szok ustąpił przy następnej wizycie w restauracji.

Natomiast za trzecią wizytą i po skonsumowaniu trzeciej porcji bifo de lomo poczułem się prawdziwym mięsożernym Argentyńczykiem. Jak się ma tyle mięsa trudno marzyć o pierogach z jagodami. Specjał ten prawdopodobnie kosztowałby tu fortunę, podczas gdy potrawy mięsne są bardzo tanie i smaczne. Wpływa na to niewątpliwie jakość paszy zawierającej, jak twierdzą fachowcy, zupełnie inne niż u nas składniki mineralne, wydelikatniające smak mięsa.

Pan K. — jak na prawdziwego Polaka na oberyfnie przystało — jest zwolennikiem polskiej kuchni. A może po prostu uwierzył w potęgę krajowej reklamy prasowej, która jak przed zarazą ostrzega czytelników: uważajcie na sklerozę!

Mimo popołudnia upał wcale nie zelżał. Słońce przyprawia o ból głowy. Mieszkańcy Lujan, zresztą nie tylko oni, znakomicie sobie radzą w karnawale ze skwarem. Tysiące litrów wody obficie zraszają przechodniów. Nic dziwnego, przecież to argentyński dyngus. W moim pojęciu postawiony „na głowie". Wprawdzie jest tu karnawał, a nie Wielkanoc. Ale skoro święta Wielkanocy przypadają tu w jesieni trudno się im dziwić. Władze municypalne miasta niezbyt przychylnie patrzą na szaleństwa swych obywateli. Wydały nawet specjalne zarządzenie zabraniające używania w karnawale hydrantów ulicznych. Tam też się wcale oszczędza, niemniej nikt nie bierze tego zarządzenia na serio. Przekonałem się o tym niejako na własnej skórze i szczerze dodam, że wcale nie byłem tym oburzony. Pryszniców w czasie upału nigdy nie jest za dużo.

Maleńkie miasteczko Lujan w odświętnym karnawałowym stroju trochę przypominało Jędrzejów podczas odpustu. Stragany z dewocjonaliami, kolorowe markizy, dużo hałasu, karuzele, huśtawki, baloniki. Normalne odpustowe akcesoria, wtłoczone jednak w inną, gorętszą atmosferę. Krzykliwa reklama straganiarzy ubranych wizytowo w białe kitle nie zachęciła nie tylko mnie zresztą, do sprawienia pamiątki z Lujan. Wyciągam aparat fotograficzny i robię kilka zdjęć. Wystarczy.

Pan K. spogląda znacząco na zegarek. Czas w drogę. Wracamy do Buenos Aires inną trasą. Możemy sobie na to pozwolić, zwłaszcza, że droga prowadzi przez miejscowość — o nieco dziwnej, jak na argentyński gust nazwie — Merce des. Miasteczko tak dalece nie ma nic wspólnego ze słynną fabryką samochodów, że nawet jedyna tu stacja benzynowa była nieczynna. Nie tracimy jednak otuchy. Przed nami Rodriquez, a tam, jedna z setek, placówka Automobil Club Argentina.

Jedziemy więc do Rodriquez — oznajmia pan K. Krajobraz bez zmian. Małe, czyste domki wśród wysokich jodeł kanadyjskich i palm. Te same pastwiska i gdzieniegdzie przydrożne małe zajazdy (ichnie Gs-y) i gauchos popijający piwo. Wreszcie Rodriquez. Podjeżdżamy do tutejszej filii ACA. Oczywiście czynna, oczywiście gotowa do usług.

Wydaje mi się, że warto trochę szczerzej poinformować czytelników o strukturze organizacyjnej argentyńskiego Automobil Clubu. Z własnych obserwacji i opowiadań znajomych wynika, że jest to szalenie pożyteczna placówka. Należeć do niej praktycznie rzecz biorąc mogą wszyscy posiadacze samochodów. Podstawowym warunkiem przynależności do ACA jest regularne płacenie składek. W zamian za to ACA świadczy cały szereg bezpłatnych usług, łącznie ze ściągnięciem przy pomocy dźwigu samochodu pechowego kierowcy do warsztatu naprawczego. Każda filia ACA dysponuje stacją paliw, hotelem, kawiarnią i dyżurującym przez całą dobę mechanikiem dokonującym na bieżąco drobnych napraw. Co więcej — w wypadku, kiedy wóz spali się, albo zostanie skradziony, a członek ACA ubezpieczył go za pośrednictwem klubu, płacąc tylko 30 proc. stawki ubezpieczeniowej — wówczas po 73 dniach jeśli nie odnaleziono wozu otrzymuje on równowartość pieniężną albo samochód podobnego typu, jeśli wyrazi na to zgodę. Poza tym ACA załatwia wszystkie formalności związane z wyjazdem członków za granicę. Bardzo istotny jest również fakt prowadzenia przez klub własnych parkingów w różnych miastach Argentyny, bezpłatnych oczywiście dla posiadaczy legitymacji klubowych. Rzecz nie bez znaczenia ponieważ z reguły strzeżone parkingi w Argentynie kosztują dość sporo (półtora dolara za noc). Dla porównania nocleg w podrzędnym hotelu kosztuje 4 dolary.

Ponieważ pan K. jest członkiem ACA nie mieliśmy żadnych kłopotów z uzupełnieniem paliwa, sprawdzeniem ciśnienia w oponach itp., itp. Kiedy obsługa tankowała paliwo i dokonywała bieżącego przeglądu my odświeżaliśmy się zimnym prysznicem i filiżanką tonici (gorzki, orzeźwiający i gaszący pragnienie napój).

Możemy jechać dalej. Tuż za Campo de Mayo wjeżdżamy w słynne w Argentynie dzielnice nędzy — villas miseria. Ale w karnawale i tu na swój, o wiele bardziej sarmacki sposób cieszą się ludzie. Przyczym rzecz trochę dziwna. Nigdzie nie widać pijanych.

Już na światłach docieramy do przepięknej autostrady Panamericana. Wspaniała rzecz. Co prawda na terenie Argentyny niezupełnie jeszcze gotowa, ale za kilka lat z pomocą 12 pasów asfaltowych (po 6 dla jednego kierunku ruchu) będzie można nią komfortowo dojechać z Buenos Aires aż do Kanady. Wrażenie imponujące. Jezdnia oznaczona pasami z powtarzającymi się co krok cyframi 60, 80, 100, oznaczającymi szybkość z jaką na danym pasie może się poruszać samochód.

Każde państwo, przez które przebiega Panamericana buduje swój odcinek na własny koszt. Rzecz zrozumiała, że ta autostrada nie będzie posiadała żadnych skrzyżowań — a za to cały szereg bezkolizyjnych rozjazdów. Inwestujące w tę autostradę państwa oczywiązują do Panamericany wielkie nadzieje. Ma ona odciążyć jedyny do tej pory towarowy szlak morski, nie łącząc oczywiście komunikacji lotniczej, łączący kraje Ameryki Południowej z USA.

KAROL STRUG

zdjęcia też jego

Na tej autostradzie w naszego „Peugota" wstąpił nowy duch. Jakkolwiek za kierownicą usiadła żona pana K., dzielne samochodzisko rozwinęło „zawrotną" szybkość 90 km na godzinę. Zwłaszcza, że drogą prowadzi przez miejscowość — o nieco dziwnej, jak na argentyński gust nazwie — Merce des. Miasteczko tak dalece nie ma nic wspólnego ze słynną fabryką samochodów, że nawet jedyna tu stacja benzynowa była nieczynna. Nie tracimy jednak otuchy. Przed nami Rodriquez, a tam, jedna z setek, placówka Automobil Club Argentina.

• AUTOMOBIL CLUB ARGENTINA
• PIORUNUJĄCE EFEKTY Z DAMAMI
I BYDŁO NA GODZINY!

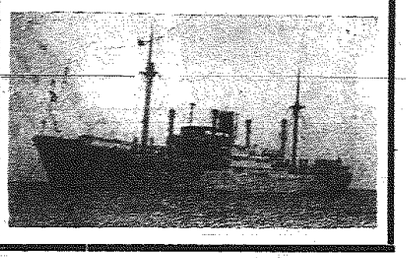

...Słońce przyprawia o ból głowy. Cóż, to był okres karnawału!

Maleńkie miasteczko Lujan trochę przypominało Jędrzejów podczas odpustu.

Podjeżdżamy do tutejszej filii ACA. Oczywiście czynna, oczywiście gotowa do usług.

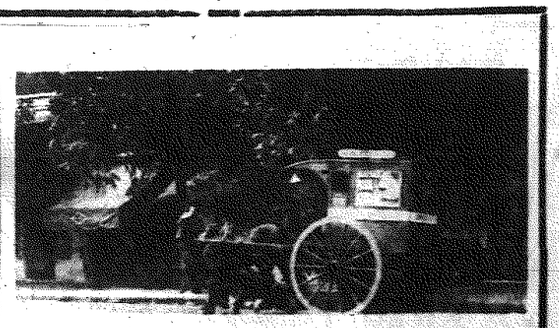

Dwa tylko koła się, jaki wóz! Model 1903.

W widok rozbawionego tłumu jest jednak bardzo zaraźliwy. Podniszczeni cokolwiek podróżą postanawiamy i my zakończyć jakoś po argentyńsku wielkie święto całej Ameryki Południowej. Zastanawiamy się głośno w którym lokalu mamy stracić parę peso. Pan K. poleca wytworną restaurację przy Avenida Corrientes. Podobno znakomity lokal. Będzie na co popatrzeć. Na samym wstępie kłopoty. Elegancki, dobrze ułożony cerber pyta dyskretnie o zaproszenia. Oczywiście nie byliśmy na to przygotowani. Pan K. wdaje się w krótką rozmowę popartą prawdopodobnie szeleszczącym argumentem i niezłomny stróż porządku otwiera nam „bramy raju". Z godnością wchodzimy na piętro. Z nieco mniejszą opłacamy karty wstępu, które gwarantują nam miejsce przy stoliku oraz atrakcje w postaci karnawałowych maseczek, kapelusików i gwizdka. Na widok cen wystawionych w barze mam ochotę skorzystać tylko z tego ostatniego, ale kłopoty dopiero się zaczynają. Otóż państwo K. są małżeństwem, które w myśl niepisanych a obowiązujących w tym lokalu praw mogą zająć miejsca przeznaczone tylko dla małżeństw. Ja natomiast urlopowany kawaler i słomiany wdowiec powinienem był być zapędzony do „getta" dla kawalerów. Nie będę ukrywał, że taka perspektywa spędzenia karnawałowej nocy nie przypadła mi specjalnie do gustu. Spostrzegł to pan K. i znów przystąpił do akcji, w wyniku której z należytymi reverencjami zajęłem miejsce razem z państwem K. Teraz dopiero nieco spokojniej mogłem rozejrzeć się po sali. Co za widok! Leciwe, wydekoltowane, ukiejnocone, wypuszczone wprost z salonów tryjerskich damy olśniewały blaskiem wyszukanych toalet, uśmiechem wyuczonym od gwiazd filmowych. Towarzyszący panowie, w nienagannie skrojonych ubraniach, z całkowicie zmęczonymi minami, spełniali smutny obowiązek. Ostatecznie jest karnawał i żonom też się coś należy.

Daleko bardziej interesujący widok przedstawiał rewir przeznaczony dla samotnych. Korzystając z przywilejów karnawałowych pełno tu pań, które odważyły się przyjść do lokalu bez męskiego towarzystwa. Jest to na prawo wyjątkowa sytuacja — tak mnie przynajmniej zapewniali państwo K. Normalnie w Argentynie kobiety do lokali same nie przychodzą.

Na parkiecie oprócz tradycyjnego argentyńskiego tanga tańczy się najmodniejsze tańce — twista i cariocę. Trochę szokujący był dla mnie sposób w jaki panowie zapraszali panie do tańca. Sposób wiadomy chyba stary jak świat organizacja jący się po prostu do kiwnięcia palcem. Efekt piorunujący. Wytworna dama zrywa się od swego stolika i podchodzi z uśmiechem do „władcy świata" — mężczyzny. Mimo dość dużego tupetu nie odważyłem się na wypróbowanie tego bądź co bądź wygodnego sposobu zaproszenia do tańca. Miałem bowiem w tym zakresie trochę nieszczęśliwych doświadczeń; w najlepszej wierze zdarzyło mi się raz pocałować argentyńską damę w rękę a wszyscy spojrzeli na mnie jak na warjata. To mi dało dużo do myślenia. Obiecałem sobie, że będę ostrożniejszy i po prawdzie nawet do Kamyczka; smok-nonsens, co? No i byłem ostrożny. Nie tańczyłem (to nie jest usprawiedliwienie przed żoną). Piłem po prostu jak wszyscy tu obecni rum z coracolą. O jedzeniu w tych lokalach nie ma mowy. Kiedy państwo K. przebrani za [illegible] krasnoludków (krasnoludki, czarnoludki przegnali się w modnym i tu twistie pomyślałem, że karnawał w różnych szerokościach geograficznych może być tak samo nudny a zarazem tak samo wesoły.

z góry

RADOM fot. W. Stan

Temat z dużą brodą...

Klient mało wie o organizacji handlu i nie jest to wcale jego obowiązkiem. Wie, że są jakieś szczeble i piony, ale styka się tylko z poziomem (niestety — niskim), a nikt jakoś z tej branży nie marzy o „wylatywaniu nad poziomy". Tak więc klient wyrabia sobie zdanie na zasadzie tego co widzi, co kupuje, a raczej czego nie kupuje, bo nie może dostać. Myślicie, że chodzi o wyposażenie fabryki, o rudowęglowiec, a przynajmniej o obrabiarkę? To byłoby głupstwo — można by kupić na Targach Poznańskich. Ale tu chodzi o coś znacznie mniejszego — o pastę do zębów, wazelinę, blok listowy, papeterię, koperty — artykuły, które okresowo giną i nie można ich w Kielcach dostać za żadne pieniądze. Nawet w aptekach niektóre bardzo popularne leki bywają tylko „po 20 każdego miesiąca". Wobec tego przed dwudziestym najlepiej leczyć się u znachora, bo tam dostaje się jednocześnie lekarstwa!

Długoletnie istnienie firmy było kiedyś powodem do chwały. Data założenia figurowała na blankietach firmowych, a nawet opakowaniach. Dawność firmy dawała gwarancję jakości towaru. Okazało się dziś, że to wszystko furda, bo jeżeli ktoś nawet przyzwyczaił się do jakiejś firmy (nowej, ale już „starej"), sklep postara się mu to wyperswadować. Jeżeli np. lubisz puder, krem, pomadkę do ust firmy X, które były w drogerii jeszcze przed trzema miesiącami, dziś już tego nie dostaniesz; będą cię częstowali znowu czymś nowym, właśnie przez sklep lansowanym. Dlaczego mam być królikiem doświadczalnym dla nowych pudrów, kremów itp., skoro wybór już zrobiłam? Jeżeli z konieczności wezmę coś innego, to też na krótki okres, bo następnym razem znów tego nie dostanę. Oferowania artykułów kilku firm jednocześnie u nas się nie praktykuje. I to się nazywa, że „klient ma zawsze rację". Napis niewiele kosztuje — „niech klient ma przyjemność, a ja robię swoje" — mówią sobie handlowcy.

Jest to takie samo bujanie klienta jak „przepraszamy — remanent". Kto przeprasza, powinien się poprawić, a nie popełniać błędu po raz drugi i tysięczny. Teraz my z kolei składamy wam kondolencje, że zamiast handlować i zarabiać, co najmniej piątą część roku tracicie na remanenty i kontrole. Mankowiczów nie odstraszycie, a klientów — na pewno. Kto dziś miał ochotę wydać te kilkadziesiąt a może i kilkoset złotych, do jutra może zmienić decyzję. W ogóle jedną z zasad naszego handlu jest odstraszanie od kupna. Straszy się „remanentem", „przyjmowaniem towaru", a nawet, kiedy już klient znajdzie się w sklepie — zapewniają go, że tego czego żąda, na pewno nie dostanie. Zdarza się to nawet w Warszawie. Oto fakt autentyczny. Pewna pani weszła do dużego sklepu z konfekcją i poprosiła o płaszcz popelinowy, których na stojakach wisiało kilkadziesiąt. Ekspedientka spojrzała na klientkę i oświadczyła, zresztą uprzejmie, że na tę miarę (zupełnie przeciętną) nic się nie znajdzie. Ale odważna pani nie dała się zastraszyć, przyrzała się płaszczom na najbliższym stojaku i poprosiła o przymierzenie tego, który wybrała. Okazało się, że pasuje jak zrobiony na miarę. Jasne, że łatwiej klientą „załatwić odmownie", niż tracić cenny czas na obsługiwanie. To jest handel z zasadami.

Drugą nagminną zasadą naszego handlu jest fałszywa informacja. Na początku każdego sezonu czyta się cuda o tym, co będzie można kupić — jakie materiały, jakie obuwie, ile rodzajów, wielkości, kolorów... W praktyce są do wyboru dwa fasony i dwa kolory obuwia, a materiały zupełnie nie te, jakie są aktualnie modne.

Wiem, że Kieleczczyzna jest pod względem zaopatrzenia upośledzona, ale przeciętnemu nabywcy trudno wytłumaczyć, dlaczego między naszym województwem a innymi są tak rażące różnice. Czy dziś, jak za dawnych czasów, my, „prowincja", musimy po wszystko jeździć do Warszawy? Czasem nawet wypadłoby nam wyjrzeć się jeszcze dalej. Na przykład, ażeby zjeść prawdziwą polską szynkę (nie kawał tłuszczu z nieodkrojoną skórą) — trzeba jechać do... Londynu, a zupę rakową... Ach, łza się w oku kręci! Przecież to nasze tutejsze raki wędrują w świat, gdy tymczasem tutaj nie dostanie się w żadnej restauracji tego specjału. Czy spotkaliście kiedy Szwajcara, który żeby zjeść kawał szwajcarskiego sera musi wyjechać zagranicę? A my jeździmy po to i owo, co moglibyśmy mieć u siebie, i nam się to opłaca. No cóż, my mamy głowę do handlu...

(S. H. M.)

List z Jędrzejowa

Andżelina z Dziambalaju

Panie Redaktorze, czy widział Pan film „Śpiewak nieznany"? Jeśli tak, to pamięta Pan zapewne melodię, do której również nieznany twórca dorobił polskie słowa: „Andżelino co ci jest, czy się wściekły pies, Andżelino". To było kilka lat temu, może nawet nie warto wspominać, gdyby nie fakt, że „Andżelina" nadal pobudza naród do twórczości.

W pewnym powiatowym mieście miejscowi działacze kulturalni zorganizowali u związku z Rokiem Ziemi Kieleckiej Festyn Pieśni i Tańca. Zorganizowali — chwała im. Na stadionie sportowym wybudowano więc podium, na którym w ciągu kilku godzin popisywały się zespoły, chóry, kapele z całego powiatu. Najpierw dzielni strażacy dziarskimi głosami odśpiewali „Wiast kotek na płotek i mruga". Potem grała orkiestra dziecięca, chóry szkolne śpiewały „Da moja Zysicor" aż wreszcie na chwilową estradę weszło osiem krzepkich dziewcząt w świątecznych zapaskach.

„Zafurkotały spódniczki, zatupały, zatańczyły kujawiaka, zaśpiewały „Kara kunie Kare", po czym stanęły równiuteńko i kołysząc zgodnie biódrami zaśpiewały tę „Andżelinę". Brzmiało to mniej — więcej tak: „Posłał ojciec Andżelinę raz do lasu po wikliną zdała słychać mandoline...". Potem z treści piosenki wynikało, że ojciec pyta „...Andżelinę, gdzie wiklina?", a ponieważ wikliny nie było — „...wziął ją kolano Andżelinę i wybił z... głowy mandolinę".

Piosenka została przyjęta burzą oklasków, więc dziewczęta ochoczo zaprodukowały się drugą, podobną, z tym, że tu rymowały się słowa „kraju, raju, Dziambalaju". Piosenka zaczynała się:

„Senior gra, senior gra, dama (?) tańczy, słychać śpiew pośród drzew pomarańczy...", po czym następowały pochwalne pienia jakiegoś kraju:

„O Dziambalaju, w tym kraju jest jak w raju...".

Czy Pan Redaktor wie coś o tej rajskiej krainie? A może teraz taka moda, że Kaśki i Marysiki zamienia się w piosenkach na sinioriny Angeliny? Może taki właśnie repertuar obowiązuje w zespołach ludowych?

I jeszcze jedno. Wspomniany Festyn odbywał się pod hasłem „Pieśń jednoczy". Jeśli faktycznie jednoczy ta, o „Andżelinie" — to... ja bardzo przepraszam.

Hot.

rys. J. Gołka

humoreska

NA MINIE

Michał Zoszczenko

Zrana nad naszym statkiem zaczęły krążyć samoloty. Pierwsze sześć bomb spadło do wody. Siódma trafiła w rufę. Wtedy statek zaczął się palić.

Wszyscy pasażerowie skakali do wody.

Nie pamiętam na co liczyłem, kiedy także rzuciłem się za burtę nie umiejąc pływać. W każdym razie pamiętam, że do wody skoczyłem. I oczywiście z miejsca poszedłem na dno.

Nie wiem, jakie prawa chemiczne czy fizyczne działają w takich przypadkach, w każdym razie mimo nieumiejętności pływania — szybko wypłynąłem na powierzchnię. Wypłynąłem na powierzchnię i zaraz złapałem się rękami za jakąś bańkę sterczącą z wody. Złapałem i ani mi w głowie nie powstała myśl, żeby ją puścić. Błogosławię niebo za to, że pozostałem w gronie żywych i że na morzu sterczą sobie takie jakieś bańki — pewnie dla oznaczenia mielizny lub czegoś podobnego. Gdy trzymam się obiema rękami tej zbawczej bańki czy boi, widzę, że ktoś jeszcze pływie w moim kierunku. Zdaje mi się, że taki sam żywił jak ja. Ubrany przy zwiście — w piaskowego koloru pidżamę i długie spodnie.

Wskazałem mu zbawczą bańkę. I on również bez chwili namysłu złapał się jej.

Teraz obaj trzymamy się tej bańki, i milczymy, ponieważ nie mamy ze sobą o czym mówić.

Wreszcie zapytałem go — gdzie służy, nic jednak na to nie odrzekł. Wypluł tylko wodę z ust i wzruszył ramionami. Wówczas pojąłem całą niestosowność mojego pytania zadanego w wodzie.

I chociaż byłem ciekaw — czy płynął razem ze swoją ewakuowaną instytucją, jak ja, czy też sam — to jednak nie pytałem już go o to.

Tak więc trzymamy się tej bańki i milczymy. Milczymy godzinę. Trzy godziny nic nie mówimy. W końcu mój towarzysz niedoli obwieszcza.

— Kuter idzie.

Rzeczywiście, płynie kuter ratunkowy i wyławia z wody tych, którzy się jeszcze na niej utrzymują.

Zaczęliśmy obaj z całych sił krzyczeć, machać rękami, żeby nas z kutra zauważono. Mimo wysiłków, jakoś nas jednak nie dostrzegano. W każdym razie kuter nie kwapił się z podpłynięciem do nas.

Wówczas ściągnąłem z siebie pidżamę i koszulę i zaczynam machać tą koszulą z całych sił. Wrzeszczę przy tym głośno, że my tu jesteśmy. Żeby byli tak uprzejmi i podpłynęli do nas.

Kuter jednak w dalszym ciągu nie podjeżdża.

Ostatkiem sił macham tą koszulą i krzyczę „wejdźcie w nasze położenie, przecież zginiemy, ratujcie nasze dusze".

W końcu na kutrze zainteresowano się nami, bo ktoś wziął tubę i też krzyczy:

— Ej wy tam, idioci, trzymacie się — za minę!

Mój towarzysz niedoli, jak usłyszał te słowa, zaraz rzucił się w bok. I widzę, popłynął w stronę zbawczego kutra...

Ja także instynktownie wypuściłem z rąk bańkę i.. zaraz poszedłem pod wodę.

Znów złapałem się bańki i nie wypuszczam jej z rąk.

Z kutra znowu ktoś przez tubę krzyczy:

— Ej, ty, puść zaraz tę minę.

— Bracia, krzyczę, bez miny jak też rąk. Ut nie się momentalnie. Wejdźcie w moje położenie. Podpłyńcie tutaj, bądźcie tak wielkoduszni.

Przez tubę powtórnie krzyczą:

— Nie możemy podłynąć frajerze, rozerwiemy się na minie. Płyń do nas, tutaj. Jeśli tego nie zrobisz odpłyniemy natychmiast.

Myślę sobie: „Jak tu płynąć, kiedy człowiek nie umie pływać". I trzymam się bańki tak mocno, że nawet gdyby ktoś chciał, nie oderwałby mnie od niej.

Krzyczę: Bracia marynarze! Szanowni towarzysze z floty! Wykonajcie coś dla uratowania cennego życia ludzkiego".

Wtem czas ktoś z załogi rzuca mi linę. Jednocześnie przez tubę i bez pomocy krzyczą:

— Nie wiąc się, do ‘asnej cholery — mina wybuchnie!

Psiakrew, sami denerwują człowieka krzykami i jeszcze mają pretensję. Lepiej by było, gdybym nie wiedział, że to mina, miałbym lepsze samopoczucie. A tak oczywiście denerwuję się, bo się boję. I miny się boję, a bez miny tym bardziej — bo nie umiem pływać.

Wreszcie złapałem linę otrzęciłem się nią w pasie.

Krzyczę: „Ciągnijcie już do diabła... Zwariować można w tej wodzie".

Zaczęli mnie holować. Czuję, że lina nie pomaga. Razem z nią zaczynam tonąć. Rękami nama całem już dno morza. Nareszcie czuję, zaczynają mnie ciągnąć w górę. Wyciągnęli mnie na powierzchnię. Teraz wymyślają mi ile wlezie. A ja już tracę siły. Krzyczą już bez tuby:

— Co się tak grzebiesz jak mucha w smole. Żeby cię szlag trafił... W czasie wojny łapiesz się za minę. Kto to widział? Pływać nie umiesz. Lepiej, żebyś rozwalił się razem z tą miną — byłby przynajmniej z tego jakiś pożytek...

Milczę, co mam im odpowiedzieć. Cóż, mogę odpowiedzieć ludziom, którzy mnie przecież uratowali. Tym bardziej odczuwam swoją indolencję w sprawach wojskowych i technicznych, indolencję, która sprawiła, że nie potrafię odróżnić zwykłej bańki od Bóg wie czego.

Wyciągnęli mnie wreszcie na pokład. Leżę i nic nie mówię. Obstąpili mnie. Widzę, że i mój niedawny towarzysz też jest między nimi. I też mi wymyśla od najgorszych. Dla czego — pyta wściekły — kazałem mu szukać ratunku na minie. Przecież to zakrawa na morskie chuligaństwo z mojej strony. Za to powinni zsyłać na podwodne roboty od trzech do pięciu lat — dowodził zebranym wokół marynarzom.

I jemu nic nie odpowiedziałem, humor mi się zepsuł do reszty dopiero wówczas kiedy zauważyłem, że nie mam koszuli. Pidżama była przy mnie, a po koszuli ani śladu.

Chciałem nawet prosić kapitana, żeby zawrócił kuter z drogi, zatoczył koło i zobaczył czy gdzieś na wodzie nie pływa sobie moja koszula. Kiedy jednak zobaczyłem groźny wyraz twarzy kapitana, odechciało mi się prędko takich próśb.

Najprawdopodobniej koszula została na minie a więc przepadła bezpowrotnie.

Po tym szczęśliwym uratowaniu postanowiłem rozpocząć naukę spraw wojskowych. Nie godzi się bowiem mniej wiedzieć w tych sprawach od innych.

tłumaczył: J. Fiebig

Co? Gdzie? Kiedy?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — nieczynny — przerwa urlopowa.

Sala POS — niedziela godz. 18 — II część „Przygód Koziołka Matołka".

KINA:

„MOSKWA" — godz. 18, 18.15 i 20.30 „Matka i córka" — prod. włoskiej, (panorama), od lat 18.

W niedzielę dodatkowy seans o godz. 13.45.

„BAJKA" — godz. 15.45, 18 i 20.15 „Skłóceni z życiem"—prod. USA, od lat 18.

W niedzielę o godz. 12 „Sombrero" — prod. radz.

„WARSZAWA" — godz. 13.30, 17.45 i 20.00 — „Szklany zamek" — prod. francuskiej — od lat 18.

W niedzielę — godz. 10.30 i 12.00 — bajki; godz. 13.30 „Zwyciężyły kobiety" — prod. francuskiej od lat 12; godz. 15.30, 17.45 i 20.00 — „Tam, gdzie rosną poziomki" — od lat 18.

„ROBOTNIK" — „Noce w ZOO" — prod. NRF, godz. 15, 17, i 19.

W niedzielę o godz. 12 — „Szóst ka zdobywa świat" Maratony: sobota — godz. 21 — „Ostatni świadek" — prod. NFR i „Jak się mówi Nastty żenil" — prod. węgierskiej. W niedzielę godz. 21 — „Stewardessy" — prod. NRF.

„SATELITA" — godz. 15 „Przygody Pinokia"; godz. 16.30 i 18.30 „Ani widu, ani słychu" — prod. francuskiej, od lat 12.

„LETNIE" — godz. 21.15 — „Ostatnie akordy" — kol. panor. od lat 18. Prod. USA.

„SKAŁKA" — „Ulica hańby" — prod. japońskiej od lat 18, godz. 17 i 19.

W niedzielę ten sam film — godz. 11, i 19.15; o godz. 12 — bajki.

„SKALNIK" — „Kwiecień" — prod. polskiej od lat 16.

„GÓRNIK" (Rudki) „Tahiti" — kolorowy, panor. od lat 18.

„ZDRÓJ" (Busko) — „Z rąk do rąk" — prod. NRF od lat 18.

FOTOPLASTIKON — nieczynny.

MUZEUM — nieczynne.

APTEKI:

Dyżur pełni apteka Nr 1 przy ul. Buczka 37/39.

Poradnia Świadomego Macierzyństwa, ul. Wesoła 55, czynna codziennie w godz. 9—17; porady w sprawach dopuszczalnej ciąży, sprzedaż środków antykoncepcyjnych.

TELEFONY:

Komenda MO - 66-11
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Energetyczne 44-36
Pogotowie Telewizyjne 61-46
Pogotowie Gazowe 66-80
Pocztowa informacja o usługach 011

POSTOJE TAKSÓWEK

Plac przy dworcu 66-82
ul. Świerczewskiego 83-41
Plac Obr. Stalingradu 81-34

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO - nieczynny.

KINA:

„BAŁTYK" — „Miłość i gniew" — prod. angielskiej — od lat 18.

„PRZYJAŹŃ" — „Najemny morderca" — prod. włoskiej — od lat 16. Początek seansów godz. 16, 18 i 20.

„HEL" — „Wyrok" — prod. polskiej — od lat 16. o godz. 12.30 — film młodzieżowy — „Ochotnicy".

„WALTER" — „Herszt" — prod. francuskiej — od lat 16.

„MEWA" — „Kobiety czekają" — prod. szwedzkiej — od lat 18.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki 13 — wystawy: „Galeria malarstwa polskiego", wystawa starodruków — starych ptem. kalatek „Kultura Ludowa Regionu Radomskiego" oraz wystawa prac Jacka Malczewskiego. Muzeum czynne od godz. 8 do 18.

W sali Domu Esterki Plac 800-lecia — wystawa ognisk plastycznych województwa kieleckiego. Czynna w godz. od 10 do 17.

APTEKI:

Apteka Nr 8, ul. Świerczewskiego 36.

Apteka Nr 12, ul. Żeromskiego 57.

0-9 — Pogotowie Ratunkowe
16-20 — Pogotowie Gazowe
0-8 — Straż Pożarna
0-1 — Pogotowie Milicyjne
20-23 — Pogotowie Sieci Elekt.

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" — „Czyste szaleństwo" — prod. USA, od lat 16.

„PRZODOWNIK" — „Tak długa nieobecność" — prod. francuskiej, panoramiczny od lat 16.

„ŻORZA" — „Siedmiu samurajów" — prod. japońskiej, od lat 14.

„BAJKA" — „Królewna ze złotą gwiazdą" — prod. CSRS.

APTEKI

Apteka Nr 60 — ul. Sienkiewicza 4.

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" — „Pan bez mieszkania" — prod. jugosłowiańskiej, od lat 16.

„STAR" — „W 80 dni dookoła świata" — prod. USA, panorama, od lat 12.

„WRZOS" — nieczynne.

APTEKI:

Apteka Nr 78 — Majówka, bl. 18.

SKARŻYSKO

KINA

„WOLNOŚĆ" — „Dyletant" — prod. USA — od lat 12.

„ŚWIT" — „Mezalians" — prod. węgierskiej od lat 12.

W niedzielę — „Opowieść o prawdziwym człowieku" — prod. radzieckiej od 14 lat.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Zbuntowana orkiestra" — produkcji holenderskiej — od lat 12.

APTEKI

Apteka Nr 46, ul. Armii Ludowej 5.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	— 05
Apteka dyżurna	— 548
Pogotowie milicyjne	— 07
Straż Pożarna	— 08

POSTOJ TAKSÓWEK

— dworzec główny	— 20-18	1 22-44
— osiedle Milica		— 416
— Zachodnie		21-11

KOŃSKIE

„STAL" — „Drugi brzeg" — panorama — prod. polskiej — od 12 lat.

Poranek — „Zamach na port" — prod. radzieckiej.

Tow. Roman Zambrowski w Sandomierzu

(Dokończenie ze str. 2)

dyrektora, jeden wagon wyeksportowanego szkła równa się 10 - tysięcznikowi (statkowi) węgla sprzedanego za granicę. W każdym razie jest sprawą oczywistą, że eksport szkła jest dla nas jak najbardziej opłacalny, tym bardziej, że sporą jego część sprzedawać będziemy krajom wysoko uprzemysłowionym.

Projekt huty opracowali polscy konstruktorzy, nowoczesne maszyny sprowadzamy z zagranicy. Przy budowie pracuje młoda kadra inżynieryjna. Złożono już dwa wnioski usprawniające, których realizacja przyniesie 2 mln zł oszczędności. Przyszłe bloki mieszkaniowe przystosowano na hotele robotnicze. Robotnicy mają na miejscu stołówkę, w której jest dobre wyżywienie.

W godzinach popołudniowych goście udali się do przodującego w powiecie kółka rolniczego w Klimontowie. Kółko to ma 5 traktorów z pełnym zestawem maszyn towarzyszących — w roku 1961 wygospodarowało 179 tys. zł zysku.

Spotkanie tow. Zambrowskiego z aktywem powiatu sandomierskiego zagaił przewodniczący Prezydium PRN tow. Józef Dyka, naświetlając osiągnięcia i potrzeby powiatu. Odpowiadając na liczne pytania tow. Zambrowski mówił o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju ze szczególnym uwzględnieniem naszych zadań inwestycyjnych w budownictwie nowych obiektów przemysłowych. Na ten konieczny wysiłek złożyć się musi praca robotników, rolników i inteligencji pracującej w coraz lepszych warunkach technicznych i organizacyjnych. Stąd właśnie coraz większe znaczenie postępu technicznego. Musimy również poprawić profil naszego eksportu, aby jeszcze więcej maszyn i urządzeń przemysłowych sprzedawać do krajów wysoko uprzemysłowionych. W tym roku w związku z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, być może, zajdzie potrzeba pewnego zwiększenia importu zboża, aby zabezpieczyć zaopatrzenie ludności w artykuły pierwszej potrzeby i utrzymać hodowlę na obecnym poziomie. W zaopatrzeniu ludności w artykuły pierwszej potrzeby nie powinno być żadnych zakłóceń. Temu wysiłkowi państwa powinny towarzyszyć wysiłki zakładów przemysłowych w podwyższaniu poziomu technicznego, abyśmy mogli w większym stopniu eksportować. Tow. Zambrowski omówił również szeroko sytuację międzynarodową, podkreślając momenty stabilizacji.

Tow. Zambrowski przed wyjazdem wyraził zadowolenie z pobytu w naszym województwie i życzył gospodarzom Ziemi Kieleckiej dalszych sukcesów w dziedzinie gospodarczego i kulturalnego rozwoju województwa. j. s.

Powiat do sprzedania

(Dokończenie ze str. 1)

dzieć otrzymała nieźle wyposażony klub z telewizorem, nowoczesnymi meblami, prasą. Powstał ciekawy zespół artystyczny, który dał już dwa przedstawienia. Cały Magnuszew jakby się narodził - na nowo. Odświeżone domy, odświeżone parkany, odświeżone ulice. 600-lecie, o którym Hieronim Domaszczyński ułożył kilka satyrycznych ballad (dziadkowych pieśni) wyszło osadzie na zdrowie. Wydaje się, że ludzie zasmakowali w porządku. Przyzwyczajają się teraz do ładu i estetyki. Niedługo a zaczną ich denerwować drobniejsze zaniedbania, których dziś jeszcze nie dostrzegają.

W Roku Ziemi Kieleckiej w żadnym powiecie, a cóż dopiero w takim jak kozienicki — zaniedbanym przez lata, nie można się ograniczyć do uporządkowania tylko dwóch miejscowości: I w Kozienickiem nikt się do tego nie ogranicza. Metropolia powiatu — Kozienice i metropolia zagłębia truskawkowego — Magnuszew — musiały być wzięte na pierwszy plan. Prace porządkowe są w pełnym toku w Pionkach, Garbatce, Ryczywole, Gniewoszowie, Brzózie, Mniszewie i Sieciechowie — we wszystkich większych osadach i wsiach. Władzom powiatowym w Kozienicach udało się to, o czym mówi mowa — wyzwolić myśl społeczną i wielki, na miarę sił — czyn społeczny, co jest najistotniejszym osiągnięciem. Zostawi ono bowiem po sobie wiele trwałych urządzeń a nade wszystko pozwoli zrozumieć ludziom, że własnym wysiłkiem przy dobrych chęciach i jakiej takiej organizacji mogą zrobić naprawdę dużo.

Nie to jednak uważam za rzecz najważniejszą. Powiat kozienicki ze względu na swe naturalne piękno, puszczę, zdrowe, najzdrowsze może nie tylko w kraju, ale i w Europie warunki klimatyczne — jest powiatem „do sprzedania". Garbatka z okolicami nadaje się na świetne sanatoria i uzdrowiska. przeciwgruźlicze. Magnuszew obok truskawek ma bogate zasoby wód solankowych o dużej zawartości jodu — aż się prosi, żeby wznieść tutaj przynajmniej kilka pawilonów uzdrowiskowych. Kozienice mają piękne jezioro, nad którym można i trzeba organizować nie tylko wczasy niedzielne ale i normalne wczasy wypoczynkowe.

Dobrze, bardzo dobrze, że miejscowe władze właśnie w Roku Ziemi Kieleckiej zaczynają potrosze, aczkolwiek nie bez trudności „sprzedawać" ten puszczański powiat, kusić jego naturalnym pięknem, popularyzować, szukać najrozmaitszych kontaktów z ludźmi spoza województwa, najczęściej z Warszawy.

Warszawa jest oddalona od Kozienic o 70 km. Gdy most na Pilicy w rzeczcie stanie — Kozienice wraz z przyległościami mogą być wspaniałym zapleczem wypoczynkowym stolicy. Że trzeba kuć żelazo póki gorące — wiadomo. I wychodząc z tego założenia władze powiatowe odbyły już wstępne rozmowy z sekretarzem Komitetu Warszawskiego partii. Co z tego wyjdzie — zobaczymy. W każdym razie, wszystkie bogactwa naturalne tej biednej dotąd ziemi powinny być w pełni wykorzystane. Oby tylko tempo tego wykorzystania nie było takie jak przy budowie fabryki mebli.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ARTYKUŁAMI PAPIERNICZYMI I SPORTOWYMI W KIELCACH

organizuje w dniach 9 — 14.VII br.

★ GIEŁDĘ — KIERMASZ ★

artykułów zabawkarskich i ozdób choinkowych

przy ul. Chałubińskiego 3 (hurtownia zabawek)

Ze względu na szeroki wachlarz artykułów, jakimi dysponuje przedsiębiorstwo, prosimy wszystkich zainteresowanych o jak najliczniejszy udział. 1420-k

Kalendarzyk imprez sportowych

KIELCE, W sobotę na stadionie Błękitnych wojewódzkie finały wieloboju ogniskowego PS Budowlani. W eliminacjach tej imprezy startowało ponad 500 osób z których 60 walczyć będzie o prawo udziału w finale krajowym. Pocz. o godz. 10.

W niedzielę o godz. 16 piłkarze Błękitnych rozegrają rewanżowe spotkanie z czołową drużyną Hgi lubelskiej — Stalą Kraśnik.

RADOM. W sobotę i niedzielę dalszy ciąg krajowego turnieju tenisowego juniorów i młodzików z udziałem najlepszych młodych tenisistów wszystkich okręgów.

Bardzo atrakcyjna impreza odbędzie się w niedzielę. O godz. 15 na trasie w osiedlu 15 lipca spotkają się najlepsi w kraju specjaliści jazdy na go-kartach w trzeciej eliminacji kartingowych mistrzostw Polski.

SKARŻYSKO. Kolarskie wyścigi o Puchar przew. Prez. MRN odbędą się w niedzielę. Początek im prezy o godz. 18 na stadionie Granatu.

SANDOMIERZ. Na boisku w Sandomierzu rozegrane zostanie w niedzielę powtórzona decyzją zarządu OZPN spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy A pomiędzy OKS i KSZO II.

BUSKO. W sobotę i niedzielę 15 zespołów siatkówki z województw krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego grać będzie na boisku Lis. Ped. w ramach spartakiady okręgu wschodniego PS Energetyk.

SZYDŁOWIEC. W meczu o wejście do piłkarskiej klasy A w niedzielę miejscowa Stal gra z Lechią Kielce.

CMIELÓW. Piłkarze Świtu grają w niedzielę o wejście do klasy A z AKS Busko.

II część „Przygód Koziołka-Matołka"

Najmłodszych widzów informujemy, że w niedzielę, 8 bm. o godz. 15 w sali POS Teatr Lalek „Kubuś" przedstawi drugą część „Przygód Koziołka - Matołka".

PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGOMONTAŻOWE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO

w Chorzowie, ul. F. Dzierżyńskiego 70—76

ZATRUDNI:

MONTERÓW,
ŚLUSARZY,
SPAWACZY,
MONTERÓW ŚLUSARSKICH do montaży turbin, kotłów, rurociągów i aparatury kontrolno-pomiarowej oraz
ŚLUSARZY,
SPAWACZY,
TOKARZY do pracy w warsztacie w Brzesince koło Mysłowic.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dyrekcja Przedsiębiorstwa w Chorzowie, ul. F. Dzierżyńskiego 70—76 — Dział Zatrudnienia. 1304-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAMIENIĘ mieszkanie dwupokojowe, nowe budownictwo w Skarżysku, telefon 2288 na podobne w Kielcach. Oferty: Biuro Ogłoszeń — Kielce Nr 24436. 24436-g

STARSZĄ (powyżej 45 lat) do samodzielnego zajmowania się domem (przy osobie w tym dziecko 8 lat) - zatrudnię: Grodzisk Mazowiecki, ul. Kowalska 9 m. 4, tel. Warszawa 555407. 1390-k

SPRZEDAM 11 ha ziemi koło Rakowa w powiecie jędrzejowskim. Oferty: Biuro Ogłoszeń — Kielce, Nr 24397. 24397-g

PLAC budowlany w Kielcach — sprzedam. Wiadomość: Okrzei 17a m 4. 24434-g

100 PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH oraz 3 ELEKTRYKÓW sieciowo-instalacyjnych z III grupą BHP — przyjmie natychmiast na dobrych warunkach ZARZĄD BUDOWLANO-MONTAŻOWY Nr 2 „KOKSOWNIA" — NOWA HUTA KOMBINAT.

Dojazd z ronda tramwajem nr 5 (wysiadać na przedostatnim przystanku).

Na miejscu bezpłatne hotele pracownicze, stołówka (obiad 6 zł), bezpłatna odzież ochronna.

Istnieje możliwość zdobycia zawodu lub uzupełniania do różnego rodzaju szkół.

Przed wyjazdem do Nowej Huty należy się wymeldować na pobyt okresowy. 1338-k

RADOMSKIE ZAKŁADY FAJANSU I CERAMIKI TECHNICZNEJ w Radomiu, ul. Słowackiego 100 — zatrudnią od zaraz:

- Pracownika na stanowisko GŁÓWNEGO MECHANIKA. Wymagane wykształcenie wyższe techniczne i 4 lata praktyki, lub średnie wykształcenie techniczne i 7 lat praktyki.
- PRACOWNIKA do działu gł. mechanika. Wymagane wykształcenie średnie techniczne o specjalności mechanik i 2 lata praktyki.
- PRACOWNIKA do księgowości materiałowej. Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i ukończony wstępny staż pracy.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy dla przemysłu ceramicznego — do omówienia.

Zgłoszenia przyjmuje dział ekonomiczny. 1410-k

CEMENTOWNIA „PRZYJAŹŃ" W WIERZBICY zatrudni INŻYNIERA GÓRNIKA na stanowisko kierownika zakładu górniczego, NAUCZYCIELA — na stanowisko dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących przy Cementowni „Przyjaźń" (mieszkanie zapewnione) oraz INŻYNIERÓW MECHANIKÓW i INŻYNIERÓW ELEKTRYKÓW (sprawa mieszkań do omówienia). Wynagrodzenie zgodnie z układem zbiorowym dla pracowników zatrudnionych w przemyśle cementowym. 1415-k

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA W DZIAŁOSZYCACH, pow. Kazimierza Wielka, przyjmie od zaraz do pracy PRACOWNIKA na stanowisko instruktora poradnictwa żywieniowego. Wymagane wyższe wykształcenie o kierunku rolnym i 3 lata praktyki w zawodzie, lub wykształcenie średnie i 5 lat praktyki w zawodzie.

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. Przyjęty skorzysta z motoru służbowego do pracy w terenie. Kandydaci skontaktują się pisemnie, lub osobiście z zarządem spółdzielni. 1399-k

KOPALNIE I ZAKŁADY PRZETWÓRCZE SIARKI „TARNOBRZEG" przyjmą od zaraz:

ŚLUSARZY, SPAWACZY, TOKARZY, ELEKTRYKÓW.

Ponadto zatrudnimy absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej i technikum o kierunku elektrycznym, na wstępny staż pracy.

Zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Zgłoszenia do działu szkolenia zawodowego i kadr. 1423-k

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 Wiadomości. 6.05 Muzyka i Aktualności. 6.30 Muzyka. 6.50 „Rozmowy prawne". 9.00 Dla dzieci. 9.30 Koncert. 10.00 „Mówi Technika". 10.10 Muzyka operowa. 11.00 „Na muzycznej pięciolinii". 11.50 „Radzice a dziecko". 12.05 Wiadomości. 12.15 „Rolniczy kwadrans". 12.30 „Ubezpieczenia o wszystkim". 12.40 Radio-reklama. 12.45 „Na swojską nutę". 13.00 „Przygody, podróże, egzotyka". 13.30 Ork. Mandolinistów. 14.00 „Niezapomniane stronice". 14.30 „Wspomnienia o Leharze". 15.00 Wiadomości. 15.10 Radio-reklama. 15.20 „Mój program na antenie". 16.05 „Przeglądy i poglądy". 16.25 „Sobotnie popołudnie". 17.00 Wiadomości. 17.05 Z życia Związku Radzieckiego. 17.25 Muzyka ludowa. 18.00 „Nasz Gallup". 18.20 Publicystyka międzynarodowa. 18.30 „Kabareczek reklamowy". 18.50 Utwory wiolonczelowe. 19.05 „Wędrówki muzyczne". 20.00 Dziennik. 20.25 Wiad. sport. 20.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Międzynarodowy Festiwal Piosenki — „Sopot 1962". Muzyka rozrywkowa (w przerwie festiwalu). 22.30 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM II

8.00 Wiadomości. 8.35 Konc. 9.25 „Lekarz radzi". 9.40 „Od melodii do melodii". 10.30 Audycja dokumentalna". 11.00 Koncert chopinowski. 11.40 Muzyka symf. 12.00 Wiadomości. 12.15 Melodie ludowe. 12.35 Utwory skrzypcowe. 12.50 Audycja aktualna. 13.00 Ekscentryczne melodie. 13.10 Audycja literacka. 13.40 Program dnia. 13.45 Tańce symfoniczne. 14.00 Konc. 14.45 „Z notatnika reportera". 15.00 Muzyka francuska. 15.20 Dla dzieci 16.00 Wiadomości. 16.05 Podwieczorek taneczny. 16.30 „Baedecker magnetowiecki". 16.50 „Oselki, bruki, schody". 17.00 Do. podwieczorku tanecznego. 17.35 Radio-reklama. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.05 Nowości muzyki". 18.30 Wiadomości. 18.35 Felieton. 18.45 „Śpiewy staropolskie. 19.05 Muzyka i Aktualności. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Koncert. 20.40 Muzyka popularna. 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.27 Kronika sportowa. 21.40 „W różnych tempach". 22.00 „Zespół Dzie wiątka". 22.30 „Echa festiwali europejskich. 22.50 Ostatnie wiadomości. 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 Wiadomości. 6.05 Przegląd prasy 6.15 Muzyka. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 54". 9.30 Magazyn Wojskowy. 10.00 Dla dzieci. 10.30 Muzyka. 11.00 „Pełnia życia". — fel. 12.05 Wiadomości. 12.10 Felieton. 12.30 Polska Kapela. 12.54 „Zielony Magazyn". 13.10 Koncert życzeń. 14.30 „W Jastrzębiach". 15.00 „Jarmark cudów". 16.00 Wiadomości. 16.05 Przegląd wydarzeń. 16.20 „Opowieści o Dubrowskim". — słuch. 17.40 Muzyka taneczna. 18.30 II Festiwal chórów. 19.05 „Zespół Dziewiątka". 19.25 „Wspomnij mnie". 20.00 „Tydzień w kraju i na świecie". 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 Festiwal Piosenki — „Sopot 1962". Muzyka rozrywkowa (w przerwie Festiwalu). 22.30—23.00 — Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM II

8.00 Wiadomości. 8.35 „Radio-problemy". 9.30 Koncert solistów. 9.50 Felieton literacki. 9.55 „Z najpiękniejszych operetek". 10.00 „Rozmaitości muzyczne". 10.30 „Moskwa z melodią i piosenką". 11.00 „Roztańcony Wiedeń". 11.30 Muzyka ludowa. 12.05 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 „Kronika Polaków". 13.40 „Złote róże" — opow. 14.00 Szczeciński Festiwal Piosenki. 14.35 „W niedzielne popołudnie". 15.30 Dla dzieci. 16.00 „Po raz pierwszy na naszej antenie". 16.31 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Publicystyka. 17.15 Śpiewa „Mazowsze". 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Słowik" — słuch. 20.00 „Ex 15 minut słynnych orkiestr tanecznych". 21.05 Dziennik. 21.17 Wiadomości sportowe. 21.30 Konc. estradowy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.50—24.00 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

SOBOTA

12.50 Audycja dla wsi w oprac. Z. Wierciakowej. 17.20 Kielecki magazyn dziękowy w oprac. Cz. Kuszała. 17.45 Audycja aktualna. 17.50 Koncert życzeń.

NIEDZIELA

14.00 Wyniki losowania „Przepiórczki". 14.01 „Głosy i ludzie" — audycja o spikerach. Rozmawiają: St. Fornal i A. Samborski. 14.35 „W niedzielne popołudnie". 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

Telewizja

SOBOTA

KATOWICE I WARSZAWA

17.15 Program dla dzieci: „Wójcio Adaś i Kajtuś" (tylko Katowice). 17.40 „Opowieści znad rzeki" — film seryjny dla dzieci (odc. I). 18.00 Mistrzostwa świata w gimnastyce — konkurencje kobiece. — z Pragi. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pegaz" — magazyn kulturalny. 20.30 Polska Kronika Filmowa. 21.00 Program estradowy z Gdańska.

NIEDZIELA

KATOWICE I WARSZAWA

8.15 „Mechaniczna śmiałka" — program felew. kursu rolniczego. 14.05 „Znak Zorro" — film cykliczny prod. USA. 15.05 — „Niedzielna ballada". 15.40 Koncert muzyki popularnej i rozrywkowej. z Łodzi. 16.10 „W krainie Disney'a". 17.00 Teleturniej. 18.00 Program Interwizji z Pragi. 19.30 Dziennik. 20.00 Niedziela Sportowa. 20.25 Polska Kronika Filmowa. 21.00 „Wieczór Jana Straussa" — z Drezdeńskim Zwingerze" — z Drezna. 22.15 Wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

MAŁA RZECZ A... CIESZY

W ubiegłą sobotę mieliśmy okazję żeby się o prawdzie tego porzekadła przekonać. Telewizja zamiast wypróbowanej formy zabawiania widzów poprzez makietę wywoławczą stacji (z towarzyszeniem dłuższego fragmentu koncertu brandenburskiego) — dała wypożyczone od bratnich telewizji filmy — piosenki.

Kto wie czy nie zrealizowane tam z myślą o czymś takim jak paromińutowa „przestawka" między poszczególnymi częściami zasadniczego programu. Otóż podczas takiej przerwy wyświetlono czeski filmik - piosenkę, w której mały czeski podlotek domagał się od babci żeby ją nauczyła tańczyć charleston. Oczywiście babcia w końcu ulegia. Znakomite. Później studenci radzieccy śpiewali trzy piosenki z czego dwie po polsku. Urocze! Animy się obejrzeli kwadrans minął. Tak że dopiero w parę dni po tej siurprzyzie wpadło nam do głowy, że przecież robiliśmy tyle dobrych programów muzycznych z udziałem dobrych piosenkarzy. Nakręcić kilkadziesiąt piosenek i bawić w przerwach naród! Dajemy słowo, że to będzie lepsze rozrywka niż np. czekanie na odpowiedź Wojewódzkiego Komitetu Rozbudowy Telewizji w Kielcach — czy i kiedy będziemy budować na Św. Krzyżu ośrodek telewizyjny.

Z gitarą i piosenką przez Polskę

Festiwal Młodych Talentów mamy już poza sobą. W muzyczno - wokalnych zmaganiach, które trwały przez pięć deszczowych dni, wyłoniła się grupa młodych, naprawdę utalentowanych piosenkarzy, którzy rokują nadzieję, że przy systematycznej pracy nad dalszym szkoleniem głosu, dykcji i umiejętności interpretatorskich, będą mogli zasilić szeregi naszych piosenkarzy estradowych i radiowych.

Jury konkursowe miało na prawdę twardy orzech do zgryzienia przy stawianiu ocen, czego dowodem jest, iż spośród 30 wokalistów wyłonionych z przeszło 100 uczestników konkursu, do „Złotej dziesiątki" Festiwalu zakwalifikowano 15 osób. A oto oni: Jerzy Barankiewicz, z Kraśnika, Anna Cewe z Międzyrzecza, Wojciech Gąsowski z Warszawy, Ryszard Kania i Wojciech Kędziora z Poznania, Helena Majdaniec i Grażyna Rudecka ze Szczecina, Jerzy Malota z Wrocławia, Sława Mikołajczyk z Łodzi, Elżbieta Nycz z Bochni, Karin Stanek z Bytomia, Marek Szczepkowski z Gdyni, Jacek Ukleja z Gliwic, Jerzy Wejsbeck z Katowic, Czesław Wydrzycki z Gdańska, oraz zespoły wokalne: trio z Poznania El Patalas — P. i M. Kuźniakowie, duet E. Torlachidu — S. Teodozjadu z Wrocławia oraz duet — K. Klenczon — K. Bargin z z Oliwy. W turnieju młodzieżowych zespołów muzycznych, spośród dziesięciu koncertujących, puchar „Expressu Wieczornego" zdobyli gdańscy studenci „Niebiesko-Czarni" oraz wyróżniono zespół PDK z Częstochowy — „The Luxemburg Combo" i „Piotruś" ze Zgorzelca.

W galowym koncercie stanowiącym finałową imprezę FMT, usłyszeliśmy na prawdę poprawnie i często interesująco wykonane utwory. Zresztą wysiłek młodych talentów został właściwie oceniony a świadczy o tym przyznanie szeregu specjalnych nagród przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Pagart, Wydziały Kultury Prez. WRN w Lublinie, Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu. Plonem całej tej imprezy było oprócz wyłonienia wspomnianej już grupy dobrze zapowiadających się piosenkarzy, wyróżnienie dwóch młodych wokalistek — Heleny Majdaniec i Karin Stanek, które włączono w skład polskiej ekipy piosenkarzy na Festiwal Piosenki w Sopocie.

Nie ulega wątpliwości, że Festiwal był imprezą ze wszech miar pożyteczną i cenną. Pozwolił on nie tylko ujawnić utalentowane jednostki, lecz także wzbudził ogromne zainteresowanie wśród młodocianej publiczności, która jak wiemy, niezwykle mocno interesuje się muzyką i piosenką rozrywkową. Zresztą sama reakcja widowni podczas występów poszczególnych wokalistów świadczyła o tym, że młodzież jest bardzo wyczulona na muzykę i śpiew. Entuzjastycznie przyjmowano żywiołowe występy Karin Stanek, Czesława Wydrzyckiego, czy Marka Szczepkowskiego i po burzy brawo natychmiast panowała nierwykła cisza, gdy młodziutka Grażyna Rudecka śpiewała portugalską „Ave Maryja" i „Mamma".

W repertuarze uczestników Festiwalu przeważały głównie piosenki wykonywane w języku pseudo-angielskim (poza nielicznymi wyjątkami, które wykazały dobre opanowanie tego języka). Dobór piosenek opierał się głównie na repertuarze popularnych wśród ogółu młodzieży Paula Anki, Elwisa Presley'a i Ellen Szapiro. Zespoły wokalne oczywiście opierały swój program na repertuarze Marino Marliniego. Czego to dowodzi? Chyba tego, że zarówno nasi kompozytorzy jak i autorzy tekstów piosenek nie nadążają za współczesną piosenką światową i że młodzieży nasze piosenki nie przypadają do gustu. Nawet wyróżnione w ramach Festiwalu dwie piosenki — „Tańczące Eurydyki" i „Budzik" zostały przyjęte przez widownię bardzo chłodno. Moim zdaniem piosenki te są zbyt trudne do szybkiego opanowania, mało rytmiczne i chyba nie przyjmą się wśród słuchaczy.

Można z całą pewnością twierdzić, że wśród nastolatków nie ma naśladowców Sławy Przybylskiej, ani też Jerzego Połomskiego. Z rozmów z uczestnikami Festiwalu dowiedziałem się, że jeśli słuchają audycji muzycznych z radia, to albo rewii piosenek prowadzonej przez Lucjana Kydryńskiego, albo też popularnych audycji muzycznych radia Luxemburg. Ktoś usiłował te zainteresowania młodzieży określić jako snobizm „na zachód". Uważam, że wcale tak nie jest. Zresztą świadczą o tym przykłady własnego poszukiwania twórczego niektórych wokalistów. Jacek Ukleja z Gliwic zaprezentował dość oryginalnie dokonaną przez siebie przeróbkę big - bestowej popularnej piosenki ludowej „Prząśniczki". Słyszeliśmy także przeróbki takich piosenek jak „Wisło moja" czy „Hej tam w dolinie".

Piosenka żywiołowo toruje sobie drogę wśród młodzieży i szkoda tylko, że czynniki kulturalne oraz organizacje młodzieżowe nie zwracają na ten fakt większej uwagi, nie kwapią się z niesieniem fachowej pomocy tym wszystkim, którzy chcieliby śpiewać. Nie chodzi tu bowiem o jakąś produkcję gwiazd piosenkarstwa, ale o rozśpiewanie młodzieży, jako że z tym nie jest wcale najlepiej. Być może szczeciński Festiwal Młodych Talentów przejdzie do tradycji tego miasta i w przyszłości w o wiele szerszym zakresie będzie organizowany, czego należałoby życzyć nie tylko inicjatorom tej imprezy — Redakcji „Dookoła Świata", zespołowi „Czerwono - Czarnych" i dyrekcji WPIA w Szczecinie, lecz także całej młodzieży.

W. ZABŁOCKI
Foto: A. WITUSZYŃSKI

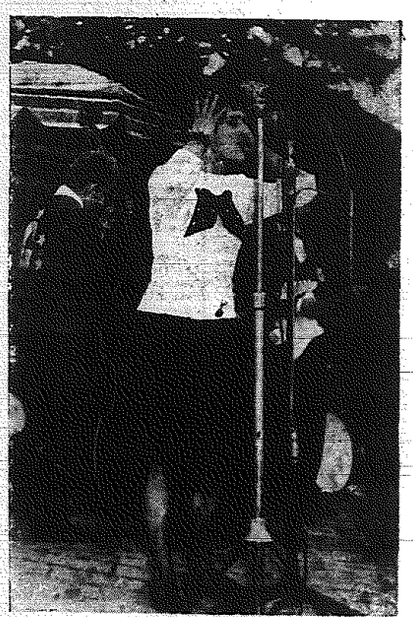

Zofia Kalman — uczennica Liceum Pedagogicznego w Radomiu, w czasie konkursowego przesłuchania finałowej grupy 30 wokalistów śpiewała przy akompaniamencie „Czerwono-Czarnych" dwie piosenki: „Dixieland" i „Skromną panienkę". Niestety nie zakwalifikowała się ona w tym roku do „Złotej 10-tki" Festiwalu.

FILM

AKTOR — NOWOCZESNY

Ogromną sensację budził w sferach teatralno-filmowych aktor leningradzki Inocenty Smoktunowski, który wywołał zachwyt rolą księcia Myszkina w „Idiocie" Dostojewskiego. W tym okresie

grano tę sztukę często i było z czym przeprowadzać porównania. Myszkin Smoktunowskiego stał się wydarzeniem artystycznym. Potrafił on wywołać taką atmosferę w teatrze, że każdy widz stawał się dziesięciokrotnie wrażliwszy i żył w nieprzerwanym nerwowym podnieceniu, jakiemu ulegał chorobliwy bohater Dostojewskiego.

Odpowiadając na ankietę czasopisma „Teatr", na pytanie w czym pan widzi osobliwość współczesnej pracy aktorskiej — Smoktunowski pisał: „Poczułem się aktorem dopiero w leningradzkim Teatrze Dramatycznym im. Gorkiego. Dawniej pracując nad rolą czułem w pewnym momencie, że doszedłem do kresu, że nastąpił wyczerpał się. A teraz wiem, że w tym rzekomym murze są drzwi, za nimi — drugi pokój, za tym jeszcze trzeci i czwarty. Nie trzeba koniecznie otwierać wszystkich drzwi. Należy mieć poczucie miary artystycznej, ale aktora przez niego i widz powinien czuć, że człowiek jest niewyczerpany, że jest nieskończony. Niczego takiego nie napisałbym i nie zrozumiał bez zagrania roli Myszkina".

Smoktunowski ostatnio zagrał w dwóch filmach: „Rok przestępny" i „Dziewięć dni jednego roku", gdzie stworzył też dwie wspaniałe role i to zupełnie odmienne. W pierwszym filmie jest marnotrawnym synem, w drugim — uczonym, fizykiem atomowym. Obie role są bardzo skomplikowane. Niewątpliwie filmy te zobaczymy na naszych ekranach. Warto więc zapamiętać nazwisko aktora. Mistrz radzieckiego teatru Aleksiej Popow pisał: „pojęcie emocjonalności i forma uwydatniania emocji w życiu naszym zupełnie się zmieniły. A więc musiały się też zmienić w teatrze i w kinie. Współczesny typ aktora to aktor którego urok tkwi w inteligencji".

SUKCES KIELECKICH FOTOAMATORÓW na VII Europejskiej Wystawie FOTOGRAFII STUDENCKIEJ W LUNDS

W dniach od 12 maja do 13 czerwca odbyła się w Lunds (Szwecja), VIII Międzynarodowa Wystawa Fotografii Studenckiej. Duży sukces odnieśli dwaj fotoamatorzy z Kielc: Paweł Pierściński i Bronisław Wołoszyn, których dwie przyjęte prace zostały nagrodzone.

Paweł Pierściński uzyskał brązowy medal za bardzo interesujący krajobraz pt.: „Sinusoida", a Bronisław Wołoszyn wyróżnienie za pracę pt.: „Skrzydło nietoperza".

W wystawie wzięło udział 58 fotoamatorów z 12 krajów prezentując 102 fotogramy, poza konkursem wystawiało swe prace 6 fotografików z Lunds Akademiska Bildklubb. Polskę reprezentowało 9 autorów, którzy wystawili 12 prac. Byliśmy oprócz Szwedów najliczniej reprezentowanym na wystawie krajem. W sumie Polacy zdobyli 2 brązowe medale oraz 4 wyróżnienia.

Tabela

L.p.	Kraj	Ilość autorów	Ilość fotogramów	Medale Zł.	Medale Sr.	Medale Braz.	Wyróżnienia	Ilość autorów nagrodzonych
1	Szwecja	25	57	1	1	5	11	18
2	Anglia	3	4	—	1	—	—	1
3.	Polska	9	12	—	—	2	4	5
4	Niemcy Zachodnie	7	11	—	—	1	—	—
5	Finlandia	3	7	—	—	—	2	2
6	Francja	1	1	—	—	—	1	1
7	Jugosławia	3	3	—	—	—	1	1
8	Austria	1	1	—	—	—	—	—
9	Czechosłowacja	1	1	—	—	—	—	—
10	Szwajcaria	2	3	—	—	—	—	—
11	Włochy	1	1	—	—	—	—	—
12	ZSRR	2	2	—	—	—	—	—
	Razem	58	103	1	2	8	19	23

Wystawa według zapewnień organizatorów miała bardzo wysoki poziom artystyczny i wiele prac nadesłanych nie zostało przyjętych.

Trudno ocenić jaki był faktycznie poziom wystawy, wydaje się „że rzeczywiście wysoki. Przeglądając jednak reprodukowane w katalogu fotogramy narzuca się myśl, że kryteria przyjęte przez jury były nieco odmienne od stosowanych w Polsce. O ile bowiem niektóre fotogramy nie budzą zastrzeżeń: np. „Portret II", za który Ulf Sjöstedt (Szwecja) uzyskał złoty medal, czy „Sinusoida" Pierścińskiego, o tyle nagrodzenie srebrnym medalem pracy Anglika R. Vinorius'a pt. „Road Safety poster" wydaje się nieporozumieniem.

(We.)

POCZTA MAGAZYNU

● 23 czerwca ukazała się notatka w „Magazynie" o wyjątkowo udatnym kieleckim wozie marki „Syrenka". Otrzymaliśmy od tejże „Syrenki" list, w którym pisze ona, że przejechała już nie 40.000, lecz ponad 50.000 km.

● „Nauczycielce" nie podobały się nasze rysunki zatytułowane „Parodie" (138 „Magazyn"). „Nauczycielka" pisze, że „były obrzydliwe".

● L. Korbacz ze Skarżyska proponuje: wzywany przez telefon taksówkarz powinien sprawdzić numer telefonu wzywającego. Uniknie się w ten sposób głupich dowcipów.

● PZU informuje, że w sprawie Wincentego D. (pisaliśmy o nim 23.VI.br.) dochodzenie prowadzi milicja. PZU o tyle był w porządku, że wypłacił świadczenie na podstawie aktu zgonu przedłożonego przez Wincentego D.

● M. Strojek z Jędrzejowa uważa, że organizacje społeczne powinny bardziej interesować się sprawami młodzieży.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Andras Berkesi: BUNKIER. Przeł. Camilla Mondral. MON, s. 162 (14 zł). Dramatyczna akcja powieści toczy się w ostatnich dniach wojny w obleżonym Budapesztle.

Theodore Dreiser: MIRAŻ ZŁOTA. Przeł. A. Kaska („Jednorożec"). PiW. s. 120 ilustr. (10 zł). Dwa opowiadania obyczajowo - psychologiczne klasyka literatury amerykańskiej.

Ryszard Liskowacki: KONIEC PROBY. Powiesc. WPoz., s. 167 (12 zł). Powieść współczesna.

August Necel: ZŁOTE KLUCZE. Wyd. I. WM, s. 212 (15 zł). Powieść historyczna z czasów najazdu szwedzkiego na Polskę. Dalszy ciąg książki „Krwawy Sztorm" A. Necela.

Alfred Fiderkiewicz: O WOJNIE I LUDZIACH PPR („Niezapominajka"). ISKRY, s. 134, ilustracje (8 zł).

60 PIOSENEK LUDOWYCH (na chór dwugłosowy) zapisał i opr. J. Olszewski. LSW, s. 87 (11 zł). Książeczka ukazała się w ramach B-ki Teatrów Amatorskich.

T. Masewicz, St. Wendis: MATERIAŁOZNAWSTWO RADIOTECHNICZNE DLA RADIOAMATORÓW. Wyd. pierwsze. WKŁ, s. 425, ilustr. (25 zł). Książka dla praktyków i radioamatorów omawia najnowsze materiały stosowane przy budowie urządzeń radiotechnicznych.

Główne Zagadnienia i Kierunki Filozofii. Wykłady na Uniwersytecie Warszawskim 1957 — 1958. Red. I. Adam Schaff: TEORIA POZNANIA. Wyd. IV. PWN, s. 148 (13 złotych).

Zb. Jędraszko: RADZ SOBIE SAM. Wyd. Kom., s. 111, ilustr. (15 zł). Rady praktyczne dla kierowców i motocyklistów.

Helena Kasperowiczowa: O KIEROWANIU SZKOŁĄ. Wyd. II. NK, s. 156 (10 zł). Autorka omawia organizację najważniejszych działów pracy dyrektora średniej szkoły ogólnokształcącej.